

## ZAMIAST WSTĘPU

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu III Wieku, Seria: Filozofia, R4,2012  
dr Sławomir Pućko, Przyczynek do badań nad epistemologicznymi podstawami starożytnictwa [Fragmenty]

[...]

Są myśliciele pewni tego, iż zjawiska badać należy w ich najprostszej postaci, kiedy zaciemniające obraz uboczne czynniki słabo oddziałują, albo wręcz nikną, przez co prawidłowości, o których zbadanie chodzi, łatwiejsze są do uchwycenia.

Prawie wszyscy miłośnicy nauk sądzą z dużą dozą pewności, iż im badacz wolniejszy jest od pozanaukowych nastawień do przedmiotu badania, tym zwykle lepszy wynik osiąga. Dystans i wyciszenie emocji zalecane są badaczowi.

Zarówno wybitni filozofowie jak i przeciętnie wykształceni laicy zgadzają się w większości, iż współczesne społeczeństwa przedstawiają sobą ogromnie skomplikowany splot przeróżnych zbiorowości, instytucji i tendencji. Obserwacja, nagromadzona wiedza i intuicja sugerują, że im dalej w przeszłość, tym prostsze musiało być życie społeczne.

[...]

Wiele trudności odczuwa człowiek współczesny, gdy usiłuje zgłębić politykę, z jaką się styka. Politycy rywalizują, przez co informując, argumentując i snując wizje obycie się nie mogą bez zarzutów nierzetelności i interesowności stawianych adwersarzom. Wiele jest zatem politycznych wizji społeczeństwa i wszystkie podważane. Wygląda na to, iż w praktyce nie da się uprawiać i rozważać polityki bez ocen, zaś oceny zdają się zawsze angażować zarówno rozum jak i uczucia. Jak ma człowiek współczesny odśiać racjonalne od emocjonalnego? Chociażby stanął z boku i usilnie starał się o bezstronność, nie może przecież całkiem odciąć się od swoich dążeń i ideałów, które przecież – w zasadzie nieuchronnie - znajdują się w nieobojętnych relacjach do każdego z programów politycznych. Niemożność nabrania dystansu i zdławienia emocji bardzo człowiekowi współczesnemu przeszkadza w analizie polityki.

A brak orientacji w otaczającej rzeczywistości przyprawia go o dyskomfort.

[...]

Czy w tych okolicznościach dziwić może rosnące zainteresowanie starożytnością i średniowieczem? Spodziewają się liczni współcześni, że pradawni, żyjąc prościej, nie zdołali zagmatwać istoty swego bycia społecznością i istota owa przezierać musi spoza nieskomplikowanych ich uczynków i naiwnych wypowiedzi. Spodziewają się też,

że skupienie się na pradziejach oderwie ich od terażniejszych emocji, jakie nimi targają i od popędów, jakie im zaszczepiła cywilizacja. Myślą, że będą w stanie przyjrzeć się pradawnym chłodno, bo mało co ich z nimi wiąże.

Wierzą, że jeśli w ogóle potrafią zrozumieć ludzkość, to najłatwiej tę zaprzeszłą. Żywią się przy tym nadzieją, że jeśli natura ludzka wspólna jest wszystkim pokoleniom, to zrozumienie pradawnych stanie się dla nich punktem wyjścia do pojmowania terażniejszych. Jeśli nawet nie da im pełnego obrazu współczesności, to przynajmniej odkryje przed nimi ważne jego fragmenty albo chociaż wytyczy kierunki poszukiwań.

Rachuby swoje potrafią poprzeć opiniami autorytetów. Chętnie cytują znanego historyka idei Zdzisława Nowaka: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako prostoduszne. Reagują spontanicznie, nie wdając się w skomplikowane analizy. Rzeczy zabawne kwitują śmiechem, a smutne – płaczem. Mile widzianych witają dobrym słowem, nielubianych obrzucają obelgami. Swoje serca ofiarują przyjaciółom, serca wrogów – niedożywionym zwierzętom domowym. Nie widać u nich hipokryzji, obca jest im idea tak zwanej politycznej poprawności”.

Jak widać, Zdzisław Nowak wiąże przejrzystość więzi społecznych pośród ludów zaprzeszłych z prostotą ich motywów i spontanicznością ekspresji. Uczynki pradawnych są łatwe do zinterpretowania, bo powodowane naturalnymi popędami, zaś komunikaty oczywiste, bo naiwnie szczere.

Łatwość interpretowania czynów i słów pradawnych oraz zasadność przenoszenia wniosków na społeczności późniejsze znajduje swoje wytłumaczenie między innymi w fundamentalnym założeniu, iż ludzkość od zarania po dziś ma niezmiennie w podstawowych zarysach wycucie dobra i zła. Analogiczne założenie dotyczy zresztą wycucia piękna i brzydoty.

Magazyn „Starożytnik”. Miesięcznik Polskiego Towarzystwa Miłośników Słowiańszczyzny, R.271, 2, 2012.  
Sławomira Pućko, Nie tylko aspekt poznawczy, Doktorze Pućko! [Fragment]

[...]

Nie sposób zapominać, że percepcja czynów i wypowiedzi przodków może być nie tylko płodna poznawczo, lecz i ożywcza aksjologicznie. Wyjaśnia to, że obok miłośników dziejów zaprzeszłych napędzanych żądzą wiedzy napotykamy na rzesze amatorów pragnących się dziejami owymi zbudować albo też zachwycić. Ceniony historyk idei, Zdzisław Nowak, tak oto pisze: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako

zdecydowane w osądach i zdeterminowane w dążeniu do zaprowadzania sprawiedliwego porządku. Tak zwany barbarzyńca odważnie rusza z białą bronią na agresora, który motyką zadrasnął jego terytorium. Kiedy zatyka jego głowę na tyczce, dba o to, by powstała kompozycja o środkach wyrazu na tyle przejmujących, aby przestrzec innych przed występkiem. Gdy słońce zajdzie, zasypia spokojnie snem sprawiedliwego, bo ma poczucie, że przeżył dzień pięknie”. A cóż czyni dzisiaj niewolnik tak zwanej poprawności politycznej, kiedy współczesny barbarzyńca zadraśnie mu samochód? Wynajmuje adwokata, a sąsiadów przestrzega przed nietypowymi przyzwyczajeniami seksualnymi barbarzyńcy. Nie mogąc zasnąć, chwytą za powieść, by podziwiać odważnych przodków, którzy czynili dobro, zatykając głowy zbrodniarzy na drzewca. Odwaga i bezkompromisowość przodków są w jego oczach nie tylko słuszne, ale i piękne.

Zeszyty Koła Naukowego Studentów AWF w Poznaniu „Góra Lech Kolejorz”, Nr 222, 2012  
Sławek Pućko, Czego naprawdę uczą nas przodkowie nasi [Fragmenty]

Przyjrzyjmy się wnikliwie fragmentowi wiekopomnego dzieła Zdzisława Nowaka, historyka idei: „Ludy wkraczające na arenę historii jawią się jako przepelnione żądzą czynu, tych sobie najwyżej cenią, co odwagą i mieczem wyrąbują dla siebie królestwa. Wielką dla nich chwałą jest zwyciężać mocarzy, odbierać smokom skarby, kłaść pokotem olbrzymów. Gotowe są przepływać morza, przekraczać góry i przebijać przez najdziksze gęstwiny”.

Te słowa genialnego uczonego zwracają uwagę na motyw, który najskuteczniej dziś pomnaża szeregi wielbicieli dziejów zaprzyszłych. Są oto ludzie, w których tkwi pęd do działania, żądza czynu, chęć przeżycia przygody. Na masową skalę ludzie ci mogą się dziś realizować tylko w sferze sportu. Nie mogą tego czynić jako zawodnicy, bo na przeszkodzie staje szczupłość kadry; ich niepokorny duch nie zniósłby zresztą niewolniczego reżimu treningowego i despotyzmu szkoleniowców. Zostają kibicami. Kult wyczynu powoduje jednak, że nie wystarcza im bierne przyglądanie się sportowej rywalizacji, lecz chcą czynnie uczestniczyć w zmaganiach.

[...]

Słyszą, jak niektórzy politycy nakłaniają ich do tego, by brali sprawy w swoje ręce, by osobistą aktywnością zmieniali otoczenie społeczne. Jednak ci sami politycy gęstą siecią ustaw pętają ich spontaniczną działalność.

[...]

Ludzie czynu, którzy – dajmy na to - powzięli zamysł, by otoczenie społeczne kibiców przeciwnej drużyny zmienić na szpitalne albo też cementarne, zderzają się z niekonsekwencją klasy politycznej ucieleśniającą się pod postacią sił policyjnych. Zrazeni do politycznych realiów uciekają w rzeczywistość zamierzchłą. W odróżnieniu od pasjonatów, których motywy analizują wybitny filozof Sławomir Pućko i zasłużona popularyzatorka nauki Sławomira Pućko, nie szukają tam koniecznie prawdy dziejowej, która ich oświeci, zbuduje oraz zachwyci. Chcą znaleźć się w idealnej krainie wojowników przepojonej duchem rywalizacji, pełnej niebezpieczeństw i przeszkód, które mogliby z satysfakcją przewycięzać, a zwłaszcza pełnej wrogów, nad którymi mogliby zatriumfować. Kraina ta w ich oczach jawi się jako piękna i dobra, obojętne jest im natomiast, czy jest prawdziwa. Można zresztą przypuszczać, że na spełnienie ich wygórowanych kryteriów większą szansę mają rzeczywistości fantastyczne niż te zrekonstruowane przez historyków.

\*

Drodzy wydawcy! Kochani czytelnicy! Poszukiwacze prawdy o bycie społecznym, wyznawcy prostoty moralnej, miłośnicy naturalnego piękna oraz ludzie nieskrępowanego czynu domagają się wszystkiego, co wiąże się ze starożytnością i średniowieczem. Nie może dziwić zatem popularność literatury przedstawiającej owe czasy - czy to rzeczywiste, czy to fantastyczne. Ten stan rzeczy daje pewność powodzenia naszego przedsięwzięcia, które polega na udostępnieniu rzeszom czytelników wyjątków z tzw. „Kroniki Chichrały”. Nierozsądne byłoby pogrzebać sukces w zarodku, wymawiając się wyimaginowanym ryzykiem biznesowym czy nieuzasadnioną oszczędnością.

## ZAMIAST PRZEDMOWY

„Kronika Chichrały” zgodnie ze średniowiecznym obyczajem nie została opatrzona imieniem autora. Przecież nie swoją chwałę miał dziejopis głosić, lecz chwałę władców czy świętych. Slavomil Pućka, historyk amator i kolekcjoner, który wydobył omszały rękopis spod beczki na wino w byłym klasztorze benedyktynów w Małym Platku, przypisał autorstwo trefnisiowi Chichrale, a tym samym prawem odkrywcy nadał dziełu nazwę, którą dotąd nosi.

Hipoteza Slavomila Pučki nadal jest popularna w gronie mediewistów i slawistów, lecz przecież nie jedyna. Konkuruje z nią pogląd Sława Puczkinia wskazujący brata Michała jako rzeczywistego twórcę „Kroniki Chichrały”, zaś Ruhmfried Putschke podał niebagatelne racje za autorstwem setnika Brunona; owe racje Putschkego zdaniem Sławoja Pučki błyskotliwe są i ważne, jednakowoż przemawiają raczej za księciem Warczysławem niż za Brunem. Dwaj ostatni dyskutanci, zdając sobie sprawę ze wczesnośredniowiecznej niechęci ludzi czynu do parania się piórem, zastrzegają, że ich kandydaci raczej inspirowali niż osobiście kaligrafowali litery; nie wykluczają przy tym, że korzystali z pisarskich umiejętności czy to Chichrały czy brata Michała, co ich zdaniem ewidentnie obraca na ich korzyść niektóre kontrargumenty pracowicie wyczelowane przez Pučkę i Puczkinia. Krewki Sław Puczkin nazwał ten sposób korzystania z dorobku adwersarzy raubritterstwem intelektualnym, jednak Putschke i Pučko nie zeszli ni na jotę ze swoich pozycji. Atmosfera dyskusji była i jest nader gorąca. Znany historyk idei Zdzisław Nowak, którego geniusz manifestował się nie tylko w działalności naukowej, lecz i w anegdociarstwie, pisze w „Pamiętniku” o plotkach mediewistycznych wiążących nienaturalną łysinę Puczkinia, braki w uzębieniu Pučki oraz ubytki w podniebieniu Putschkego z ich starciem na sympozjum w Poczdamie.

„Kronika Chichrały” nie została napisana ani po łacinie, ani po grecku, ani też w języku starocerkiewnosłowiańskim, czego można byłoby się spodziewać, znając ówczesne obyczaje. Nie przynależy też językowo ani do kultury arabskiej, ani do skandynawskiej. Nie znajdujemy w niej wtretów ani awarskich, ani bułgarskich. Brak też madziarizmów, bałtyzmów i germanizmów w ilości pozwalającej na jakieś dalej idące spekulacje. Tekst jest niewątpliwie słowiański, lecz trudno go powiązać z jakimś konkretnym językiem, dialektem czy narzeczem ze względu na szczupłość, a właściwie brak materiału porównawczego z tej samej epoki. Aby zilustrować trudności, jakie stoją przed uczonymi w tego rodzaju badaniach, warto może wspomnieć, iż Zakład Lingwistyki Stosowanej z pomocą innych pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego opracował nowatorski program komputerowy, który miał dokonywać porównawczej analizy stylistyki tekstów niezależnie od języków, w jakich zostały zapisane – analiza miała być efektywna w zakresie większości języków indoeuropejskich (z wyłączeniem celtyckich i albańskiego). Objęcie badaniem „Kroniki Chichrały” przyniosło absurdalny wniosek, że pod względem stylistycznym dzieło to spokrewnione jest najbliżej z dorobkiem pisarskim znanego historyka idei Zdzisława Nowaka oraz wielojęzycznej rodziny Pučków – Puczkinów – Pučków - Putschków; ten wynik wstrząsnął reputacją skądinąd zasłużo-

nej placówki naukowej i skłonił pozostałe ośrodki do ostrożności w podejmowaniu tego tematu.

Krój liter „Kroniki Chichrały” jest nietypowy, jednak nie zyskały większego uznania sugestie Famefreda Putsona, że wykazuje on pewne podobieństwo do znaków runicznych, co mogłoby kierować uwagę badaczy na setnika Sigurda. Dalsze badania są w toku od lat, szerzej akceptowanych rezultatów jak dotąd nie ma. Istotne znaczenie dla rozwoju paleografii chichralnej miał zapewne incydent, jaki wydarzył się podczas konferencji w Karlovych Varach. Znany historyk idei, Zdzisław Nowak, zaprezentował tam jako ciekawostkę maszynę do pisania, którą w latach dziecięcych wystrugał był kozikiem z drewna lipowego. Kilku uczonych zwróciło uwagę na łudzące podobieństwo kroju czcionek tej maszyny do znaków, jakimi zapisana została „Kronika Chichrały”. Do dziś na tym przykładzie pokazuje się początkującym mediewistom, jak łatwo przypadkowe podobieństwo może sprowadzić paleografa na manowce.

## ZAMIAST PROLOGU

Nie wiemy, gdzie znajdowały się włości księcia Warcyzława, którego panowanie upamiętnia „Kronika Chichrały”. Dziejopis umiejscawia je pomiędzy „bałwany morskimi a góry niebosięźnemi”. Mogło tu chodzić o tereny, nad którymi Warcyzław panował, ale mogło też chodzić o ziemie, do których rościł sobie pretensje. Cytowany fragment wyblakł, a pergamin w tym miejscu został rozcięty. Niektórzy czytają „bałwany modremi a góry sążnistemi”. W gronie uczonych panuje zgoda, że należy lokować państwo Warcyzławowe pomiędzy zbiornikiem wodnym a wzniesieniem o wysokości względnej co najmniej jednego sążnia (ok. 2 m). Geografowie historyczni wspomagani przez zdjęcia satelitarne wskazali trzydzieści pięć tysięcy dwieście dwadzieścia trzy możliwe lokalizacje. Slavomil Pučka był pewien, że Warcyzławia rozciągała się pomiędzy wschodnimi Alpami i Rodopami a Bałtykiem z ośrodkiem w Małym Płatku. Wyśmiał to Sławoj Pućko jako przejaw nacjonalistycznej tęsknoty za Wielkimi Czechami i zaproponował terytorium pomiędzy Bałtykiem a Sudetami i północnymi Karpatami. Slavko Pucić argumentował za obszarem od Gór Dynarskich do Balatonu, zaś Slavica Puceva umiejscawiała Warcyzławię między Bałkanem a Morzem Egejskim. Pojawiły się też skromniejsze interpretacje. Znany historyk idei, Zdzisław Nowak,

wspomniał niegdyś o Warczysławii jako o krainie polskiej graniczącej z jednej strony z Moczydłem a z drugiej z Psią Górką w gminie Doruchów w powiecie ostrzeszowskim; nie było to podczas obrad, lecz na raucie dla uczestników Kongresu Sławistycznego w Sofii, gdzie uczeni regenerowali siły po pasjonującej dyskusji i nie bardzo wiadomo, czy znakomity erudyta rzeczywiście nawiązywał w swej konstatacji do „Kroniki Chichrały”. Tym niemniej myśl podchwycono, co zaowocowało dwunastoma pracami magisterskimi i dwoma doktoratami wysokich lotów, nie licząc szeregu prac późniejszych.

\*

Zasygnalizowaliśmy oto niektóre z ważnych elementów, które konstytuują myślowy i praktycznospołeczny kontekst, w jakim należałoby osadzić treść „Kroniki Chichrały”, jeśli by się chciało przestudiować ją z należytą starannością i dogłębnym zrozumieniem. Życzymy Czytelnikom takiego studiowania. Oddajemy głos dziejopisowi.

Za Komitet Redakcyjny

prof. dr hab. Zdzisław Nowak (kierownik naukowy)

dr Sławomira Pućko (sekretarz redakcji)

dr Sławomir Pućko (członek)

Sławka Pućko (praktykantka)

# KRONIKA CHICHRAŁY

---

## Księga pierwsza

Warczysław, kneź, zacną krainą władał, co pięknie się pomiędzy bałwany morskimi a góry niebosiężnemi rozpościerała. Pełna była ona puszczy nadobnych, rzek rybnych a też pól pracowicie uprawianych. Grody w niej były srogie i dla napastników nie do przemożenia, a przy nich osady rzemieślników i kupców pełne. Kneź barzo po chrześcijańsku rządy nad nią sprawował, a też w bitwie był dzielny i w wojnie szczęśliwy, przez co ją na świat cały rozślawiał. Dla onej sławy słodkiej drużyną liczną wojów dzielnych ją obdarował, by ich karmiła, odziewała a zbroiła, ile ino wydoli. A że do niedawna jeszcze w mrokach pogaństwa tkwiła, barzo tego pilnował, by w niej zaszczerpieć obyczaje chwalebne, zarówno w ościennych mocarstwach chrześcijańskich pospolicie od lat się objawiające, jak też nowo we dworach szacownych umyślane. Stąd urząd dworski był ustanowił przedtem w kraju swojskim niebywały, a to trefnisia, inaczej błazna, z najdostojniejszymi pany w pierwszeństwie zrównanego. Na oną godność nową Chichrałę wyniósł, człeka rodu nieznanego, choć słowa znającego, wszelako nie-swojaka, jawnie z ościennych jakowychś krain się wywodzącego.

Rzeczony Chichrała, trefniś, barzo był w świecie bywały, wszelkie dwory ościenne obszedłszy a grody znaczne; nawet w najdalsze krainy był pono wstąpił, co prawdzie podobnym się zdawało, bo kiedy trunki pijał, prawił wondrous razy wiele o takowych na południu miejscowościach, kędy pancerze wojom na ciele z gorącości miękły, a też o takich za północnym morzem, kędy znów zbroje ode mrozu kruszały na



proszek i na padół z takiej przyczyny opadały, mężom wojennym stopy przysypując zniecka. Inne też dziwy powiadał, a też przypowieści rozmaite, a tego Warczysław, kneź, chętnie barzo słuchał.

Nie dziwota przeto, co nastąpiło, kiedy przesławny Warczysław na wał wylazł i na błonie, pola a puszcze za nimi pozierał, z zieloności się ciesząc, a z żółci zbożowej obfitej barzej jeszcze. Gorącością upalną utrapiony, kołpaka książęcego na rozumie nie trzymał, jak to przystoi wedle ceremoniału, jeno nim machał, wiatr rzeźwiący tym sposobem czyniąc, ale przecie na ustroniu był, od spojrzeń gawiedzi z dala, ino w trefnisi poufałego przytomności. Słonko barzo gorliwie majestatowi przyświecało, przez co czupryna pomazańca wielce się mimo machania nagrzała, no i też myśl się wykluła pode nią niespodziana.

- Czy godzi się w ten ciepły czas po izbach kisnąć, miast w puszcę cienistą, miłą ruszyć a członki zastale rozciągnąć? – ozwał się natenczas monarcha, sam niby siebie pytając.

- Izby barzo cieniste mamy, a w nich trunki i jadło, co bez nas skisnąć jak amen w pacierzu może – statecznie Chichrała mruknał. – Zasię członki same się do dziewek dworskich wyciągają, a tych po puszczach nie uświadczysz.

- Wspomniałem właśnie na przypowieść twoją, mój Chichrało – ciągnął kneź swoje, nijak na gładzenie błazna nie bacząc – co to ją żeś wczoraj przy wieczerzy wygłosił. Czyś nie biał czasem o władcy zamorskim, co za prostaka był się przebrał i po dziedzinie swojej samotrzeć wędrował, żeby ludu swojego troski rozeznąć?

- Dobrześ to nazwał, sławny Warczysławie – trefniś westchnął przecuciem dotknięty nieprzyjemnym – takie to ino bajanie było. A co się ludu twojego tyczy, to ów za sprawą rządów światłych nijakich trosk nie ma i w szczęśliwości błogiej żyje. Ale jeśliś uparty, jasny kneziu, tedy odziej się zgrzebnie, kaptur zaciągnij na gębę, a po dworcu przejdź i uszów nadstaw, to może troski miejscowe rozeznasz.

Ale kneź przesławny - abo książę, jak niektórzy gadają – zatem rzeczony tak czy owak Warczysław już ze szczytu umocnienia na gród ryczał, by migiem radę książęcą składać, bo pilne postanowienia ma.

\*

Rajcy kneziowi marudnie do izby paradnej ściągali, sarkając pode wąsiskami na służby dla tronu nadmiar niemożliwy. Dzień ów przecież do wypocznienia być miał

przeznaczony, bo do wczora przeze niedzieli pięć rokowania ciężkie z poselstwem Izaśława, księcia wschodniego, bez wytchnienia nijakiego prowadzono. Toteż wielmożów kilku w dyplomacyji najciężej pracujących pacholy na rękach wnieśli, a za nimi stągwie mleka ukisłego, którem na przemian wątroby dostojne smarowano z wierzchu, zasię gardziele a kiszki ode środka.

Wtenczas to kneź Warczysław przemówił ku zadziwieniu Chichrały, trefnisia, o utrapieniu nieznośnym jakowe zbójowie liczni po gościńcach czynią i o tym, że pora ostatnia na to, by onych zbrodniów występki ukrócić. Na koniec wyrzekł z żalem:

- Wielem już razów to, co tu wam gadam, we łby kasztelanów kładł, a widzę, że nic oni nie czynią przeciw złości zbrodniów przeklętych, bo zbójowie butnie po księstwie się panoszą i ze władzy mojej śmieją.

- Jakże to? Nie może być! – zakrzyknęli wielmoże akuratnie – Najgorszy zbrodzień gęby by na majestat rozewrzeć się nie ośmielił!

- Wyście rozwarli – wytknął im pomazaniec boży, Warczysław, na co cisza zapadła.

– A zbójowie mimo kasztelanów w pacholów mrowie uposażonych wałęsają się, kędy ino chcą, pono w grody warowne nawet wstępując bez obaw – podjął majestat marudnie - kto wie, czy z rzeczonymi kasztelany miodów a piw książęcych nie wysuszają w dzień biały, dziedzinę moją miłą rujnując pomału.

- Ploty jakieś to niedorzeczne przeze nieprzyjacioły nasze rozpuszczane! – wyrwał się Przeclaw, podkomorzy i cisza głębsza jeszcze zapadła.

- Może i nie do rzeczy prawię, co mi wybaczcie, rajcowie moi – wyrzekł książę Warczysław głosem chłodnym, czoło marszcząc.

Izba aże zatrzęśła się od protestacji, o umiłowaniu majestatu świadcząc powszechnym, ale też o łagodnym a miłosiernym knezia Warczysława rządzie, bo po całym chrześcijaństwie ziemi jednej trudno znaleźć, by w niej hurmem takowym słowu monarszemu można było oponować.

- Nigdy na to zgoda moja nie dawam – zahuczał na ten przykład basem setnik Sigurd, dźwięki barzej niż zwykle ze wzburzenia wykręcając – żeby mowa wodza moja niedorzeczna przezywać; dajcie mi taki oszczerca, a kiszki jego wszystkie mały ino palic Sigurda wydłubie i na ony kiszki ścierwo jego z gałęzi obwiesza! – Tu na gębie sczerwieniał i łapą w ławę jął walić aż statki poleciały po całej izbie.

Przeclaw, podkomorzy, pod ławy nura dał i stamtąd zaszczekał potulnie, a z nim psi liczni na ucztę czekający. Sigurd, setnik, na majestat się oglądnał, czy dłubać każe,

wszelako kneź miłosierny, Warcyzław, ogarowi któremu kość starą z mordy oślinionej wydarł i w Przecławową wetknął, łaskę onemu okazując.

- Kneź, jako zwykle, pobłażać skłonny – ozwał się stryjec książęcy, Zbysław, ze zgryźliwością sobie przyrodzoną – pewne, iż zbójowie, co ich chce tępić, o onej łaskawości słyszą i przez to bez obawy się mnożą a prawo obrażają.

- Książę barzo po chrześcijańsku się sprawuje – wyrzekł zaraz Ulryk, wojewoda – bo przykładem świecić musi tym duszom pogubionym, choć rodu najprzedniejszego, co za pogaństwem po cichu wzdychają, a kiedy dzwony kościelne milkną, a z mrokiem diabelstwo łeb podnosi, pono zabobony pogańskie odprawują skrycie.

Powietrze w izbie ugęstniało i jęli się rajcy ku debacie stanu sposobić, często gęsto oselkami po toporkach i kozikach ciągnąc, wszelako Warcyzław, kneź, owe służby monarchii chwalebne na czas lepszy odroczyć umyślił, bo garncem o ławę walnął i zapowiedział gromko: - Tera języków nie strzępmy, bo do czynów przystąpić nam trzeba, niezwłocznie własną osobą lustracyję gościńców uczynim i nie odradzać mi po próżnicy, bom postanowił.

Za czym majestat z zydła podniósł i w izby swoje wstąpił, na Chichrałę, trefnisia, palcem kiwając.

\*

Niechybnie cię, kneziu, Warcyzławem Krotochwilnym obwołają – Chichrała, błazen, sarknął zjadliwie – i nareszcie na urzędy będziemy się mogli pomieniać bez obawy żadnej, iż poddani odmianę wyczują. Gdzie ty zbójców poszukiwać będziesz? Dwa roki temu kniejeśmy czesali i prócz zbrodnia jednego co jako pień był głuchy i bielmo na oku miał, nikogośmy nie ucapili.

- Miarkuj się, Chichrało, błaznie! – burknął majestat rozeźlony – bo nie sam jeno immunitet ci odjąć każe, ale też członka którego!

Wszelako zafrasował się widocznie i kudły na rozumie palcyma mieszał.

- Trza radzić – wyrzekł trefniś ugodowo, a Warcyzław, kneź, rozejm skinieniem zatwierdził i w dłonie na straż klasnął. Zaraz też zbrojny Łamignat się opowiedział do służb gotowy.

- Setnika Sigurda migiem mi wołaj – nakazał kneź, ale nim zbrojny w te pędy ruszył, wstrzymał onego niespodzianie.

- Rzeknij mi, cny Łamignacie – przemówił wolno – czy tam u was w szeregach jest w tym rozeznanie, jako to ze zbójctwem bywa?

Pokazało się, że nie są to dla drużynników arkana żadne. Każdy to wie, że nawet krainie najmężniejszej się to przydarza, iż czasem zniecka najazd zdradziecki ją opadnie, a wrogie tchórzliwe z łupieżą zbiec zdołają przed pobiciem. Tako też bywa, że swojska wyprawa dzielna w kraj ościenny pociągnie, wszelako przez zajadłość tambylców i niecne onych podstępny nazad z pustymi juki powraca. W takowych razach skarb stęka, podkomorzy złorzeczy, zasię wojewoda drużynę częścią rozpuszcza, to rozpuszczanym przykazując, by w gotowości byli i rzemiosło wojenne i sztuki przetrwania ćwiczyli, bo kiedyś bieda popuści i zaciąg nowy nastąpi. Znający pismo nazywają owo „rezerwa”. Gdzie zaś przetrwanie i walki lepiej ćwiczyć jak nie w zbójnictwie? Kto monarchii miłej żywot swój poświęcić gotów, zbójowanie ćwiczy pilnie, na zew czekając – prawil Łamignat, zbrojny, wielce wiernopoddańczo. Kiedy dwa roki temu – dodał - Warczysław, kneż najślawniejszy, zbójnictwo wypłenić postanowił, zaciąg uczyniono jak nigdy dotąd wielki, by wszelkie chaszczce a komysze obstarwić. Jednemu tylko zbójcy głuchemu i jednookiemu znachorzy wojenni zaciągu odmówili, reszta zbrodniów na dobro się nawróciła, pocziwie na prawa straży stanawszy.

- Samem się naonczas zaciągnął – zakończył Łamignat, drużynnik, ze szczerego serca. – Z Piączę, dziesiętnikiem, znaczy się, cośmy go na ćwiczeniu hersztem zwali.

Warczysław, kneż, potargał dla odmiany kudły na gębie.

- Biegaj mi po Sigurda, a i tego Piączę przyzwij – warknął.

\*

Setnik Sigurd do onych rycerzów błędnych się zaliczał, co to w świat się puściwszy szeroki, sławy i majątku u władców obcych szukali, a że w rzeczonym szerokim świecie wojowie z północy powszechnie za największe rębajły uchodzili, chętnie go kneż przesławny Warczysław na dworzec swój przygarnął. Teraz do rady barzo się majestatowi wydał sposobny, bo nie tylko z przewag bitewnych północi wojowie słyneśli, ale i z tego, że do ćwiczenia w zbójnictwie pilnie nadzwyczaj się przykładali, większe niżli inni onego rzemiosła rozumienie osiągnęli.

Jeno że setnik Sigurd, co ze zbójowaniem był obyty, trudności widział:

- Rzecz prawie niemożliwa zbój lustrować bez obława i siła znaczna. A też zasadzka potrzebna. A księżę w samopięć iść chcą.

- Zbójce kupą chadzają – bąknął Piącha, dziesiętnik – przeto też prędzej oni nas zlustrową, niżli my onych. Zasię proceder zbójecki na gościńcach się odprawuje, toteż gościńców trza się trzymać.

- Zbój nie po trakta parada, ino u brzegu w knieja skrywa – zahuczał Sigurd, setnik, raz jeszcze – minąć zbój można bez wiedza.

- Chyba, że kupa minąć się nie zezwoli i opadnie zniecka – trefniś dodał – a na to bacząc, człek w rzemiośle rządowym doświadczony to skalkulować musi, czy skarb kosztu pogrzebu monarszego i stypy wystawnej uniesie, o ceremoniach kościelnych i inszych nie wspominając. I nad tym zamyślić się wypada, czy stryjec Zbysław tu przytomnego knezia Warczysława na stolcu monarszym godnie zastąpić potrafi.

Tu rajcom koncepta się pokończyły, bo pomilkli hurmem i łby pospuszczali.

- Krakanie od was jeno słyżę – burknął Warczysław, kneź. – A tu rozumy wysilić trzeba. Słowo władcze z ust moich padło, zbójnictwo zlustrowane być musi i to samopieć, ażeby niezgułowatość kasztelanów i inszych urzędników pokazać jasno.

W to akuratnie przytomni nie wąpili, uszyma duszy słyżąc, jako zamiaru kneziowego zarzucenie, abo też chybiecie celu lustracyjnego szeptaniem wśród ludu prostodusznego się objawia, że cosik Warczysław, kneź, oby żył długo i szczęśliwie, nazbyt pochopny jest i gorączka, przez co sprawy na manowce idą. A w łepetyny utrudzone głębiej wchodząc, wzrokiem dusznym to jeszcze przytomni uwidzieli, że cmoją poniektoży ludkowie z zadziwieniem i głowinami nad tym kręcą, że przecie z tego samego rodu pochodzący Zbysław, stryjec knezia gorączki, całkiem innej jest natury, bo nad podziw stateczny i w pomyśle rozważny. A tam inni mruczą, że gdyby kneź jasny, miast przybłędom z oddali ucha nakłaniać, rad swojaka Guzdrały słuchoł, co go wiecie obrały, barzej by było rządenie wydarzone. Może lepiej klucznicy Matyldy byłby zaufał, gadają znowu inni, bo owa od przemyślnych rzemieślników i kupców obrotnych myśli mądre chętnie czerpie i na dworcu je przedstawiać gotowa.

Toteż zadumali się milczkiem Sigurd, setnik, z Piącą, dziesiętnikiem, a też sam majestat z Chichrałą, trefnisiem. Drużynnik Łamignat stanu był najniższego, przeto z myślenia zwolniony, wszelako ku pomocy skorym będąc, po stągiew piwa był się udał, aby dumanie lekciej upływało.

Dopiero kiedy w trzeciej stągwi dno się pokazało, a inni w pomieszanie tępe popadnęli, z nagłą Chichrałą, błazen, poruszenie był uczynił.

- Mam! – zakrzyknął z triumfem wielkim. – I zaraz was w rzeczy objaśnię – dodał, gdy inni podskoczyli. – Zali nie utrapienie lustrować mamy, którego zbójowie

przysparzają? Czy do tego zbójowie potrzebni? Miast onych zbrodniów bez nadziei łowić, niepocziwe sługi kasztelanowe ulówny, co to o nich pode lada gospodą potknąć się można, jak popici walają się gnuśnie.

- Jakże to? – zadziwił się majestat, nie do końca pojmując, a też inni gęby przepastnie rozdziawili.

- A tak to, że co będzie, jako się tłumom pokaże, iż rabusie podróżnych pobitych środkiem gościńca do samego grodu wloką? To będzie, że kasztelany łajna warci ze sługi swojemi. A to będzie utrapienia zbójniczego lustracyja pokazowa. Będziesz się mógł Warczysławie, knieziu, srożyć do woli na pacholy i urzędniki w peregrynantów obronie a troskę swoją o maluczki pod niebiosa wynosić.

Teraz wszyscy pojęli, zasię Łamignat, drużynnik, z Piąchą, dziesiętnikiem, do komisji werbunkowej migiem się kopnęli, by ryszunki a przybrania zbójowe wyfascować, co z poborowych wedle regulaminu zdjęte zostały.

\*

A rankiem, kiedy woje, dworzany i sługi rozmaite zebrali się z mozołem, z gorliwością pokrzykując należytą o rumaki, by świętą lustracyjną godną żywo uformować, to się pokazało ku ich pomieszeniu, że majestatu w grodzie nie ma, a też Chichrała, błazen, z setnikiem Sigurdem, dziesiętnikiem Piąchą i wojem Łamignatem kędyś przepadli.

Spór stary zaraz rozgorzał, kto ma zwierzchność za księcia sprawować, a też i nowy, czy za majestatem pomocnie ruszyć, czy doma ostać i grodu pilnować. Wielce byłby kneź Warczysław tym udowolniony, gdyby to dojrzeć był w możności, jak rajce i dworscy powszechny zapał do spraw koronnych rozstrzygania objawiają! W partiach Ulryka, wojewody i Zbysława, stryjca kneziowego kto żyw jął się kupić pode ich chorągwie, abo też pod skromniejsze znaki się garnął przy Guzdrale, co go wiecownicy opolni wystawili i przy klucznicy Matyldzie, co na stan swój niewieści nie pomnąc, w sprawy koronne chętnie się mieszała. To wszakże oddać wszystkim im należy, iż zrazu pocziwie i w zgodzie chrześcijańskiej do biskupa Piotra o sąd się zwrócili, a tenże, jako już drzewiej bywało, w pergaminach rozstrzygnięć jasnych nie znalazł, bo też statuta nie jasnością zadziwiały, jeno dostojnością łacińskiej mowie przyrodzoną. Trza było ku procedurom starodawnie utartym się zwrócić, toteż po debacie krótkiej heroldowie liczbę urzędników i poszczerbionych ogłosił i ono głosowanie jawnie pokazało,

że wojewoda Ulryk w prawach jest. Zaraz też wojewoda rząd ustanowił i trzy hufce po pięćdziesiąt chłopów na poszukiwanie majestatu w trzy strony wypuścił, to im przykazując, by ślady knezia odkrywszy, w jego okolicy podążali w oddaleniu stosownym, rzeczonymu w oczy nie włączając, ale w gotowości będąc ku pomocy szybkiej, gdyby przykrością jaką władca był dotknięty.

\*

Zasię z górskiej przełęczy dwaj oberwańcy się spuszczała. Ścieżka opadała na dół stromo pomiędzy głazy wielgachnymi. Niżej, jeśli jeno świerków gęstwa na to pozwalała, co czas jakowyś skraj równiny widać było, jakby polany, do której strumień dopływał wartki, burzliwy i pienisty. Słyszało się szum wodospadu gdzieś wyżej, z boku.

Jeden z idących, co był odziany w habit mnisi, połatany, widać strzygł pilnie uszami, bo ozwał się naraz:

- Cosik pohukuje po gąszczach, zali nie zbójce aby? Jako mniemasz, Obijmordo, bracie?

- Huczy cosik jako żywo, bracie Michale – przytwierdził drugi, wielki bardzo i kosmaty, z pałą wielką w garści i znów zmilczeli.

Kroczyli ciężko w dół, raz to odchylając się w tył, raz opuszczając się bokiem i widać było, że dużo dziś drogi uszli. Na otwartej przestrzeni słońce przypiekało, gdzieś niegdzie powietrze drgało nawet nad głazami, jeśli nie w cieniu były. A przysiąc by można, że strumień na polanie chłodny jest i rzeński aż do bólu kości. Jednocześnie od południa ciągnęła chmura, a poprzedzała ją duchota; chmura miała kolor ponury.

- Gorąc, ale niezadługo nas ochłodzi – przepowiedział kosmaty, zadzierając łeb jasnobrudno obrosły i spotniały.

\*

Mało znośne stało się dłuzenie i znuzenie beczynne. Jeno Sigurd, setnik, za bagatelę to brał, wedle jałowca pochrapując. Dziesiętnik Piącha w niebo patrzył o pień który oparty, zasię Chichrała, trefniś, muchy ospale tłukł a komarzyska bzykające nudnie.

- Gorąc – wyrzekł kneź z ziewaniem – wszelako na nawałnicę jakby się zanosi.

- Barzo kneź nasz w pogodzie obeznany jako i we wszystkim – przytwierdził Chichrała, trefniś – toteż wie niezawodnie, iż zara kąpieli chłodnej zażyjemy, co się nam strzykaniem w kościach jesienną porą wspomni. Może ku chatce niedaleko spostrzeżonej się cofnąć i żywioł przeczekać?

Wszelako sam wiedział Chichrała, że gadanie jego próżne, bo wielce był kneź Warczysław w postanowieniach zapamiętały. Wnet zresztą wszystko się było odmieniło, bo oto woj Łamignat z gałęziów drzewa strzelistego się ozwał, zbliżanie się wędrowców przepowiadając donośnie.

Sigurd, setnik, oko odemknął, wszelako do przymknięcia onego nazad się usposobił, o podlej kondycji nadciągających usłyszawszy. Taką to obserwacją Łamignat, drużynnik, przytomnych uraczył, kiedy z gałęziów zlazł.

- Zbójcy chudopachołka grabić nie ochotni – zamruczał Piącha, dziesiętnik – bo łup nikczemny.

Zadumali się wszyscy na to, bo prawda była. Wszelako jasnym tak samo się wydawało, iż kupce i peregrynanci zasobni przeze nawałnicę przedzierać się raczej nie będą, jeno w krze zaszyją, szałasą a namioty stawiając i pod płachty chroniąc.

- Że gnuśność kasztelanów i sług ich gościńców pilnujących uprzytomnić chcemy, może nawet akuratniej będzie krzywdę prostaczków bosych gawiedzi pode oczy podetknąć – wyrzekł Chichrała, błazen, statecznie. – Wielce lud nasz poczciwy na dolę maluczkich wrażliwym bywa.

- Jako żywo – zgodził się majestat ucieszony – i tym właśnie sposobem urzędników nieudolnych pognębnim. O garść denarów stoję, że w zbójniczym przebraniu do samego grodu pojmanych zawleczem w dzień biały, zasię nijaki zbrojny pachołek palcem w łapiu nie kiwnię, by areszt na nas położyć.

- Gdybyśmy bogaczów wlekli, ruszyć by onym paluchem mogli pachołkowie, nagrodę wietrząc – Chichrała, błazen, rzecz dopełnił – a nie to pokazać umyśliliśmy.

- Blisko już są – uprzedził Łamignat, woj, słuchami strzygąc.

- Mnie ich ostawcie – ozwał się nagle Warczysław, kneź chrobry – niechajże sam ich w pęta wezmę. Nie barzo politycznie by się stało, kiejbyśmy z przewagą wielką na łachmytów dwóch w pięciu zbrojnych ruszyli. Nie wiedzieć, czy pod którym krzakiem zausznik Zbysławowy nie dybie.



\*

Daleki odgłos gromu zabrzmiał, do pośpiechu wędrowców nakłaniając. Przeto oba wyciągnęli nogi barzej, bo też i ze stromizmy na równe już zeszedli, gdzie ścieżka do traktu dołączyła. Polana, którą z góry dostrzegli, wnet znów w gąszcze przeszła. Nie świerki tu już królowały, jeno raczej buki i insze drzewa liściem obrosłe. Wtem wiatr nagle poruszył powietrzem i zaszumił lasem. Zaraz też trzask się rozległ potężny i z łomotem drzewo na drogę wąską upadło, zagradzając przejście. Zakonnik dał krok do tyłu, na inne drzewa spozierając, zaś Obijmorda pałę ścisnął.

- Auu! – zabrzmiało przeraźliwie – bij, morduj! – Postać dziwna, chrzęszcząc rdzą kolczugi, wzniosła ku nim miecz pogięty. – Auu! – zawyła raz jeszcze, bardzo groźnie.

- A kysz, zjawo! –mnich wrzasnął – precz z drogi, zawalidrogo przeklęty!

- Sakiewkę albo życie! – odkrzyknął na to mąż pordzewiały po namyśle małym.

- Sakiewkę? – zdumiał się zakonnik – my, chudziny boże głodem uciśnione? Skądże? Jeśliś z piekła rodem, to idź, przeklętniku, w pokoju, pókim znaku krzyża nie użył, albo też wody święconej z bukłaczka! Idź, zjawo nieszczęsna.

- Kłaść mi wszystko! – zbój ryknął. – Gołymi was, przecie bez szwanku do niewoli biorę! Dalejże, bo zasiekam! - Widać było, że do oporu niczyjego nie przywyknął jeszcze.

- Wieleś musiał w pieskim życiu nabroić – pokiwał mnich głową, popatrując nieznacznie na boki – że tak głupio musisz się wałęsać. I widać, żeś leń wielki. Nie lepiej byłoby ci pancierz cegłówką poskrobać? Więcej skorzystałbyś niż na zaczepianiu sługi bożego. Idź w pokoju, to pacierz za cię zmówię.

- Dość kpin! – wrzasnęła zjawa – nie będę mnichów głupich słuchał! Dalejże się rozdiewać, bo na pasztet zsiekam! – Widać, że się zbój rozsierdził, bo zaświstał mieczem. Gęba mu szcerwieniła, wąs się najeżył, a spomiędzy warg grubych wychyły zębiska spore.

- Kąsać gotów – mruknął braciszek – zróbże coś, bracie Obijmordo, albo ściągnijmy łachy; niewiele warte są.

- A bo to goły łaził będę? – burknął kosmaty i w dłonie plunawszy raz jeszcze, do przodu ruszył. Zatrzymał się jeno dla gatek podciągnięcia.

- Cóż ty, śmierci w oczy leziesz? – wyrzekł zbój osłupiały – z człkiem w bitwach zaprawionym mierzyć się chcesz?

- A bo to mam się czego bać? – odparł Obijmorda. – Ale puszcę cię wolnym, jeśli zejdziesz z drogi.

- Prostakiem będąc, winienesz bać się miecza! – upomniał go raubritter, zaś widząc, że wróg kroku jednak nie wstrzymuje, dodał zaraz – albo opowiedz imię swoje, bym ci mógł swoje opowiedzieć i uwiadomić, że nie z byle ręki legniesz!

W tejże chwili pociemniało z nagłą. Chmura przestoniła słońce, posłyszeli grzmot daleki. Hałasy leśne ścichły, stwory powpełzały do nor swoich.

- Czas nam w drogę, póki czas – ozwał się Obijmorda sentencjonalnie, zamierzając się srodze. I miast opowiedzieć miano swoje, znienacka grzmotnął zbója w hełm spiczasty, który zaraz wgiąwszy się, rdzą sypnął. Człek pod nim, wyszczerzywszy zęby silniej, nogi ugiął z ostrogami przy łapciach z łyka. Nie padł wszakże, jak przystało po tak silnym ciosie, lecz otrząsnąwszy się na kształt psa, machnął żelazem, godząc w przeciwnika. Miecz natknął się na pałę Obijmordy i prysł w kawały, co zniesmaczyło zbója widać, bo krzywiąc się, dał tyły i po odskoku ku zaroślom oczył, klnąc na barzo wojacką modłę. Do brata Michała to jeszcze odeń jakby dobiegło, iż między kłątwy onymi gniewnie na kasztelanów lenistwo wyrzekał, w tym się zwłaszcza pospolicie objawiające, że bezpieczeństwa na drogach nijak nie pilnują; baty też onym kasztelanom leniwym obiecował. A może się zakonnikowi co przesłyszało, choć słuch zawsze nad podziwienie miał bystry?

Czasu nie było się nad tym zastanowić, bo oto z gąszcza banda zbójów wychyła i jakby tego mało było, z nagłą z pięćdziesięciu jezdnych skądeś wypadło i z wojennym zawołaniem końmi peregrynantów obalili i kupą do ziem przycisnęli, powróslami a rzemieniami obwijając.

\*

Jeździ tyczki sposobne w jukach mieli, a też płachty z trokami, przeto wnet jako takie schronienie uczynili od drzew wysokich z dala, do co grubszych krzewów je przywiązując, a gałęźmi grubymi przysypując, by ku niebiosom nie wleciało. Cóż z tego skoro nawałnica się rozszalała, błyski i gromy do środka się wdzierały, ślepiąc i głuszając mężów przytomnych, a zdradzieckie podmuchy wichrowe płachty znienacka zadrzeć potrafiły, strugami chluszczącymi rzeczonych mocząc.

Zgodnie z prawem przyrodzonym wilgocie padół sobie upodobały, kędy Obijmorda i brat Michał w pętach złożeni byli, a kikuty pieńków pospiesznie wyciętych w

zady im się wbiły a też i w inne okolice. Wszelako pożyteczne te niewygody dla nich się stały, bo orzeźwieni pluchą i ożywieni kluciem ze skupieniem należytych majestat Warcysława, knezia przesławnego, kontemplować mogli, dostojęstwa rycerzów znamienitych i wielmoży Chichrały, błazna, bynajmniej nie pomijając.

Warcysław, kneź, w szatach przystojnych się prezentował, wszelako w szyszaku zbójckim na rozumie, bo szyszak owy, szpetnie wgięty, zdjąć się póki co wzbra-  
niał, na zejście opuchłości najpewniej wyczekując. Monarcha okiem naburmuszonym łupał, surowość władczą obserwować racząc.

Setnik Bruno, co konnym przewodził, pomieszany był, bowiem ani mowy ciele-  
snej majestatu, ani spraw wymiarkować nie mógł tajemniczych, co się na oczach jego  
stały. Wszelako łaskę się spodziewał.

- Wielkie niebu dzięki zanoszę – westchnął z miłością do dynastii jawną – żem  
zbrodniów na czas pojmał, co się na majestat pałą zamachnęli i żem tym sposobem nie-  
szczęście niepojęte od korony oddalił.

Cisza na to zapadła, zasię przytomni łupać ku sobie w zamyśleniu jęli, bo nie-  
pewne było, czy to tępota żołdacka się u Brunona pokazała, czy też może stronnika  
Zbysławowego chytrą podstępna.

- O jakim to nieszczęściu prawisz, setniku luby – po długiej chwili Chichrała,  
błazen, ozwał się serdecznie – przecie kraina nasza w szczęściu kwitnie, zasię mi-  
łościwy kneź, co nam panuje, w zdrowiu i teżyźnie przestaje na ręki ode ciebie wycią-  
gnięcie.

- Ale miłościwa knezia naszego łepetyna niecznie przez zbrodniów potłuczona, a  
nie daj Boże, co jeszcze stać by się mogło, gdybym z pomocą w czas nie ruszył – o  
sprawiedliwość Bruno, setnik, bełkotliwie się upomniał.

Szczęściem dla siebie gębę zawarł wreszcie, bo odium dziwne wyczuł w powie-  
trzu zawieszony, a też drużynicy dysputę wielmożom przerwali, wygody rozmaite wno-  
sząc.

\*

Kneź przesławny, Warcysław, umościł majestat na zydłu z gałęziów naprędcie  
przeze drużynników skleconym i derką spode siodła pokrytym, rycerstwo zasię na po-  
dobnych derach pokucało. Zachybotął się zydel wiotki pod majestatem na boki, przeto  
osiłki z warty, usiadłszy, po obu stronach plecyma onego podparli. Dla Brunona, set-

nika, dery brakło, przeto wziął się do przeganiania Piąchy, dziesiętnika, wedle starszeństwa odeń mniejszego, wszelako sam kneź gestem poczynania owe wstrzymał.

- Poniechaj Piąchy, Brunonie, setniku miły – wyrzekł głosem chłodnym – mojego w wyprawie towarzysza wiernego i jako równego sobie go powitaj, bo on od tej pory do godności setnikowej jest podniesiony, co prawem mi przynależnym wiadomym czynię wszelkim poddanym moim w kupie, a tobie w osobności.

Wykrzyknęli przytomni sławę Piąchy, od teraz setnika, jako obyczaj kazał.

- Wielki to monarcha, przy którym kto żyw w potrzebie ochotnie staje, w tym ja, woj jako i Piącha, com jest, jako i Piącha, zawdy do służb gotowy – ozwał się Bruno, setnik, sposobność łatwą zaprzepaszczając, ażeby zmilczeć.

- Jaką to potrzebę w myśli oglądasz, setniku poczciwy, Brunonie? – dociekliwie monarcha zapytał.

Bruno, setnik, pomieszał się w sobie i język splątał, bo znowuż odium go ogarnęło: – No bo, prawda przecie, zbrodzień zuchwały, prawda, się zamachnął pałą... – tu ślepia wybałuszył i gębę wstrzymał porażony.

Chichrała, trefniś, litościwie westchnął nade ułomnością setnika Brunona smutną i palec wzniosł, co we zwyczaju miał, kiedy nauki głosił. – Takowe w krajach gorących przypadki napotykałem – wyrzekł pouczająco - kiedy to podróżni słońcem popaleni przede sobą wodospady a gaje owoców pełne jako żywe widzieli, kiedy zasię do nich bez tchu dobiegali niby, naprawdę z górą piachu rozżarzonego się zderzali. Przypadłość owa omamem się zowie abo też pozorem i ludzkość za jej grzechy trapi, plotów a banieluków rozchodzenie się powodując. Takież to omam Brunona, setnika tu przytomnego, opętał chyba, bo zda się, że roi, nieszczęsny, iż sam kneź przesławny, Warczysław, przeze niego zbawiony został.

Z nagła brat Michał, co spętany leżał, ku zadziwieniu przytomnych głos wydo był z niegodnych ust swoich:

- Ośmieję się, prześwietny książę i wy, mężowie dostojni, przypowieść prawdziwą przytoczyć, co myśl podeprze wielmoży onego, co właśnie mowę skończył. Owóż w mi znajomych okolicach podróżni zbłąkani barzo pewni są, omam świetlisty widząc, iż za pomocnie rozświetlającym mroki kagankiem bezpiecznie bieżą. A potem trwożę przeraźliwą wykrzykują, z nagła po uszy w blocko wpadłszy. Ale tu spieszę dodać, by chrześcijańską troskę o żywoty bliźnich uspokoić, którą to troskę tak zacni mężowie, jak tu przytomni, niezawodnie objawiają, że tambylcy poczciwi w pocie czoła topielców takowych wyciągają, słusznie za utrudzenie swoje mienie wyłowionych za-

bierając. A na tym znoju tambylców nie koniec – rzekł mnich po chwili małej – bo potem im ta sama pocziwość gołych a bezbronnych topielców ostawić na zatracenie nie dozwala i stajami całymi ocalonych wiodą, aż ludzi dobrych napotkają, co golców pod swoją opiekę przejmą, by za wikt a przyodziewek w ich dobrach bezpiecznie i beztroško pracowali do końca szczęśliwych żywotów swoich. Rzecz jasna, ode onych dobroczyńców sztuki srebra za każdego topielca biorą, iżby tą pewnością mieć, że ludziom mającym golców oddają, a nie biedakom co kosztom opieki podolać nie zdołają.

Najbliższy zbrojny słusznie zuchwalcowi żebra drzewcem zmacał za odezwanie się samowolne, wszelako kneź miłosierny, Warczysław, nie dość, że po chrześcijańsku despekt ścierpiął, to jeszcze mnicha usadzić kazał i do rady dopuścił, wymową onego najwyraźniej zaciekawion. Kazał nawet dziesiętnikowi któremu otrzepać godnie plecy rajcy nowo upieczonego z liściów i brudów rozmaitych, czego woj trzema pociągnięciami biczyska ze sprawnością wielką był dokonał.

Brat Michał za zaszczyt podziękował dwornie.

- Zdawasz się, bracie, wielce rozgarnięty i w kazaniach wyćwiczony – odparł majestat z dwornością równą – mowny jako ten oto Chichrała, błazen, a może i barzej. Wielce to nas zajmuje, bracie, jako że rzeczony Chichrała już nam się osłuchał i bywa, że nudą trąci. Ostatnie rady jego jakoby świniakowi spode ogona wypadły. Mniemam, iż pastuch lada jaki wdzięcznie by go w radzie zastąpił, cóż dopiero mąż tak złotousty jako ty, braciszku.

- Nie śmiałbym z dostojnym Chichrałą na kazania w szranki stawać – pokornie brat Michał odparł.

- Nie poprzysiągłbym wcale – ozwał się Chichrała, trefniś, kwaśno - iż przypowieść, cośmy ją ode mnicha usłyszeli, do przypadłości Brunona, setnika, bez reszty się stosuje.

- Wypada się z przyganą zgodzić – rzekł zakonnik potulnie – przypowieść miała jeno pokazywać w ogólności, iż omamienie zgubą grozi i życie na zawsze odmienić jest władne.

- A ja, że stosowna mowa była, widza – ozwał się Sigurd, setnik – bo Bruno za omam w bagno wpada, jeno kto go wyciąga, nie wiada, może on już utopiec?

- Jako to? – jęknął Brunon, setnik, jako żywo omamiony – za służby wierne?

\*

Warcyzław, książę najdoskonalszy, prawicą o kolano prasnął.

- Dość już dysput, które prędzej mędrcom uczonym przystoją, niżli mężom rzemiosła wojenne i rządowe uprawiającym. Setnikowi Brunonowi dam pod rozwagę zwanego Pierdołą, magistra, co się filozofem zowie. Co z onym Pierdołą, setniku?

- Ano, w celi klasztornej przez biskupa Piotra osadzon, żeby błędy swoje przemyślał – wyrzekł Bruno, setnik, a w omamionej łepetynie jego światełko zabłysło wątle.

Objaśnienie się tu należy, iż Mędrék, Izydorem ochrzczony, w Italii klasztornych lektur łyknał, przez co filozofem się był ogłosił. Lud prosty, co go filozof zaczepiał, by rozum jego próbować, przezwał onego Pierdołą. Pokazało się rychło, iż Zbysław, stryjec kneziowy, karmił Pierdołą zwanego i odziewał, albowiem nauką onego poruszony został o tym, że władca najlepszy to taki, co doświadczeniem a statecznością góruje, zaś cnoty owe z wiekiem przychodzą. Przeciw onej doktrynie Odo, kapelan Warcyzława, knezia, naukę wysunął o czasach, które cnót wojennych potrzebują, jasno wykładając, choć mową łamaną, że władca taki jest najzdatniejszy, co męstwem a robbieniem bronią góruje. Wywiązała się dysputa, chwałę dziedzinie Warcyzławowej przynosząc słusznie, bowiem argumentów siła i wzloty niebosiężne mowy krasnej blaskiem w niej zajaśniały tak wielkim, że i w najprzedniejszych chrześcijańskich krainach zdolne byłyby podziwienie wzbudzić. Nie dziwota przeto, iż gorączka debaty urosła pode niebiosą same, zaś filozofia nareszcie pod strzechy trafiła, kiedy tłumnie wdali się w nią poddani, osobliwie zaś sługi Zbysława, stryjca kneziowego, a też drużynnicy Warcyzławowi. Kiedy pierwsi kozikami kółka oponentom na czołach rysowali w zapale a też szyderczo pukali w czoła one obuszkami, drudzy wywalali na nich jęzory w ferworze dyskusji adwersarzom oderżnięte. Wszędy gardłowano, wszędy debatę czyniono! Poruszenie powszechne nastąpiło nawet pośród prostaczków bosych, zważcie chociażby, że tacy garncarze przyjęli uczniów nowych masę, bo wiele garnców z piwem na łbach potłukło się po gospodach, kędy fora debatowe ustanowiono i na stronę przeciwną najpospoliciej czatowano. Stany w onym tumultcie, zda się, pomieszały, kiedy to Zbysławowi zapalili się do kopania glin, zaś przysposabianie zapaleńców do cechu garowników barzo zajmowało Warcyzławowych rycerzów. Popyta na naczynia, koziki, obuszki, sprzęta szynkarskie i trunki pode niebiosą skoczyły, wszelako do skarbu opłaty a myta należne nijak nie płynęły, bo też wyznawcy Pierdołowi na drużynę łożyć się nie kwapili, zaś drużynnicy na immuniteta a ulgi się powoływali. Toteż Warcyzław, kneź, cierpliwości swojej przyrodzonej odstąpił i tumult powściągnąć był zamierzył, do

biskupa Piotra o osądzenie nauk się zwracając. Wzorem najświetlejszych monarchii biskup sobór wszystkiego duchowieństwa obwołał, ażeby na onym soborze odolenie i pierdolenie jako doktryny należycie zbadane zostały na okoliczność zgodności z Pismem. Kiedy wszakże zapął do dysputowania kapłanom a mnichom się udzielił i bez spoczynku badania czynili przez miesiąców parę, siłę z jadła wystawnego a trunków kneziowych niespożyta czerpiąc, a końca soboru widać nie było, wiecujące duchowieństwo Warczysław we wieży zamknąć kazał, by spokój i skupienie osiągnęło o chlebie i wodzie; po ogłoszeniu wyroku słusznego wierzeje rozewrzeć solennie kneź obiecował. Barzo Fryderyk, poseł cesarski, Warczysławowi, kneziowi najroztropniejszemu, za to klaskał, zamysł chwając i głośno przekonywał, iż się wśród kleru niechybnie przyjmie. Jakoż i skutek był szybki i już po dniu Piotr, biskup, to ogłosił, iż pierdolenie jawnie błędem się okazało i herezją wszeteczną, zasię Izydor zwan Pierdoła kłatwą obłożony został. Do wyroku przyłączyli się benedyktyni znad morza i Leon, pustelnik, co przeze puszców gęstość nieprzybytą dopiero na samo ogłoszenie nadciągnęli i by nie gadano, iż udziału nijakiego w procesie nie mieli, wniosek nowoczesny przedstawili, ażeby Pierdołę na stosie spalić. Propozycją oną przyjęto wdzięcznie i nawet chrusta stosowne zebrane zostały, wszelako na celi klasztornej bez prawa wychodu się dla Pierdoły skończyło szczęśliwie. A szkoda wielka, jak dotąd ludzie światli mniemają, bo wedle przysłowia, które skrybowie głoszą, brakło owej kropki nad i, co by o pełnym cywilizacji chrześcijańskiej oswojeniu zaświadczyła. A też i lud szemrał widowiska pozbawiony.

Tajemnica to dla wszystkich, nawet dla wielmożów znacznych, że za sprawą Chichrały, błazna, Pierdoła oszczędzon został. A tak to się odbyło: – Cny kneziu Warczysławie – wyrzekł rzeczony Chichrała na ustroniu – zezwól, bym ci sekreta objawił, jakie skrybowie cesarza wschodniego w księgach zapisują ku nauce monarchów swoich a wielmożów, co się do rządów sposobią. Jako dziejopisy pokazują, jest tak z filozofią, że nauka ta czy owa, jak pierdolenie dla przykładu, raz uznanie zyskuje, zaś potem potępienie na się ściąga, by znów kiedy blask odzyszczeć. Toczy się bowiem fortuny koło, jako Grekowie powiadają, abo może stare Rzymiany gadali i tym sposobem co teraz na spodzie, za czas jaki na wierzch wychynie. Dla chwały dziedziny milej i dla poddanych szczęśliwości sprawiedliwie Pierdołę osądzono, wszelako za roków tuzin abo też dwa, zwłaszcza po Zbysława, stryjca, odejściu nieodżałowanym, a dorośnięciu wnuka onego, Zbigniewa, ach, cóż to za ladaco pachole! aż nie przystoi... owóz za czas jaki może zdać ci się, Warczysławie, kneziu, pierdolenie mniej wstrętne, a nawet całkiem udatne. Zważ, że miły sercom naszym, a szacowny Piotr, biskup, niech mu Pan błogosławi, co

w Piśmie przeciw pierdoleniu ustępy wynalazł, mówiąc prawdę, ludzkiego języka się nauczył, a też po cesarsku szprechania, wszelako nie dostojnej łaciny, jako że mniema niefrasobliwie, jakoby język ów mowie rzymskiej obecnej równy był, czemu mędrzy liczni przeczą. Następca jego, oby Piotr żył jak najdłużej, barzej może kształcony, jak się w rzezone ustępy wczyta, a nuż pomyłkę żalną odkryje, iż to Odo herezję ogłosił, zasię Pierdoła, czy lepiej Izydor, magister, w zgodzie z prawdą nauczał. Przy takowym rzeczy obrocie nie będzie dobrze wyglądało, żeśmy Pierdołę spalili. – One to argumenta wywiódł Chichrała, trefniś, zasię Warczysław, ksiązę, jako chrześcijanin prawy, po rozebraniu sprawy w rozumie, pomimo racji przeciwnych miłosierdziem się pokierował. Kazał jeno Pierdołę, filozofa, do pokuty przymusić, a pilnować dobrze, by się na zbawieniu duszy swojej skupiał i na manowce poza mury nie puszczał.

Dodajmy, by rzeczy dopełnić, że zaraz po odolenia pochwale prawdę stanu objawiono o niezwykłości majestatu i mocarności onego nadludzkiej, które to przymioty w osobie zacnej Warczysława, knezia, jawnie się dla wszystkich ucieleśniają. Brak należycie silnej wiary w owo objawienie karami najwyższymi obłożono. Znak widomy onej prawdy stanu czyli też przymiotów ucieleśnienie nawet prostaczkiwie najlichsi na oczyska własne dojrzeć mogli, kiedy Warczysław, kneź, czasami odtąd Mocarnym zwany, wszystkich przytomnych, co w dziedzinie jego a świecie przepastnym wokoło akuratnie przebywają, na walkę śmiertelną wyzwał. Przybieżeli śmiałkowie ze stron świata czterech, osobliwie Zbysławowe osiłki najtęższe, wszelako smutny ich koniec był, kiedy gnaty im Sigurd, setnik, połamał, a też członki abo i łepetyny poodejmował, porykując dla ochoty więtszej. Kiedy zasię wszystkich onych śmiałków Sigurd poszczerbił, jako mocarz niepokonany przeciwko samemu majestatowi wystąpił. Nieprzejrzana ciżba stanu wszelkiego świadkami była, jako to małym palcem majestatu w czoło tknięty padł Sigurd niezwykły i w proch się pogrzyzył, podnieść się nie mogąc, aż pachółów sześciu w pocie do izby go zataszczyło, gdzie przeze niedziele dwie dziewczek dworskich pięć i na zmianę, i w kupie winem z Italii go obmywało, zanim kuracji dopełniwszy, cudem ozdrowiał i na nogi nazad stanął.

\*

Nie dziwota przeto, iż o onych przygodach pomnąc, tego przytomni rozeznąć nie mogli do końca, zali Brunon, setnik, umiłowanie rodu panującego najbarzej na Zbysławie, stryjcę kneziowym, był skupił, czy może na rozum słabuje.



Tymczasem w dniach soboru sławnego, któregośmy przed chwilą wspomnieli, jakoż i wcześniej, Brunon, teraz setnik, jeszcze orszaku margrabiego Arnulfa ozdobą się był mienił. Dopiero rok i parę miesięcy później na dwór kneziowy przybył, służby swoje ofiarując. Jako do tego doszło, różnie ludziska gadali. Zdarzył się dla przykładu Wulf, kupiec zachodni, któren był z marchii nadciągnął i po gospodach obficie piwsko pociągał. Tenże przed każdym, co słuchać chciał, opowieść snuł o lewicy Brunonowej w spódnice margrafówny Berty nieszczęśliwie zaplątanej i o prawicy sakiewką bujającą gęsto denarami wypchaną. Plótl Wulf a to, że margrafówna na dostojnego Arnulfa płakała, iż kutwa jest, najbliższej rodzinie miedziaki szcędzący, a to, że denary z sakiewki dopiero co przesławny Warcyzław, kneż ościenny, z zacnego srebra wybić kazał, a też gadał jeszcze, iż Bruno, dostojnego Arnulfa w odrzwiach zwidziawszy, z szacunku powstał, wszelako nogawice z nim nie powstały, jako należy, jeno na padole się ostały czemuś ode kaftana odtrzone. Nie dziwota, że dostojny Arnulf na ony despekt głowę ze grozą obłapił i odprowadzić Brunona, rycerza, do podziemi kazał, to jeszcze za nim wykrzykując, by loch tak ciemny mu znaleziono, jako możliwe, iżby wstydu widać nie było. Próżno Bruno tłumaczył, iż haniebnemu postępkowi nogawic zaradzić rady nie dał, obie ręce zajęte mając. Próżno się bożył, iż denary ościenne dla oglądania jeno zbiera, bo chce w chrześcijaństwie zwyczaj taki zaszcześcić, któren kolekcją przeważał. Dostojny Arnulf, margrabia, jeno rękoma machał na troków nogawicznych lichotę rzekomą, a też na nowinki, co niepoczciwie obyczaj psowają, wybrzydzał głośno. Nakazał, by Brunonowi odjęto Warcyzławowe denary za umyślne zaufania do waluty ojczystej podważanie, zasię klejnoty rodowe - za rozwiązłość stroju nieobyczajną. Szczęściem dla Brunona klejnotów strażnicy, co go zawiedli do dom, by denary zbrodnicze do jednego wyzbierać po zakamarkach izbów i ogrodu, zwolennikami postępu się okazali myślą o kolekcjonowaniu przejętymi, takż i sprawiedliwie z jeńcem eksponata podzielili i udali się krain oświeconych szukać, kędy nowości powiewu się nie tępi tak jak w Arnulfowej dziedzinie zacofanej. Rycerzowi Brunonowi przypadło na wschód iść. Tako to Wulf, kupiec, gawiedzi bajął, cośmy Wam wiernie powtórzyli, ani słowu jednemu Wulfa, ożłopa, wiary nie dając.

Jako było, tako i było, dość, iż do drużyny Warcyzława, knezia, Brunon przystąpił. Cieszył się był tu zaszczytami i poufałością książęcą jako spraw zachodnich i cesarskiej sztuki wojowania znawca wielki. A tu masz, sławą swoją i urzędami zachwiał przez gębą ruszanie nieroztropne.

\*

Dzieje Pierdołowe Brunon, setnik, nie raz na uszy własne słyszał, wszelako na oczy swoje ich nie widziawszy, przepomniął był o onych w gorączce przygód ostatnich. Teraz wreszcie jasności doznał a ulgi, bowiem gruntu twardego pode nogami poczuł krzynę, z którego go widok majestatu zepchnął w rynsztunki zbójckie obleczonego.

- Wybaczcie, książę i wy, zacni wielmoże, i wojowie najdzielniejsi – ozwał się wesoło – a mimo uszu gadaninę moją mało składną puśćcie. Czy to mowa moja nie całkiem jeszcze udolna? Nie, prędzej ony omam winny, o którym roztropny Chicrała, błazen, tak złotouście kazał. Nie znajdzie się przecie człek żaden, co by przez chwilę zwątpił, że rycerz w przytomności Warcysława Mocarnego z otwartymi oczu przestający, mógłby do głowy myśl przypuścić, iż na świecie mąż taki się pojawi, co rzeczowego księcia przemóc może i ukrzywdzić w bójce. Azali nie jest tak aby?

- Jako żywo! – przytwierdzili rycerze i wielmoże – każdy wie!

- Wie i prawdę głosi, chyba że przedawczyk jest on zdradliwy – kwaśno dodał który.

- Nie ja – wyrzekł Brunon, setnik, barzo godnie – com samego margrabiego Arnulfa odstąpił, choć płakał i złotem nęcił, bym mu przykrości onej oszczędził. Czym mu nie rzekł: Arnulfie, jesteś ty wódz przesławny, aleć Warcysław sławniejszy? Dzielnyś, ale on najdzielniejszy? I poniechał margrabia dostojny błagania, bo w sercu tak samo czuł jako i ja, choć skrycie. Widzę, iż słowa moje żeście opacznie pojęli, aleć nie przed uszczerbkiem na ciele Warcysława, knezia mocarnego, bronić się rzuciłem, jeno przed brudnym prostaka dotknięciem co się w chrześcijaństwie profanacją zowie i jako zbrodnia obrazy majestatu słusznie jest karane. No i, prawdę powiedziawszy, jeśli zbawić kogo zamierzyłem, to zbrodnia zuchwałego, póki mu jeszcze moc Warcysławowa ducha nie odjęła, bom to w prędkości umyślił – zważcie, dostojni, czy aby słusznie - iż milej ludowi będzie nie zezwłok onego smętny oglądać na częstokole wywieszony, jeno tegoż egzekucyję wystawną gwoli zabawie i pouczeniu wszystkich.

Warcysław, kneź, na wywód owy nic nie rzekł, aleć czoło rozprostował.

- Dość mi już o omamach, filozofach a też dziejach najnowszych – stanowczo oznajmił. – O sprawie pilnej radzić trzeba, nie o nich. A że to stanu sprawa i poufała, przeto w kompanii wąskiej oną robierzemy, resztę rycerzów zacnych do szeregów zwalnając.

- Plucha podła – jęknął Piącha, od teraz setnik, bo mu, jak często to bywa, wywyższenie we łbie krzynek zamieszało. Wszelako Warcysław, kneź wielkoduszny,

zuchwalstwo zmilczał, a może i mu ustąpił, jako że rzeczony Piącha z Łamignatem, już dziesiętnikiem, strażników w utwierdzaniu stolca chybotliwego zastąpili. Tak to ostała się w namiocie niedawna drużyna zbójcka z jeńcami i Brunonem, setnikiem, pospołu.

\*

- Radzić trzeba – napoczął Chichrała, trefniś, jako często zwykł czynić. I tu w rzeczy stanie objaśnił Brunona, setnika, a też i pojmanych mimochodem. Gdy już przytomni do głów po rozum sięgać poczęli, a to kołtuny mierzwiąc, a to pazurami czerepy skrobiąc, to jeszcze dodał roztropnie:

- Co byście umyślić nie chcieli, na to najpierwej baczcie, iż wiele dziesiątków chłopą przypadki widziało nas obchodzące, a mniemam, że i setka może, bo zwiadowcy uwiadomić mnie zdążyli, iż za kneziem, tym oto sławnym Warczysławem, gapiów wielu podążało chyłkiem, najpewniej sługi Zbysławowe, Guzdrałowe, Matyldowe a też posłów władców ościennych wszytkich.

- Jako żywo – Bruno, setnik, ze smutkiem przytwierdził – samem mnicha uwi-dział, co się przy poselstwie cesarza wschodniego kręci stale; ówże na desce przygodę całą kolorami malował śpiesznie, w pokrzywie zaszytym będąc.

- Otóż i to – westchnął Chichrała, błazen – zatem za pewnik brać musimy, iż nowiny jako amen w pacierzu wyciekły, a jutro najlichszy pachół one ozorem oślinio-nym roznosił dalej będzie. Trza by tako rzecz ludowi objaśnić, by gapiów świadectwom nie przeczyć nadto.

- Przecucie takie trapić mię zaczyna, iż sprawa cała łącno się może pogmatwać i taki pozór na koniec przybrać, że go w tej chwili nijak wyprorokować się nie da – ozwał się majestat z nagłą zatroskany. – Nie raz już tak bywało, że dwa gapie, co w tej samej przygodzie przytomni byli, przygodę ową tak jasno i oczywiście opowiadali, że słuchacze głowy chętnie by położyli za to, że prawdę rzetelną poznać było im dane. Co z tego, gdy owe opowieści prawdziwe całkiem do się nie przylegały i jedna drugiej kłam zadawała. A czy to, bokiem dodam, co tu nasi zacni rajcy o omamie kazali, do spraw takowych się nie stosuje?

Po przerwie krótkiej setnik Brunon z rozwągą wielką przemówił powoli:

- Nie pomnę, by to się nie spełniło, co kiedy bądź Warczysław, kneź nasz, wy-prorokować raczył, obawę przeto mieć należy, że i to się ciałem stanie, co mu przeczu-

cie obecną porą podsuwa. Skoro tak jest, że nie wiadomo, co jest i co będzie, to nie wiadomo też, jako najśluszniej jest i będzie czynić należało.

- Z twojego kazania, po prawdzie, wniosek taki wypływa, że najlepiej będzie póki co nic nie głosić i nijak nie postępować – Chichrała, błazen, westchnął. – Do grodziszcza przeto trza się prześliznąć, w izbach zamknąć, a potem sondów pośród ludu zapuścić kilka, ażeby rozeznać, co się w pospólstwa łepetynach tłucze. W spokoju rzecz całą trza obmyśleć i uradzić co rozważnie.

- Tedy takóž nie wiada, jako do gród jeńce wieźć – setnik Sigurd zarechotał - na siodło paradna czy ze łby na dzida nadziane. W powrozy owinięty czy futrem?

Cisza zapadła w namiocie, ale też w kniei hałasy żywiołu zelżały, bo tako to już z nawałnice bywa, iż taka co barzej gwałtowna, to barzej też krótka. Totež kiedy gryźli się dalej przytomni, z pomysły zmagając się milczkiem, tego doczekali na koniec, iż słoneczko chmurzyska rozegnało, wichry potłumiło, a ptaszęta do kłaskania zachęciło beztroskiego. Jednakowož cienie długie o tym poświadczają, że czas bez litości płynie, na nikogo nie czekając.

Pojawił się dziesiętnik który z zapytaniem, czy aby nie pora ruszać, izby przede mrokiem w grodzie stanąć.

- Do drogi się gotować, jeno beze gorączki – majestat zdecydował – my tu jeszcze ze dwa pacierze zabawim.

- No i? – do rajców się zwrócił. – Jako mniemacie? Na powróż jeńce czy na siodło?

I tu się pokazało, że czasem myślenie proste nad kształcenie duchowne i obycie rządowe się przedkłada. Łamignat, dziesiętnik, jak majestat wzrok na niego był pokierował, wyrzekł na to posłusznie:

- Przeze łby czym brańców zdzielić, by ich duch odeszedł.

- Kto rozezna, czy bronią czy słabością są porażeni? – objaśnił myśl podwładnego Piącha, setnik świeży. – I głupstw nijakich z gąb nie wypuszczą, co je wojowie po gospodach roznieść mogą – dodał barzo rozsądnie.

Łatwo słowo wylata, ciężej ciałem się stawa. Z bratem Michałem łatwo było poszło, wszelako Obijmorda, po łbie prany, jeno ślepiami mrugał, póki się Sigurd, setnik, młotem bojowym nie zamachnął.

\*

W izbach kneziowych głuchą nocą dopiero wędrowce nasi spoczęli, a to z przyczyny Bruna, setnika, któren był podsunał, coby w drodze marudzić, bo gapie w mroku mniej niżli w słońcu widzą.

Człeka Obijmordą zwanego z bratem Michałem do izby osobnej złożono, gdzie zamek był zmyślny, z krajów dalekich sprowadzony. Zwada się z tego uczyniła wielka z Matyldą, klucznicą, co piekliła się gromko, iż z prawa i obyczaju piecza nad kluczem do zamka jej się przynależy. Sam majestat wydrzeć klucz Matyldzie musiał i Piąsze dać, setnikowi świeżemu, co onego za pazuchę wcisnął, drzwi zasię kromie zamka dwójką zbrojnych ubezpieczył.

Kiedy słońce stało już wysoko, Warczysław, kneź, na pachola klasnął, by ów majestat w gacie i koszulę oblókł, co do posłuchań mniej ceremonialnych pasowne były. Szyszak wciąż na czerepie tkwiący w tkań zdobną owinąć zgrabnie kazał, by za znak godności mógł uchodzić. Śniadać szykować w izbie małej przy spiżarni zlecił. Tamże Chichrała, trefniś, z Brunem, setnikiem, zaraz nadciągnęli, czujność pierwszej wody dworską okazując. Wnet Sigurda, setnika, poproszono, a też Piącha, setnik świeży, z Łamignatem, dziesiętnikiem, brańców wczorajszych przywiedli po cichu.

- Witajcie, dworzanie mili, wojowie i znajomkowie – prosił majestat siadać – kosztujcie, czym spiżarnia bogata. Jaka noc była?

- Łepetyna moja trzeszczy czemuś – jęknął brat Michał, chustę zmoczoną na rozumie poprawiając.

- Bywa takie łepetyny oszołomienie, kiedy kto na nowem miejscu śpi – pocieszył mnicha Warczysław, kneź, słusznie czasem Miłosiernym zwany.

W tejsze chwili zbrojny weszedł, posła cesarskiego Fryderyka oznajmiając.

- Powiedzże onemu, iż sądy dzisiaj odprawuję i sprawy ościenne jutro abo pojutrze rozeznawał będę – niecierpliwie Warczysław, ksiązę, wyburczał.

- Nie on jeden wyczekuje, gościów dziś hurma – ozwał się zbrojny – zasię rzechony za plecyma mojemi wystawa. – Po czerepie się drapnął i z wahaniem dodał: - Są też niewolni a łachmaniarze liczni z kowalczykiem Prasłą...

- Wciórności! – majestat zaklął – czy to dzień posłuchań kto wyznaczył beze knezia zapytania? Zawrzyj drzwi na chwilę, gościa o wybaczenie pros i za pół pacierza puszczaj. – Co zaś? – po przytomnych okiem potoczył.

- Cóż, Warczysławie, kneziu – setnik Brunon odparł – proroctwo twoje spełnione, sprawy się gmatwiają, ploty nade wały grodowe urosły.

- Nie ma co gościów zbywać, od posłuchań się wymawiać, bo to ino ploty rze-  
czone powięszy – Chichrała, błazen, z rozsądkiem wyrzekł – trza byka za rogi wziąć,  
mniej gadać, więcej słuchać, co też się po ludzie rozeszło.

- Posłuchań dzisiaj być nie miało, przeto nie na posłuchanie, ino sńiadać go-  
ściów prośmy. Gadać jeden przeze drugiego będą, majestat tego słyseć będzie, którego  
zechce. Jak kto przepytywać z uporem zamierzy, nie dojdzie niczego, jeśli uprzejmość  
witać gościa następnego kneziowi nakaze – setnik Bruno radził spiesznie. – Na uczcie  
jak na uczcie, harmider i swawola, przeto też bywa, choć nie przystoi, że miast maje-  
statu wielmoża ten czy ów do rozmowy przystąpi z nagła i wątek zamieni. Jak do kło-  
potów przyjdzie i w kozi róg nas zapędzą, woj który spośród nas w pysk komu da, ma-  
jestat rozsierzdzi i pogawędkę miłą zerwie; po takim postępku nie dziwota, jeśli go-  
ściów rozejść się do dom proszą.

- Ten oto Obijmorda i mnich z nim pojmany, w kąć ciemny siada i pyska na ja-  
dło ino kłapa – setnik Sigurd za majestat nakazał. - Łamignat, dziesiętnik, z onymi i jak  
który jęzor puszcza, on jemu kozikiem jęzor przycina. Wyjście inne nie ma, opodał  
Fryderyka, posła, nijak się nie przemykają.

\*

Fryderyk, poseł cesarski, gębę ode uciechy rozwartą miał, a też krok skoczny.

- Pokłon kneziowi, co roztropnością wszędy słynie – zawołał ode proga. - Wiel-  
ka to radość usłyseć, iż się tak zacny monarcha do cesarza zamiarów przyłącza, by  
zbrodnie na gościńcach chrześcijańskich tępić. Doszło mnie, iż pierwsze przewagi w  
onej wojnie są odniesione, a zbój ogromny, jakiego dotąd nie widziano, na oczach ludu  
sprawiedliwie będzie męczony.

- Siadaj, Fryderyku, pośle zacny i sńiadaj z nami – odrzekł majestat na to – dzi-  
siał na sprawy wielkie nie jest czas, jeno na przyjaciół pogawędkę krotochwilne. – A  
któż to jeszcze zaszczyt nam czynić zamierza? – zapytał ciekawie.

- Otom ja, Guzdrała, opolnik prosty, proszę łaski majestatu – gość następny się  
ozwał nisko w pokłonie przygięty i nosisko w rękaw zgrzebny wydmuchał obyczajnie –  
ten, co się o ludu prostego krzywdę zawdy opomina.

- I zawdy z ręcyma otwartemi przeze dwór Warczysława, knezia sprawiedli-  
wego, witany będzie – Chichrała, błazen, powitał serdecznie. – Za jadło bierz się i na-  
pitki, dobry Guzdrało, boś pewnikiem zdrożon wielce o ludu szczęście zabieganiem.

Chętnie się kneź nasz z tobą dobrami podzieli, bo także samo, jako i ty, ludu pomyślność nade wszystko przedkładać ma we zwyczaj.

- Przez co słusznie innym chrześcijańskim monarchom za wzór może być stawiany – pochwałę dał Fryderyk, cesarski poseł, za czym zagadał z beztróską: - Wylażem ci ja po wieczery słowika słuchać przy fosie, aż tu widzę, jak Warczysław, kneź dzielny, ze świtą jeńca wiedzie w kolebce między rumaki, całkiem z nogów ściętego... Chyba że to tur jaki ułowiony, abo też miszka?

- I ja na dwór żem wylażł wtenczas – ponuro Guzdrała, opolnik, głosu dobył – jeno nie za słowikiem ino za potrzebą, bo też lud prosty na zbytki ptaszęce czasu nie ma i po znoju pokotem pada beze siły, ledwie do barłoga przyczłapie.

- Aleć ty żeś się z barłoga podniósł, miły Guzdrało – krotochwilnie ozwał się Bruno, setnik, piwa łykając.

Guzdrała, opolnik, obruszył się srodze: - Czym ja wielmoża jaki, bym mógł beze troski kupę przy barłogu uwalić pewnym będąc, że ledwie smrodu puści, zara pachół służebny z szuflą nadleci i oną zeskrobie? Nic wy dworscy o niedoli ludu nie wiecie, a ten w mozole po nocy zrywać się musi.

- Słyszę ja, że w dworcu twoim, co go niektórzy z kneziowym równają, ze trzydziestu pachółów trzymasz, a owi przez dzionek cały jako w ukropie się uwijają – Brunon, setnik, wesolo się przekomarzał – zali do kupów skrobania są oni niezdatni?

- Za dnia, nie w mroku, się uwijają – Guzdrała, opolnik, zamruczał – i wiedz, mój setniku, że nie przy robocie, ino przy bąków zbijaniu, a też nie pacholy to są, ino krewniaki ubogie, co ich żywić muszę, krwi własną utaczając. Nic wy, dworscy, o niedoli...

- Prawda jawna – Fryderyk, poseł, przerwał – jeno żeś o widokach wieczornych prawil, zacny Guzdrało, a mnie to ciekawi, czy żeś to samo co ja uwidział?

- Com uwidział, tom uwidział – wyrzekł Guzdrała, opolnik – ale to słyszę, że ludowi na gościńcach krzywda się dzieje, bo są wędrowcy niewinni przeze zbójców krwawych opadani i nie dość, że bici, to potem w pęta brani przeze wojów, a to jest niesprawiedliwość o pomstę wołająca. Wie lud, iż są drużynniki ze zbójctwem trzymający, wie dobrze i na wiecach o porządek krzyczy.

Cisza między biesiadniki zapadła.

- Sam Warczysław, kneź miłościwy, o zdradzie kasztelanów ostatnim czasem prawil, jakież przeto występki pośród wojów mniejszych kwitnąć musi! – dopełnił Guzdrała beze miłosierdzia.

\*

Warcyzław, kneź, namarszczył się był na czole i może by i z wiecami zadrzeć raczył, kiedy do izby z nagłą kowalczyk Prasło wpadł, a z niem zbrojny za kark z trudem onego trzymający.

- My z tobą, Warczysławie, kneziu! – chrypiał Prasło – my z tobą! My z tobą! Jako żywo, z tobą lud cały! – aż wreszcie zuchwalca zbrojnemu ucapić się mocniej udało i za próg onego wywłócił, po łbie rękojeścią miecza okładając.

Na progu woj łepetynę obrócił jeszcze i Zbysława, krewniaka kneziowego, ze Ślizłem, zausznikiem, zapowiedział.

- Niechaj bogowie mają nas w opiece, znaczy, Jezu Kryst z Trójcą – zadyszał stryjec Warczysławowy ode prędkości. – Żle z ojcowizną miłą, kiedy rady się składa beze członków rodu panującego uwiadamiania. A ojcowizna płonie!

- Nijakiej rady nie ma – burknął majestat – śniadamy jeno sobie pośród przyjaciół. A dziedzina moja nie płonie wcale, chyba że ode uciechy.

- Przyjacioły! – jęknął Zbysław, stryjec kneziowy – co by ojce powiedzieli, że posły mocarzów ościennych pomiędzy przyjaciół są liczone. Prawda, czasy teraz są ongi niebywale... Wszakoz z tego się to bierze, co szepczą w kątach, iż rząd bratanka mego jako na smyczy dierzysz, Fryderyku, pośle cesarzowy.

- Głupoty gadają i zdradę pewnikiem – ze smutkiem poseł wyrzekł – aleć ty, Zbysławie, jako mniemam, oszczerców takowych na paliki ponaciągać żeś kazał, boś księcia prześwietnego, Warczysława, krewniak, przyjaciel i poddany wierny?

- Ręcyma własnemi bym ich naciągać musiał – Zbysław, stryjec kneziowy, westchnął – a lata już nie te... Nie jest ci tajemnicą, Fryderyku, że Więclaw, podskarbi, srebra na dwór mój skąpi przeraźliwie, przez co drużyna moja z wakatów uszykowana, nie ze zbrojnych... A też jakby za takowe obmowy, coś je usłyszał, poddanych nabijać, wnet by ludu zbrakło. A co takimi czynić, co gorsze rzeczy powiadają?

- Jakież to? – majestat się zaciekawił – jakie powiadają?

Zbysław, stryjec książęcy, ku niemu się nachylił i szeptem zaświstał:

- To się rozeszło... Aż gadać zgroza! Ty powiedz, Ślizło, przyjacielu jedyny.

- Przeze gębę nie przechodzi, nie przechodzi – ręcyma drżącemi Ślizło się zastawił.

- Co zacz! – kułakiem po ławie majestat rymnął.



- Oto mówią, jako to Warczyszław, kneź, ludowi przeciw się obrócił i bezbronnych na kształt zbójcy opada. Póki co po puszczy to czyni, wszelako ino patrzeć jak na osady się rzuci... Maluczko a poddanych wszytkich wygubi w złości dziwnej... Tłumaczą niektórzy, że czarem odmieniony i odtąd krwie pija jako wilkołak alibo strzyga – płakał Zbysław, stryjec kneziowy, rzewnie – o dolo, dolo, czemuś tak się na dziedzinę naszą zawzięła! – I wybiegł z izby w rozpaczy, a Ślizło, zausznik, za niem.

Przeze odrzwia odemknięte wnet na czworaki Prasło, kowalczyk, się był wczółgał, wszelako gęby rozewrzeć nie zdołał, migiem za nogi przeze straże odciągnięty.

\*

Weszła za to Matylda, klucznica, z Teofilem, kupcem najwiętszym i Omarem, mało co mniejszym ode niego. Cała trójca frasobliwie na majestat spoglądała, obronnie sakiewki do łonów przytulając.

- Prosim pięknie – ozwał się Bruno, setnik – kiedy kupce we dwór wstępują, jakoby dostatek wstępował. Czemuśmy zasłużyli na to?

- Cieszą ci władce znamienici, co kupce szanują, bo gdzie kupcom się wiedzie, tam i monarchom nie zbywa – ostrożnie wyrzekł Omar, kupiec. – Tako i kalifowie czynią, przez co mocarze z nich są pod słońcem najwiętsi, a że dobrze to wiedzą, skąd ich potęga płynie, po kresy ziemskie o kupce swoje się upominają, by im się krzywda nie działa.

- Poczciwie w tej akuratnie mierze kalifowie czynią – Teofil przyznał – bo kubek w kubek także samo jako i cesarzowie, co z Konstantynopola chrześcijanom przewodzą.

- Chyba niektórym jeno chrześcijanom przewodzą, tym zresztą, co to ich wiara niekoniecznie za najczystsza uchodzi – wtrącił się Fryderyk, poseł, cierpko. – My tu na Zachodzie własne cesarstwo mamy.

Warczyszław, kneź, oblicze rozpromienił.

- Barzośmy tym zaszczytzeni, iż tak zacni mężowie pode skromną strzechą naszą porządek świata układają! A zdało mi się zrazu, jakoby mniejsza potrzeba gościów naszych do nas przywiodła.

- Gdzie nam, maluczkiem, o świata układaniu prawić – kupiec Teofil westchnął – ot, mróweczki żeśmy, nie nasza to zasługa, iż za nami pierwsze na ziemi władce stoją...

- Nie urządzenie świata nam w głowie – dodał Omar, kupiec – jeno owe urządzenie przykre, co światem nieszczęsnym trzęsie, a go fiskus zowią. – I tu na urok splunął, zasię Teofil znakiem krzyża po trzykroć wsparł onego.

Czas nastąpił, by klucznica Matylda głos wydała: - Przyszli ku mnie owi zacni mężowie, bo w nowem sposobie dani a myt pobierania chcą się rozeznać gruntownie. Jako słuchy donoszą, ode wczoraj zbrojni kneziowi po gościńcach się zasadzają, coby okupy zbierać, a peregrynantów takowych, co uiścić czym nie mają, w pętach do grodów zabierają na chłostę abo i stracenie. Trwoga bierze, czy aby kupiectwa kresu smętnego to nie zapowiada. Pono sam majestat osobą własną porządków nowych wdrożenia pilnować raczył?

. - My tu gadulstwo czynim, a w kubkach pusto – Chichrała, trefniś, zakrzyknął ode zgrozy – Niechaj pachol który wina zacnemu Omarowi poleje, abo nie, sam onemu wleję! Warczysławie, kneziu, sługi zgań, nie chcesz chyba, by cię na języki w kalifacie wzięli?

- Aleć nie uchodzi – wzbronił się Omar – nie uchodzi!

- Wiem ci ja, że poddanym kalifa, tym, co z nim wiarę dzielą, wino dla uciechy wzbronione, wszelako wiem też, jako i wszytcy, iż ci je medyk na boleść zalecił. Lecz się przeto, a nie cierp, bo i my z tobą cierpieć z troski będziemy.

Wzbraniał się dalej Omar, kupiec sławetny, wszelako boleścią zniewolony duszkiem buklak był opróżnił, za czym wzniósł piosnkę skoczną w mowie niemej i chucią z nagłą poruszony, dziewczkę służebną z pobliza za próg porwał.

- Wybacz, Panie, grzesznemu – westchnął Teofil, kupiec ościenny. – Co się zaś fiskusa tyczy...

Huk się porobił, kiedy Sigurd, setnik, o ławę łąpskiem prasnął. Pokazało się, co mu pachol źle usłużył. Ze dwa pacierze majestat gorzko mu obyczaj grubo wyrzucał, aż owy poprawę obiecał.

Matylda, klucznica, z cierpliwością czekała, aż Warczysław, kneź, gębę zawrzcęć raczy i ku niej baczenie skłoni.

- Mniemam w fiskusa sprawie... – poczęła nawet.

- Ale, ale, Warczysławie, kneziu dobrotliwy, tyle tu o maluczkich gadamy, a tam za progiem Prasło, kowalczyk, o posłuchanie wnosi z łachmaniarzami swojemi - napomniał Bruno, setnik.

- Prawda, że ladaco, ale miłosierdzie pokazować trzeba – Chichrała, trefniś, głową pokiwał. - Może tem razem co do rzeczy zagada?

\*

Kowalczyka Prasłę Zakałą kneziowi zwali. A nie był owy pospolitym prostakiem jakich wielu. Razu pewnego Chichrała, trefniś, w przytomności knezia Warczyśława będąc, sam się ze sobą na głos w rozumie mocował, czy aby Zakały do filozofów nie trza liczyć. Jak by w tym słusność była, z Izydorem, Pierdołą zwanym, byłoby takowych dwu, a czy to by nie stawiało dziedziny Warczyśławowej pośród najtęższych w chrześcijaństwie mocarzów w filozofii?

- Zali tak nie jest – pytał Chichrała siebie – iż filozof żywioły, prawidła abo popęda wynajduje, które w pojedynkę alibo w liczbie małej świat rządzą, przez co mędrzec, co ich naturę rozezna, objaśnić wszystko jest w mocy, a jeśli nie wszystko nawet, to wielkie świata kawały jako to co przyrodzone, co boskie, co ludzkie abo co w duszy?

Prasło nauczał, iż wszystko jest kupa, choć może być, że kromie sików. Osobliwie porządek ludzki z onego żywiołu ulepionym widział. Tak jak kupa, kiedy zwierzeje, jaśminem wonieć poczyna, tako też porządek ludzki, kiedy by się rozłożył, też by zapachniał mile. Jeno że sam z siebie nie jest struchleć zdolen, albowiem świeżej kupy na wyprzódki przybywa. Owa kupa świeża z poddaństwa rosnącego się bierze, w które biedacy popadają od bogaczów łupieżczych. Toteż ruchawkę pod zawołaniem jaśminu trza wzniecić, bogaczów pobić, a mienie im pobrać i na chudopachołków dobro obrócić.

Wielkich Prasło utrapień koronie przyczyniał, przez co ciągiem sądy nad niem trza było odprawować. Żebyż ino nauki głosił, na czym filozofowie zwykli poprzestawać, aleć tego mu mało było, przeto uczenie przy sobie kupił jakoby drużynników jakich, a tymże tumulta przykazał niecić i przeciw majątnym wykrzykiwać.

Wnosili pokornie do tronu najprzedniejsi poddani, by był Zakała za bunta na stracenie wzięty, jeno że przeciw racji stanu by to było, a to temu, iż najprzedniejsze ostrza onże kuł i sam wojewoda Ulryk ręce załamywał, iż beze Prasły przemysł wojenny na amen szczęście. Kromie tego największych wielmożów garstka świadoma była tajemnicy stanu, że ten sam Prasło z miary srebra do pięciu miar denarów wybić umiał i nikt nigdy nie rozeznał, jakim to sposobem czynił, że na zacność kruszcu ludziska się nie wykrzywiali więcej niżli to zwyczajnym w świecie bożym było; nie dziwota, że za to przeze Więclawa, podskarbiego, cichcem miłowanym był nad brata. Jednakowoż mimo zasługi, choć nie gardłem, to jakoś dla porządku za występki karać go należało, ino że kiedy już wszystkie członki Zakale oprawca odjął, co do kucia zbędne były, jeno w dyby zostało wicherzyciela wsadzać na chwile małe, choć to szemraniem na bezsilę

monarchii się odbijało. Pojawiła się nadzieja, iż da się kłopotu zbyć, kiedy Sigurd, setnik, umyślił Prasłę na roboty wieczyste zasądzić i do kowadła łańcuchem przytwierdzić. Wnet wszakoż nadzieja owa ugasła, a kłopot wrócił, bo skutą Zakałą młota ani tknął, w kłębek się zwinął, ani głodem ani męczarnią przymusić się do kowania nie dał i odczepić było go trzeba. Wraz z więzy Prasło obaw się pozbył, a nawet zuchwalstwa nabrał, bo to ubrdał sobie, iż musi być, co sam kneź Warczysław skrycie jemu sprzyja.

\*

Po Prasły, kowalczyka, do śniadania przypuszczeniu pokazało się migiem, że pod wpływem wieści z wczora mniemanie się u tegoż wykluło, iż kneź nareszcie na zakalstwo się był nawrócił, skoro znak jaśminu do góry wznosił i porządek ludzki obalać napoczął na gościńcach. Teraz Prasło ośmielić majestat przyszedł, by rzeczy dopełnić i w grodach a podgrodziach także samo kupę sprzątnąć, w czym on, Zakałą zwany, z drużyną swoją dopomoże i w służby się odda.

Wielka niem ochota trzęsła i siedzieć bez podrygów nie potrafił. - Może by kupą trącającego Teofila, kupca, od razu rozpruć i na częstokole obwiesić, bo to dla braci naszych znak widomy będzie, iż czas ruchawki nadeszedł – w zapale podsunął. – A też oną Matyldę, czarownicę, co do kupy modły wznosi.

Warczysław, kneź, pośród przymiotów chrześcijańskich osobliwie zgodę był umiłował, przeto też Prasłę zalecił, iżby Teofila, kupca, z Matyldą, klucznicą, do sprawy zjednał i o posłużenie za znak widomy ruchawki uprosił. Ku zgorszeniu przytomnych rokowania tak poczęte nie całe w duchu chrześcijańskiej miłości były się potoczyły, co razy parę stronom wytknięto z boku.

Przylazł wtenczas starszy rzemieślników drzewnych, zwan Dłubała; tenże Warczysława, knezia, pode niebiosą wyniósł za pielgrzymów ode zbójów zratowanie i omdlałych leczenie miłosierne.

- Cieśle miejscowe osobliwie dołą pielgrzymów się zażawili - pocziwie mowę ukończył – toteż mię posłali, iżbym z niebożąt miarę zdjął, bo gdyby dolo uchowaj, nie wydobrzeni, nieszczęśni, pewnikiem tak miłościwy monarcha jako ty, kneziu Warczysławie, zacne trumienki onym ufunduje. – I tu dziewczkę służebną gdzie szczytnął, iżby go do chorych prowadziła.

- Obyśmy więcej tak pocziwych poddanych mieli – Bruno, setnik, zawołał i przykazał dziewczce smakołyki dworskie Dłubale podawać, a gdyby miary jakie chciał z kogo brać, własnymi kształty onemu usłużyć.

\*

No i nim kto postrzegł, że śniadania uczta robić się poczęła. Kowalczyk Prasło z Teofilem, kupcem i Matyldą, klucznicą, przerwę w rokowaniach poczynili, iżby jadłem siły podeprzeć. Fryderyk, poseł cesarski, zadumany brodę gładził, zasię Guzdrała za pazuchę kieszki tkał dla ubogich krewnych swoich. Wszytcy tego pili a stawy nie odmawiali sobie.

Chichrała, trefniś, jął kneziowi znaki dawać, iż pora, by gościom dziękować, gdy wtem Teofil, kupiec, wrzask podniósł, że mu Zakała sakiewkę ode pasa podstępnie oderznął.

- Prawda li to? – srogo majestat zapytał zbrodnia mniemanego.

- Co w tem dziwnego, że się zezwłok obszukuje, nim się onego na częstokole zawiesi? – zadziwił się Zakała prostodusznie. – No i co? – się najeżył. - Wiem, iż dworski obyczaj delikatnym bywa, wszelako ruchawka jaśminowa nie zabawa, sama kupa się nie posprząta. Przecie słusznie z braciszkami mojemu tegośmy się domyślili, iż wczora Warczysław, kneź tutejszy, ruchawkę jaśminową wzniecił, wielmożę i przeora na gościńcu oprawiając?

Goście wszystkie uszów nadstawili.

- Jedno mnie ciekawi – Chichrała się wtrącił. – Nauka twoja, Prasło, kowalczyku, taką oto prawdę podaje, iż się kupa z poddaństwa a uciśnienia biedaków rodzi, a skoro wiemy dobrze, iż z poddaństwa a uciśnienia bogacze srebro mają, przeto też wniosek sam wypływa, że srebro, a jako myślę, barzej jeszcze denary z niego, to kupa czysta. Czem przeto tłumaczyć, iż ci się do sakiewek tak ochotnie łapska wyciągają?

- Rzec bym ci mógł jako ów cesarz dawny, iż pieniądze nie śmierdzi – Prasło zaburczał. – Ale inaczej ci rzecz objaśnię, Chichrało, trefnisiu; owóz w krainach nowoczesnych tu i ówdzie obyczaj się ulągł, by mierzwę na pola wygarniać, bo się pokazało, iż od tego plony są większe. Podobnie i my, zakalcy, oną kupę czystą, coś ją tako dowcipnie nazwał, zbierać chcemy, iżby nią dolę biedaków użyźniać.

- Teraz wszakoż oddaj Teofilowi kupę jego, bo gdzie majestat knezia Warczysława jest przytomny, tam jeno z jego zezwolenia kupa właścicielowi odjęta być może – surowo setnik Bruno wyrzekł i na zbrojnych kiwnął.

Przemocą odbierać sakiewkę trza Prasle było, bo o sprawiedliwości ruchawkowej a prawach jaśminowych wykrzykiwał, pazury drapał, a nawet zębem jedynym, co go czemuś kat oszczędził, wokoło kąsał zajadle. A że pieniążka jednego z sakiewki połknąć zdołał, toteż zbrojny który, by gorliwość przed majestatem pokazać, palic w zad jemu wraził, gaciów wprzód upuściwszy i cosik z onego zadu wydłubał. Przyjrzał się palicowi Sigurd, setnik i gromko zaryczał:

- Zdrada! Zakalcy, zdrada! Oto wódz wasza z kupa uczyniona!

Próżno Prasło napominał gromko, iż nijaka zdrada, ino profanacja się dzieje, bo miłość ku mądrości jest szargana wzniosła, kiedy zbrojne prostactwo kupę metafizyczną ze sranem praśnym przyrównuje. Porwali go woje na mądrość nieczuli i do ciemnicy unieśli, zasię majestat, zgorszeniem wzburzon, gościom za przyjście podziękował.

\*

Kiedy jeszcze pacholów, dziewczki a strażę majestat wyгнаł, znowuż sami ostali w izbie ci, co śniadać rozpoczęli.

Warczysław, kneź, ożywionym być raczył i po klepisku kroki stawiał zamasyście. Wszelako o gościnności nie przepomniął.

- Pojedliście zacnie? – brata Michała i Obijmordę zapytał – usłużono wam w onym kącie ciemnym?

- Barzo wystawnie żeśmy pojedli – dwornie brat Michał odpowiedział – choć rzecz trzeba, iż gardziele nasze ściśnięte były ode krępacji, bo względów monarszych w żaden sposób nie jesteśmy godni. Wszelako nikto na to nie zważał i nie dość, że nas karmiono, to jeszcze bliskością swoją osoby najgodniejsze nas zaszczycały.

- Aleście z niemi nie gadali? – upewniał się kneź Warczysław, brwie marszcząc surowo.

- Nie dla pogaduszek wielmoże w ciemnotę leźli, jeno dla ulżenia sobie – mnich westchnął – toteż aby raz czy dwa ten oto człek, co Obijmordą jest zwany, słówko grubsze wypuścił, kiedy go zoczyli niechący. Ale po cichu to czynił i nie w złości, po-

dobnież jako i zacny Łamignat, dziesiętnik, co podobnych przygód doświadczył. Jam wedle ściany siedział szczęśliwie za ławą, przeto też suchy jestem.

- Tedy dobrze wszystko - majestat rzecz zakończył. – Teraz do tego przystąpmy nareszcie, od czego nas goście nieproszone odwiedli. A ty, Sigurdzie, setniku, przykaż strażom, by wierzeje w częstokole zawarły i nikogo ku nam nie wpuszczają, chyba by wojna była. Ino sługi co zwykle robiące niechaj się bez przeszkody kręcą. I tak do rana samego. A gdy kto, osobliwie łachmaniarz Prasłowy który, naprzykrzać się będzie nad miarę, niech mu straż do zadu ogon przyda ze strzały beze grotu uczyniony.

\*

Radźmy przeto – ozwał się Chichrała, trefniś, jako miał we zwyczaju – wszakoż dobrze od tego począć by było, żebyśmy sobie przedstawili, nad czym właściwie uradzać chcemy i ku czemu rady nasze prowadzić mają. Takie przedstawienie jeno ten uczynić jest władny, kto rajcom przewodzi, a jedyny Warczysław, kneź, za takiego uchodzić może.

- Dobrze zatem – ozwał się majestat – przedsięwzięcie lustracyjne to jedno, zaś się dola gościów naszych, Obijmordą i Michałem zwanych, to drugie, nad czym debatę czynić będziem. Każden tego jest świadomy, jeśli czemuś nie ogłupiał do szcztetu, iż sprawy owe mocno się łączą. Wiem z gruba, ku czemu dążyć bym chciał, lecz tego wam teraz gadał nie będę, byście rozumami ruszać giętko na wsze strony nie przestali. Ci z was, co są dworaki stare, i tak w sposób niepojęty życzenia kneziowe zawdy wyczuwają.

Trefniś Chichrała a też Bruno i Sigurd, setnicy, co stare dworaki byli, po sobie wejrzeli, zęby szczerząc.

Kneź Warczysław, ku wesołkom łypnął krzywo, za czym na gębę dostojność naciągnął i mową tronową dalej ciągnął:

- Cieszę się, kiedy rajce moje pogodę pokazują, bo bywa czasem, że to wyrokom dobrze wróży. Wszelako napominam, byście pamiętali, iż słowa a czyny wasze powagę monarchii podpierać mają, nie zaś krotochwilom służyć. Kiedy o racyję stanu chodzi, cnota nakazuje, iżby przychylności wszelakie a skłonności ku temu czy owemu na bok odłożyć stanowczo. Rajcom doświadczonym jeno o tem przypominam, a nowym za prawdę przedstawiam. Osobliwie do was się zwracam, więźniowie moi, byście stan swój jeniecki zapomnieli i tam się w słowy wznieśli, kędy prawda, rozum i cnoty jedy-

ne królują, zasię pozór czyli też omam, chucie cielesne a przywary dostępu nie mają. Zatem na racyję stanu patrzajcie, nie na dolę swoją.

Teraz Chichrała, trefniś, ku jeńcom się nachylił.

- Objaśnię was, mili moi, iże kneż nasz, tu przytomny Warczysław, takie ma pragnienie i one w życie wciela, iżby rządu jego największą w chrześcijaństwie sprawiedliwością zajaśniały, a też by nad ich postanowień trafnością ludzie w świecie całym głowy swojemi z podziwieniem potrzęsali. Osobliwie o to stoi, by zamiary wszelakie roztrząśnięciem mądrym poprzedzane były, jako dla przykładu, do lustracyji zbrojstwa przystąpienie.

Majestat i insi łby czemuś opuścili, ino Brunon, setnik, oczyska swoje podniósłszy, z powały myśl wziął:

- Takie rządów jest przyrodzenie, iż raz migiem co uczynić trzeba, zasię razu innego czas jest, aby czyn debatą wnikliwą poprzedzić. Kneż nasz, sławny Warczysław, na oba sposoby doskonale jest w rządzie wyćwiczony.

- Powiadają niektórzy, iż kto na boki wybiega, ten późno dobiega – szybko brat Michał się wtrącił. - Ja zasię mam zapytanie, czy ów, co się racyją stanu kieruje, też prawdę szanować musi?

- Wiedz, bracie Michale zacny – majestat zapewnił - iż w dziedzinie mojej nic tak jak prawda cenne nie jest i nie będzie.

- Kromie ziem ojczystych szczęśliwości – Chichrała, błazen, uzupełnienie dał.

Rajce łepetynami pokiwali w zgodzie, zasię Brunon, setnik, to dodał jeszcze:

- Czem swój głos w radzie tłumaczysz, bracie Michale, jak nie tem, iże o sprawiedliwą prawdę tu przytomnym chodzi? Niebywała to świecie całym rzecz, kiedy jeńce na równi z tymi debatują, co ich w swej mocy mają.

- Radźmy – ponaglił Chichrała, błazen – A palców trzech u prawicy zagnijcie, dostojni, byście o tym pamiętali, iż ostatnich wypadków przedstawienie takie dla ludu prostego umyślić nam trzeba, co by ze świadectwem gapiów, prawdą rzetelną i dobrocią krainy umiłowanej w zgodzie przykładowe było.

\*

- Woj barzej na orężu polega, niż na narada – wyrzekł Sigurd, setnik. – Ale wódz, chocia woj, naradować potrzebuje kiedy. Jak Bruno powiada, kneż jedno migiem



robić musi, inne onemu robić po namysłu wypada. Pytam, co w sprawa tu omawiana lepsze jest, migiem stanować czy po namysłu?

- Cóż o tem mniemasz, Obijmordo, wędrowcze? – zapytał kneź Warczysław ciekawie.

Zapytany bary wzruszył.

- Kto kneziem jest, czynić wszystko może jako się jemu podoba. Migiem dobrze będzie i po rozwadze dobrze będzie, kiedy tako kneź umyśli sobie. Także samo, co się jemu podoba, w sprawie stanować może, a na gadanie ludzkie baczyć nie musi. Gdybym kneziem był, to bym uczynił, co bym sobie zachciał.

- Jako poddany wierny powiadasz i sprawiedliwie – majestat pochwalił – i łączo za wzorzec człeka pospolitego mógłbyś być stawiany. Wszelako to żeś pewnie słyszał, iż władce wielmożów spomiędzy poddanych wywyższają, iżby owi z nimi trud rzemiosła rządowego dźwigali. Mają oni wielmoże nie ino tylko orężem, ale i radą im służyć. Skoro tak, to widać, że władce za wygodę swoją to mają, kiedy im kto zamysły podsuwa.

- Poddanych wysłuchując, władce uważanie onym pokazują i tak miłość ludu ku sobie wzbudzają, a gdy w jakim księstwie takowa miłość kwitnie, to w niem wszystkie sprawy gładko idą i bez zwłóczenia – setnik Brunon dodał lubo.

- A że na padole niedoskonałym życie nam przyszło pędzić – trefniś Chichrała ze zgryzotą westchnął – co raz to się przydarza, iż zamysły rządowe najświetniejsze diabłowie przekornie na łajna warte obracają. Kiedy co dobre być miało, w lada jakie czemuś się obraca, osobliwie zasię naonczas, kiedy nakazania światłe miast szczęśliwości zło sprowadzają i klęski a utrapienia rodzą, lud miast wyrozumienie pokazować sarkać poczyna i tako jakoś się stawa, iż wszystkie inne sprawy takż się gmatwają a też dłużą. Natenczas dobrze jest rajcę nieudolnego na dół strącić, abo też na paliku zatknąć. Nic tak ludu nie weseli i miłości spólnej nie przywraca.

Obijmordą zwany widać pożytki z radzenia pojął, bo oporu poniechał i do rzeczy powrócił: - No to na początku bym rzekł, iż tego, czy migiem, czy po namyśle lepiej bywa co uradzać, nikto z góry pewnym być nie może – wyrzekł. - Takż jest i teraz pewnikiem. Bo też, o tem radzeniu, co je tu akuratnie czynić mamy, myśleć by można, że namyślenie barzej niżli skorość sprzyjać będzie owych celów utrafieniu, jakie wielmoża Chichrała dopiero co ukazał. Inaczej wszelako rzecz wygląda, kiedy pamiętać, iż mowy gościów sławnego Warczysława, księcia, o tem zaświadczają, iż mnogość sposobów się pokazało, na jakie poddani rzeczonoego monarchy rozumieją przypadki, o

jakich uradzać mamy. Przy takim myślow rozbieganiu może lepiej migiem jedno rozumienie wszystkim narzucić, póki się samo po ludziskach jakoweś całkiem inne nie utrże, co się z prawdą rzetelną i racją stanu rozminie.

Majestat w dłonie zaklaskał.

- Oto się pokazało, jako zgrabnie Obijmorda, osiłek wędrowny, słowa składać potrafi i zem dobrze utrafił, kiedym go na rajcę wyznaczył. Cieszy mnie to i nadzieją napawa, iż radzenie nasze pięknym ćwiczeniem rozumów stać się może. Wielka to rzadkość pośród ciemnoty wszędobylnej, by móc się rozkoszować blaskami mowy krajnej a racyjów światłych zmaganiem. Już to za namysłem przemawia, a skorości przeciw.

Brunon, setnik głos dał na to:

- Nic to nowego, kiedy majestat Warczysława, knezia, w sedno utrafia, rzeknę nawet - wybaczenie zuchwalstwo - iż popolitum to się stawa. Przeciw skorości a za namysleniem to jeszcze podsunę, iż nie wiada, czy to, co się pośród poddanych pouciera, przeciw prawdzie i racji stanu będzie, równie przecie na odwrót być może. - Tu głosu obniżył i cicho pociągnął:

- Barzej wszakoż mnie to zajmuje, co z ust Zbysława padło, stryjca kneziowego. Kto inny za gadanie takie na ćwiartowanie łącno mógłby być wydany. Czy rzeczony ksiązę tako prawi, bo mu ode starości łepetyna osłabła, biedaczynie, czy też może tron wywrócić zamierza? Zdawa mnie się, że jest przewaga knezia Warczysława w dziedzinie, wszelako kneź Zbysław czuć inaczej może, abo też nie zważać na to mniemając, iż czas przeciw niemu płynie i stąd dla niego wóz albo przewóz... Czy nie dobrze będzie baczyć, jako się sprawa rozwija? A nóż ku temu pójdzie, iż Zbysław, chucią panowania omamiony, sposobność dla się dojrzy złudną i do zdrady przystąpi, jawnie złość swoją występłą ludowi pokazując, przez co się nareszcie sprawy przemogą i gwiazda Warczysława jako jedyna nad dziedziną naszą zajaśnieje?

- Jako ty to pojmujesz, Piącho, setniku? – Warczysław, kneź, w zamyśleniu zapytał, po izbie tu i tam kroki stawiając.

- Po mojemu, jeśli się stanie wedle Bruna, setnika, to kneź Zbysław gadaniem o krzywdzie tych oto Obijmordy a Michała, mnicha, lud popróbuj burzyć, a woczes my rzeczonych Obijmordę a mnicha takimi ludowi pokazemy, że się łgarstwo Zbysławowe odkryje jawne, przez co lud za nami stanie i się łeb zdrajcy obetnie... znaczy, Zbysławowi, kneziowi, oby w szczęśliwości żył, łepetynę się z uszanowaniem odejmie.

Przytomni z uznaniem pokiwali głowy nad łaską Warczysławową, co Piasze, drużynnikowi, kromie podniesienia stanu rozumu rządowego przydała jednocześnie.

- Zatem nie migiem ino po namysłu naradowamy – rzecz Sigurd, setnik, zakończył.

- Byle ino diabłowie psotni mądrych zamysłów naszych na łajno nie obrócili – mruknął Chichrała, trefniś po cichu.

\*

Brat Michał na zydłu się zakręcił.

- Tego się boję – wyrzekł – iż na manowce radzenie nasze się zbłąkało. Oto choć prawdę, świadectwa i dobroć dziedziny Warczysławowej godzić zamierzaliśmy, zdawa się mi, że przede chwilą na onej dobroci jeno żeśmy się skupili. Tym to zagraża, iż co wedle racji stanu uradzimy, prawdzie i świadectwom na przekór stanąć może.

Majestat Warczysława, knezia, wyrozumiale się uśmiechnął.

- Obawę twoją, bracie Michale, pojmuję, choć onej z tobą nie dzielę do końca. Wiele roków z rządem obycia to rozumienie przynosi, iżę prawda i świadectwa zazwyczaj się do racji stanu przypasować dają.

- Powiedzieliby mędrce którzy, iżę jeno Bóg sam byłby w możności za każdym razem pogodzić prawdę i świadectwa z korzyścią władcy – mruknął brat Michał z przekorą nieśmiałą.

- I tuś utrafił! – majestat wyrzekł – bo zauważ, jak niezawodnie cię myśl twoja ku wielkiej prawdzie stanu prowadzi, iżę opatrność niebieska nade myśleniem książęcym i książęcych rajców czuwa, natchnieniem swoim tychże napelniając; bo przecie kiejby opatrność nie czuwała i nie napelniała, skąd by to się brało, że zawdy prawdę, świadectwa i dobroć monarchii zgodzić rajce książęcy potrafią?

Bruno, setnik, podobnie sprawy widział, bo dodał:

- Opatrzność nade monarchiami czuwa, stąd co dla nich dobre, to też prawdziwe jest i oczywiste zarazem. Wystarczy rację stanu rozeznać, a potem się pokazuje, że prawda i świadectwa nagle zgodne z racją stanu się jawią. Trzeba ino pozory a omamy rozproszyć, do czego wstrząsanie świadkami jest pożyteczne.

Tu majestat wątek uciął, powiadając łaskawie:

- Ale rozumiemy, że brat Michał i Obijmorda w rządach nieobyci, woleliby od prawdy i świadectw poczynać i do racji stanu później dochodzić - miasto odwrotnie.

Może i tak być przecie. Zali mogę w tym nadzieję położyć, że porządek taki zbytniego trudu w radzeniu wam nie przysporzy, rajcowie moi?

- Nijakiego utrudzenia w życzeniów twoich spełnianiu nie widzimy, kneziu Warczysławie jasny – Piącha, setnik, gładko się ozwał za wszystkich i przez to świadectwo dał, iż do rady książęcej dojrzał już całkiem.

\*

- Jako tedy prawdę widzisz, bracie Michale zacny – ku jeńcowi się majestat zwrócił, zasię wszyscy inni uszów pilnie nadstawili.

- Powiadają mędrce którzy, iż by prawdę odsłonić, od pewników zacząć trzeba – napoczął brat Michał kazanie swoje. - Jakie tedy one pewniki są? Otóż mnie się barzo pewne wydawa, iżemy z tym oto, co Obijmordą zwany, peregrynowali w pokoju, nie wadząc nikomu. Pewne także, iż nam się w drodze wydało z nagłą, jakobyśmy przeze zbójcę zawziętego opadnięci zostali. Tyle pewnego na początek rzecz mogę. Zaraz potem chętnie wszelako przyznam, że choć pewne wydać się może, że się człekowi coś wydawa, to jednakowoż to, co się wydawa, pewne nie musi być wcale, bo nikt nas nie upewni, iż to, co zmysły podsuwają, akuratnie omamem nie jest. Toteż mędrzy na rozumie i wierze polegać wolą, jeśli jednakowoż na świadectwie zmysłów oprzeć czują się zmuszeni, rzeczony świadectwa roztrząsają pilnie, najchętniej widząc jako się one z rozumem i wiarą zgadzają, ale też szukania nie zaniedbując, czy aby im kłamu nie zadają, albo też odwrotnie – czy przeze one podważane nie są. Takie to rozstrząsania przedsięwzięłem i to z nich wyszło, iż nic przeciw temu, żeśmy jako baranki niewinne gościńcem peregrynowali bez grzechu, świadczyć się nie wydawa. Wszelako w tym, że od zbójcy byliśmy opadnięci, omam być musi, jako że to się jawnie pokazało, iż zbójcy w okolicy nie było, jeno Warczysława, knezia, najdostojniejsza osoba tam przebywać raczyła. Dalsze wnioski w krótkości podam, by dostojności tu przytomnych nie unudzić. Owóż nie wszystko było, jako się zrazu wydawało, wszelako winy ludzkiej upatrywać w tym nie sposób, jeno omamu, którym najpewniej diabłowie zawiadują, a skoro tak, to sprawiedliwie będzie, jako się w pokoju rozejdziemy, zasię władze biskupie okolicę, gdzie przygoda zaszła, wodą święconą potraktują.

Przytomni wdzięcznie kazanie przyjęli przez brata Michała wygłoszone i nade kunsztem mowy krasnej onego zacmokali. Sam majestat dwa razy dłońmi klasnął.

- Pochwalić mowność wypada – ozwał się - a też i to, że prawdziwie słowa mówcy zabrzmiały.

- Amen – ukontentował się brat Michał pocziwie. – Mniemam przeto uniżenie, iżem trudu wam, dostojni, swym kazaniem oszczędził, bo to, com w nim powiedział, jawnie jest z prawdą i świadectwem zgodne. A i dla dobroci dziedziny Warcysława, księcia najdoskonalszego, rada moja zbawienna, jako że puściwszy nas w zdrowiu i diabelstwo tępić każąc, władca rzeczony łaskawością, sprawiedliwością i pobożnością na świat cały zasłynie.

Rajce znowuż zachwył dla wywodu objawili, rękoma przyklaskując.

\*

- Otośmy pomysł zacny usłyszeli – ozwał się majestat – dla porządku wszelako zapytam, czy aby kto innego nie ma?

- Że zacny pomysł brata Michała, po tem poznaję, iż jak palce jeden po drugim odginam, zasady, cośmy ich sobie przestrzegać obiecowali, zachowane przeze niego się wydają – ozwał się Chichrała, trefniś, pomału. – To wszakoż trapi, jakie to myśli gawieź z takiegoż rzeczy przedstawienia wywieść zdoła.

Tu rajce czoła pomarszczyli, ku górze oczyska podnosząc.

- Wybacz mi, dzielny Łamignacie, dziesiątniku – wyrzekł po chwili Warcysław, kneź, z serdecznością wielką – a nie myśl aby, że ci stan twój nikczemny wypo-  
minam, wszelako zda mi się, iżes z tu przytomnych człek najprostszy. Jako ty byś przypowieść brata Michała pojąć zdołał?

- Że kneź nasz, Warcysław, kiej łowić się zbójców wybrał, na wędrowca się naknął niewinnego, co jemu po łbie nakładł, bo majestatu nie był poznał omamem zaślepiony – odrzekł zapytany, prostactwo wedle przykazu objawiając wiernie.

Pokrzywili się rajce na obraz takowy.

- Raz jeszcze przenikliwość ta się pokazała, co z niej majestat Warcysława, księcia, po świecie słynie – mruknął Brunon, setnik, wzdychając – bo niezawodnie prostaka księżę wyczuł w Łamignacie, dziesiątniku. Wszelako przymioty pocziwego Łamignata na bok odkładając, myśl smutną wyrazić wypada, iż już o to nieprzyjacioły nasze zadbają, by ciałem jego słowa grube się stały i takie właśnie wypadków przedstawienie na lewo i na prawo z gąb swoich wypuszczać będą.

- Miło to lud słucha, iże kneź łaskawa i pobożna, wtedy bo ciężary a prawa łamać się nie boją ludkowie. Lud wiedzieć muszą, co taki kneź jest: jak on zamiar ma, uczyni to; jak postanawia, tako się stawa. Że kneź zbójce łapać chce, to łapie, beze zbój do dom nie wraca – zahuczał ni stąd ni z owąd Sigurd, setnik.

- Gapie to rozpowiedzą innym, iże osilek wędrowny na majestat z pałą był nastąpił, a nikto tego nie wyrzeczce, iż się onże na omam zamachnął – smętnie dopełnił Piącha, setnik świeży.

Chichrała, trefniś, w pomieszaniu pięścią w kolano huknął.

- No i palce zagiąć na powrót trzeba – wyrzekł z żalem.

\*

- Ode początku tako myśleć było trza, miast bez potrzeba plątać a motać – Sigurd, setnik, głosem gromkim kuł żelastwo póki gorące. – Ode tego zacząć było, iże lud takowe przedstawienie słuchać musieć ma, jako kneź sławna, Warczysław, zamiar swój wszytki spełnił, bo zawsze cela sięga. Wybrał się Warczysław, kneź, zbójce lustrować, no też zbój ułapany przeze niego. Kasztelany gnuśne ode roków nijaki zbój nie straciły, a tu majestat w pół dnia zbrodzień ogromny spętał i cherlak ze zgrai, co przespiegi czynił. Olbrzym Oijmorda na widowisku się poćwiartowa, niech lud uciecha ma, mnich cherlak łaskę dostanie jako kamratem przymuszony do niecnoty. Jak kneź ulubił mnicha, niech i tak będzie. Abo mnichowe ucha abo nos się zgoli może. Lud to obaczy, co Warczysław, kneź, władca surowa i łaskawa, przecie lud i łaska, i siła szanowa barzo.

- Barzo zgrabnie żeś to umyślił, Sigurdzie, setniku roztropny – pochwalił majestat, rozumem kiwając – A ty co o tym mniemasz, braciszku Michale?

Zakonnik jakby czegoś nosem kręcił.

- Oponować trudno przeciw temu, co sam majestat zgrabnym nazywa – mruknął - wszelako zasady wspomnijmy, które był wielmożny Chichrała, trefniś, tak roztropnie ustanowił, a też słowa samego Warczysława, knezia najjaśniejszego, prawdę dobrem najpierwszym mianujące. Owóz całkiem zgrabnie jawiłoby się przedstawienie przemyślnego Sigurda, setnika, gdyby nie to, iż z ową prawdą się mija, żeśmy z tym oto, co jest Obijmordą zwany, poczciwie peregrynowali, nie zaś zbójowali, a co za tym idzie, sławny Warczysław, kneź, nie zbrodniów bynajmniej, lecz pielgrzymów raczej w pętą wziął.

- Barzo mało oględnie językiem obracasz, braciszku miły – Chichrała, trefniś, westchnął – bo jakby kto słyszał, pomyśleć by mógł, iż mniemasz, iż tu przytomny majestat Warczysława, pospolicie sprawiedliwym przezywanego, nie zbrodniów ino pielgrzymów pętać ma we zwyczaj. Za mniejsze obrazy ozory się potwarcom odejmuje.

- Jako kneź kogo pęta, to on zbrodzień jest, nie wędrowiec poczciwy – bąknął Łamignat, dziesiętnik, bo oko Warczysława, knezia, na niem zawisnęło.

- Racja twoja, bracie Michale, na tem się zasadza, iż za pewnik bierzesz, żeś nie zbójca jest, jako też i ten oto, co Obijmordą zwany. A skąd ona pewność, bracie? – Chichrała, błazen, pytanie zadał.

- Wiem, bom swoich postępów świadomy, jako i postępów Obijmordą zwanego – brat Michał burknął. – A dodam, że postronni, co myśli naszych znać nie mogą, poczciwość naszą stąd wyprowadzać winni, iż sprawiedliwość zasadę szanować każe, co mówi, iż jak się winy czyjej nie jest pewnym, niewinność tegoż uznawać wypada.

- Pierwsze słyszę, by w świecie chrześcijańskim nas otaczającym kto takie maksymy głosił – Chichrała się zdziwił.

- A mnie zasada rzeczona barzo się podoba – ozwał się Warczysław, kneź – to też słyszeć chcę zaraz, co poczciwości brata Michała i człeka Obijmordą zwanego jawnie abo ogródkiem zaprzeczać może.

\*

Teraz na Chichrałę, trefnisia, wszytcy baczenie przenieśli.

- Przeto radźmy, jako majestat Warczysława, knezia naszego, był nakazał – wyrzekł onże. – Oto dwa pomysły roztropne mamy: jeden Michała, mnicha, drugi Sigurda, setnika, przyjaciela naszego. Kazanie brata Michała zdało nam się i prawdziwe, i z gapiami zgodne, a też dobroć dziedziny Warczysławowej zachowujące. Wszelako w tym jest utrapienie, iż błędnie pojęte przeze gawieź będzie, w czym to nas niezawodnie upewnia, iż barzo dobrze znamy one chytre a przeniewiercze sposoby, na jakie nieprzyjacioły nasze knowają, a też prostoty ludu naszego poczciwego dogłębnie żeśmy są świadomi. Rzetelnie też prostotę rzeczoną zbadaliśmy w osobie dzielnego Łamignata, dziesiętnika, występującą, a próba owa obawy potwierdziła. Przeto też pilnie myśl Sigurda, setnika, zważyć musimy, czy aby lepsza nie jest. Może i z żalem to przedkładał, rajcowie zacni, bo na pierwsze wejście myśl owa mniej zda się miła dla brata Michała

oraz czelka Obijmordą zwanego, wszelako pewien jestem, iż goście nasze prawdę, rozum a monarchię nad marność życia doczesnego przedkładają.

- Wszelako jeśli dobra najwyższe z dobrami doczesnymi dają się pogodzić, to jest to stan tronowi najmilszy – ozwał się majestat barzo po chrześcijańsku. – Zalecam przeto, iżby sposobów pogodzenia takowego szukać.

- Ale w porządku radźmy, ode zbadania prawdziwości kazania Sigurdowego poczynając, a sprawy insze a pomysły później rozbierzemy – stanowczo Chichrała, błazen, oznajmił. – Jest li kazanie rzeczone prawdzie podobne?

Rajcowie po rozum do głów poszli, na chwilę milknąc.

- Jako dwa wodne krople podobne – orzekł Sigurd, setnik, basem, a inni przytaknęli onemu.

Jeno brat Michał włosy na czworo dzielić umyślił:

- Zanim o racje szczególne zapytam, o to bym upraszał, by mi kto w ogólności wyłożył, jako to być może, by tę samą przygodę różnie opisać, a oba opisy prawdziwe były? Wszak wielmoża Chichrała, trefniś, prawdy opisaniu mojemu nie był odmówił, zasię teraz oną prawdę przedstawieniu dostojnego Sigurda, setnika, równie chętnie przyznaje.

- Mownyś, uczony i rozumny, braciszku Michale, wszelako widać, żeś w rzemiośle rządowym obyty nie jest – życzliwie majestat westchnął. – Gdybyś obytym był, to wiedziałbyś, że prawdów tylu jest, co i w dyspucie czynnych głosicieli. Mamy ci w dziedzinie naszej w sprawie każdej prawdę Warczysławową obok prawdów Zbysławowej, Guzdrałowej i Matyldowej. A często gęsto inne się trafiają.

- Wszelako Kościół, matka nasza, że prawda jedna jest, głosi wiernym ode wieków – bronił brat Michał swojego.

- Toteż cierpliwie Warczysławowi, księciu naszemu, to przedkładamy od roków paru, iżby tym, co inne prawdy głoszą, sprawiedliwie jęzory poodejmował, jako to się pospolicie w chrześcijaństwie czyni – westchnął Brunon, setnik – jeno że przyrodzona rzeczonemu księciu łaskawość miłosierna na przeszkodzie póki co stoi. Ciesz się mnie, bracie Michale zacny, iż stronnika w tobie znalazłem w przedłożeniach moich.

- Do rzeczy proszę, do rzeczy – Chichrała, błazen, przerwał. – Skoro już prawdę w kazaniu Sigurdowym dostrzegliśmy, dalej iść trzeba, jeno że brat Michał grzech wątpienia objawia, cierpliwie naszą chrześcijańską próbując. Czego znów nie pojmujesz, bracie miły?



- Owóż wydawa się, że przedstawienie peregrynantów pocziwych z przedstawieniem zbójców krwawych w zgodzie nijak być nie może, jeśli tych samych śmiertelników dotyczyć mają. Czy tak niezgodne przedstawienia równie prawdą być mogą?

- Oj, bracie Michale, bracie Michale! – Chichrała, błazen, palcem pogroził. - Jako Warczysław, kneź mądrości pełen, słusznie był zauważył, rozumnyś i kształconyś, co z kazań twoich jawnie wyziera. Teraz wszelako zagadki nam podtykasz na głupstwie zasadzone, na to pewnie licząc, iż mniej bystrymi będąc ode ciebie, zęby na onych połamiemy, a zaraz potem racyję twoją przyjmujemy bezradnie. Rozumiem to ja, iż do kąpieli nie jest ci pilno wcale, wszelako smutkiem mnie to napawa, kiedy mędrzec nad wzloty rozumu przywiązanie do lichego cielska zdaje się przedkładać. Jednakowoż nie będę sędzią twoim w tej mierze. Wieczór, zda się, nadchodzi – o jakżeż ten czas bystro płynie - przeto na palcach migiem argumenta tobie wyluszczę. Wiesz z pewnością doskonale, iż przedstawienia niezgodne wtedy jeno prawdą razem być nie mogą, kiedy sobie przeczą. I tu palec pierwszy: nic nie wadzi temu, by zbójce peregrynowali, przeciwnie, rzemiosło zbójckie do peregrynacji skłania, przeto też zbójca peregrynantem być może, jak też i peregrynant zbójcą. Palec drugi: zwany Objmordą z pałą na gościńcu na innego nastąpił, a takowi, co na gościńcach na innych następują, słusznie mogą być za zbójców brani. Palec trzeci: ci, co ze zbójcą w porozumieniu peregrynują i czynom zbójckim się nie przeciwia, sprawiedliwie zbójcami mogą być nazwani. Palec czwarty: jeśli nawet kto jest w prawie, iżby pocziwym się przezywać, bo świadków pokazać może pocziwości swojej, po czynie zbójckim na ścieżkę grzechu wkracza i pocziwość traci; tedy człek ten sam pocziwym peregrynantem musi być nazywany do czasu, kiedy w grzechu zbójectwa się pograży, a od pory owej miano zbójcy krwawego słusznie mu się należy. Bracie Michale, azali dalsze palce mam odginać? Bo mniemam, że ślepce nawet widzą, iż przedstawienie twoje Sigurdowemu niekoniecznie przeczy. Możecie bez grzechu peregrynowali nie wadząc nikomu, wszelako na majestat knezia Warczysława nastąpiwszy z pałą, zbrodniami żeście się stali.

\*

I tu ku bratu Michałowi się zwrócił. – Gapie to uwidzieli, że bitka była, co równo twoje, braciszku Michale, przedstawienie potwierdza, jak i przedstawienie Sigurdowe. Czy ty, czy on prawdę mówicie, od tego najbarzej zależy, kim jest zwany Objmordą i co zamierzał, do bitki przystępując. Kto tobie uwierzy, niewinności waszej pewien

będzie, kto zasię Sigurdowi posłuch da, za zbrodniów będzie was miał. Dla jednych przedstawienie twoje prawdę wyrażało będzie, dla drugich przedstawieniu Sigurdowemu ten zaszczyt będzie się należał. Sam Bóg jeno wejrzeć w mroki duszy Obijmordowej władny, aby dojrzeć, czy się tam chęć zbójcka skrywa. W tym rzeczy stanie sędziowie sprawiedliwi łącno przyznają, że równie prawdziwie brzmią przedstawienia oba, póki dodatkowe argumenta szali na stronę tę czy drugą nie przeważą. Kto krasno mówić lubi, to rzeknie, że dwie prawdy mamy. A teraz wspomnijmy na zasady nasze, cośmy ich przestrzegać mieli: gapiów świadectwa i dowody prawdy nijakiego rozstrzygnięcia nie dają, przeto też to przedstawienie uznać należy, co barzej dobru dziedziny miłej służy. Póki co, pode onym względem Sigurda kazanie lepsze się wydawa.

Pokazało się, iż u brata Michała kromie cnót rozlicznych ułomne pieniactwo niekiedy do głosu dochodzić może.

- O onych argumentach dodatkowych chciałbym słów kilka rzec, jeśli pozwolicie, dostojni – wyrzekł. – Co będzie, jak na szali świadectwo położymy, co je majestat niezrównany Warczysława, knezia, wystawić raczy? A o tym będzie świadectwo ono, iż rzeczony Warczysław peregrynantów pocziwych opieką swoją otoczyć zapragnął, w pęta na niby biorąc, iżby zbrojnych kasztelańskich zwieść? Mniemam, iż prawdziwości to kazaniu mojemu barzo w oczach sędziowskich przyda.

- Ale dobro dziedziny ucierpi barzo, a nieprzyjacioły nasze łby przebrzydłe wysoko podniosą, kiedy się pokaże, iż lustracyja zbójectwa się nie dokonała – wyrzekł Chichrała, trefniś, bez cierpliwości. – A na to też zważcie, mili, że krotochwilne zamiary Warczysława, knezia naszego, nijak się do rzeczy nie mają, bo co temu na przeszkodzie stoi, by chcąc peregrynanta lada jakiego spętać, na zbójcę trafem się natknąć?

- Wydawa mi się, iż brat Michał uporczywie tkwi w tym błędzie, że jeśli zarzut zbójectwa zbije, to niewinność swoją i Obijmordą zwanego wykaże bez wątpienia – rzekł Bruno, setnik, wzdychając smutno. – Zaprawdę, bracie Michale, powiadam ci, iż dla was za zbójectwo być sądzonym lepiej, jako że Obijmordą zwany na majestat z orężem nastąpił, a to już stanu zbrodnia. Każden oprawca doświadczony ci to powie, iż nade zbójcą ani ćwierci potu tego nie uroni, co nade zbrodniem stanu wyleje.

- Tedy na to wychodzi, iż zbójami was ogłaszając, jużesmy przyjaźń wielką wam okazali, bo wszak za zbrodniów stanu sprawiedliwe moglibyście zostać wzięci – ozwał się znowuż Chichrała, trefniś. – Jak my z przyjaźni zbrodnię stanu litościwie skryjemy, tak wy, tążę samą przyjaźnią się powodując, do czynu zbójckiego się przy-

znajcie, iżby Warczysław, kneź nasz przesławny, lustracją zbójectwa mógł się przed ludem i możnymi pochwalić. Bez nagrody, mili, to się nie ostanie.

- Jak mówią, i wilk syty, i owca cała – wyrwał się Łamignat, dziesiętnik, z krotchwilą nie barzo stosowną i tym prostotę swoją niezrównaną potwierdził raz jeszcze.

- Żebyż ona owca prawdziwie całą się ostała – jęknął brat Michał wymową rajców pozostałych przytłoczony.

Warczysław, kneź dobrotliwy, poklepał go łaskawie po ramieniu chudym.

- Pókiś żyw, póty jeszcze wszystko może się odmienić. Kto w rzemiośle rządowym bywały, przy takich już obrotach spraw abo był przytomny, abo też wieści o nich miał, jakie by najtęższym bajaranom do główów przyjść same nie mogły. Rzeknę ci, braciszku, iżem cię pokochał sercem i gdyby nie gapie, a prędzej wrogi obmierzłe, co z onych gapiów korzystają, rękoma obydwoma bym na nastąpienie Obijmordowe machnął i o niem dawno już przepomniał. Razem z tymi tu przyjacioły nad tem pracować będziemy, iżby was z matni wybawić, jeśli jeno stanu racyja, prawo i prawda rzetelna na to nam zezwolą. Jeśli nam nie zezwolą, płaczem was pożegnamy, by w sercach naszych jako towarzyszków zachować, jako że i my wszyscy, jako tu stoimy, w chwili każdej za dziedzinę ojczystą lec żeśmy gotowi.

- Amen – przytwierdzili towarzysze kneziowe prawdziwie miłością ku dziedzinie przepelnieni.

## Księga druga

Brunon, setnik, nastrój podniosły zakończyć umyślił i pogodą zastąpić.

- Jak to mówią, nosy w górę! – przyjaźnie ku jeńcom się ozwał – Zawsze może się pokazać, iż to Dłubała, rzemieślnik, głosem ludu przemówił, a wonczas a nuż takowe się przedstawienia i gesta obmyśli, iż do drużyny Warczysławowej sławnej a wesołej przystąpić zaszczytnie będziecie mogli. Przecie tośmy uradzili, iż na dalsze przypadków postępy czekać będziem. Po prawdzie, na oko moje, to pewnikiem wam najbarzej póki co szkodzi, iż kneź Zbysław zda się za dolą waszą ujmować, a przecie przeciw stanu racyji byłoby, kiejby Zbysławowe na wierzch wyszło.

- Toteż płakać za wczesnie, lepiej jedzmy, pijmy a weselmy się – przyłączył się Piącha, setnik świeży, co mu się jeszcze uczyty nie przejadły.

Warczysław, kneź, z przyrodzenia swego dalej widać niżli inni pozierał, bo o czem innym napomknął znienacka:

- A tak, po prawdzie – zapytał – gdzie to się wojewoda Ulryk podziewa, wszak już prawie wszytcy ludzie znaczni nas odwiedzili, zasię o Ulryku ani słychu?

Przytomni w siebie wejrzeni, wszelako niewiele tamże znaleźli, bo na dłuższą chwilę pomilkli.

- Może słabuje? – niepewnie Chichrała, trefniś, popróbował co odrzec.

Nie doszło wszakoż do radzenia nad Ulryka, wojewody, niebytnością tajemną, bo do izby wbiegła chyżo Ulca, księżna, najwyraźniej za Warczysławem stęskniona, małżonkiem swoim.

Wyjaśnienie się tu należy, iż Onej Wysokość Ulca z koczowniczego ludu się wywodziła, a że po stepach bez ustania z orężem owy lud gonił, nikogo nazbyt nie dziwiło, iż knezini takowe usposobienie pokazywała, jakie też imię nosiła, a przeto żwa-we i do utarczków skore. Kiedy dwórki tutejsze warkocze zdobne z włosów swoich splatać zwykły, a też szatki pięknie szyć i kolorową nicią tkanie obrzucać, Ulca, onych księżna, warkoczami końskie grzywy zdołała do galopu, szyła najchętniej z łuku, zasię do obrzucania arkan miała na karki, co się pojawiły mimo. Owo oplatanie arkanem ulubiła nad insze zabawki, co istną zmorą na dworcu Warczysławowym się stało, bo też księżna, oby w chwale żyła, nikomu zabawy nie odmawiała, czy to człękowi stanu dowolnego, czy bydłatku któremu. Szeptaly też dwórki po cichu, iż z przyrodzenia tak do jazdy wierzchem usposobiona była, iż – przeze sen chyba – samego Warczysława,

knezia niepokonanego, dosiadać śmiała na kształt ogiera, by niem cwałować. Doszły owe szepty do uszów Odon, kapelana i utrwożyły onego srodze, czy aby nie są to jakie praktyki pogańskie, co szatana przywiedą na chrześcijan zgubę. Toteż ujawszy różańca mężnie, pobiegł ku łożnicy kneziowej, by niem zło wysmagać. Pono Ulca, knezini chrobra, w dwa pacierze narowistego kapłana ujeździła, jego własnem różańcem onego batożąc. Odo, kapelan, szatana przy tem nie uwiódł, a raczej jakby skrawek raję za mgłą, toteż póki co inkwizycją wstrzymał. Jednakowoż czujności nie poniechał, bo też od początku był kazał, iże chrześcijańskiemu władcy brać pogańskiej księżniczki się nie barzo godzi, choćby nawet dało się oną po dobroci ochrzcić. I zanim do ślubów rzeczonych doszło, razem z Fryderykiem, cesarskim posłem, Warczysława, knezia, na to namawiali, iżby Ulcę na Gryzeldę zamienił, krewniaczkę cesarską bliską, bo przeze kuzyna krewniaka szwagra samego pomazańca spłodzoną. Wychwalali cnoty liczne Gryzeldy, osobliwie zaś przywiązanie do małżonka chwalebne i krzepę dobrze dietności rokującą. Powiadali, jak to w pełnej zbroi za mężem swoim niegdysiejszem, Wilfredem, biegiem się rzuciła, gdy owy konno ze służką się był oddalił, jak to dogoniła onego i służkę z pożegnaniem, po czem nazad wróciła, letko ino się zadyszawszy. Warczysław, kneź, cóż kryć, z podziwieniem tego słuchał, jako że zawdy tężyznę sobie cenil i nawet myśłów płochych dostał o Gryzeldzie niby rzepa krzepkiej, wszelako trafem na jaw wyszło, iż rzeczona aż tak tęga nie była, jako się zrazu wydawało, bo w jedną ino stronę w zbroi pełnej przebiegła, zaś nazad wróciła luźno, bowiem orężę w Wilfredzie, służce i koniu poutykała. Majestat trocha tem zawiedzionym był, na czem Ulca skorzystała. Odo, kapelan, z Fryderykiem, posłem cesarskim, poniechali o ożenek z Gryzeldą majestat nagabywać naonczas dopiero, kiedy posłyszeli odeń, iże chan, co Ulcę za mąż wydawał, kupiwszy sobie uczonę Angielczyka przeze Waregów rzeką w korabiu wiezionę, pode namową niewolnika kastyng zamiaruje ogłosić na wiarę nową, jaka by dla koczowników najsposobniejsza była. Spytał Warczysław, kneź, Odo, kapelana, a też Fryderyka, posła cesarskiego, jako mniemają, czy prawda jest, iże to chrześcijaństwo z wiarów wszystkich najlepsze? - Jako żywo – zakrzyknęli owi. - Przeto też kastyng ani chybi wygra – Warczysław, kneź przemyślny, rzekł onym na to, za czym objawił marzenie swoje senne, co to w niem do chana orszak bogaty jedzie, a na czele Odo, biskup misyjny, iżby owieczki nowe chrzcić, a też Fryderyk, poseł cesarski, iżby ode nawróconego władcy hołd dla cesarza odebrać. Tak to kłody odsunięte zostały, co to je Ulcy, teraz knezini, pode nogi podtykano. No i dobrze dla dziedziny się stało, bo koczownicy poczciwości wielkiej ludźmi się byli okazali, z zapalczywością

srogą na plemię wraz z knezią Burczywoją następując, niechże miano nieczyste plemienia owego w zapomnienie pójdzie, bo też na co one komu, skoro i niedobitki po puszcach a topielach do wyłapania koczownikom pozostały. A czyż nie tak było, iż kneź rzeczony - jeno czy kneziem zwać się onego godzi? – owy zatem Burczywoj w szaleństwie niepojętym ziemię Warczysławową za ojcowiznę swoją miał?! A przecie pospolicie kozim synem onego przezywano, bo też świadków wielu i na Krysta, i na Dadźboga się kłęło uroczyście, iż sodomickim sposobem przez kozła poczętym został. Sam Odo, kapelan, pracowicie na pergaminach owe zeznania pospisywał, to dodając od mędrców leciwych, iż w tych stronach nigdy nie słyszano, iżby kozły majątki ziemne posiadać zwykły i potomstwu one przekazywać.

Ale starczy już chyba nazad pamięcią sięgać.

No to, jako się już rzekło, Ulca, księżna, do izby wkroczyła i teraz żywo, arkana zapodziawszy, nade głową ścierą moką wywijając ku zabawie, aż trafem w łeb majestatu ucelowała nieszczęśliwie. Pomieszanie trwożne u przytomnych nastąpiło, zaś Warczysław, kneź sławny, zarzekał jakoby tur ubijany, bo szyszak, co na dostojnej łepety nie panoszył się nieproszony, na padół opadł z krwawiącym czupryny kawałem obrwanym. Pojęli wszyscy goście, iż Ulca, księżna, problemata dynastyczne rozwiązywać raczy życzyć sobie, przeto posłusznie z siedzisków powstała, by ku barłogom po mału spać podążać.

\*

Wszelako ujść z izby nie zdążyli, bo rumor wielki w sieni się poczynał, odrzwia z hukiem rozewarto, zaczym Ulryk, wojewoda, z toporem do izby wpadnął, Ciołka za sobą ciągnąc, co starszym nade strażą był. Za nimi ciżba poczciwych koczowników się cisnęła, Ulcy, księżnej, pobratymców - jedni ze strzałami na cięciwach, inni z mieczami krzywymi w garści.

- A tych kto puścił? – srogo ku Ciołkowi, starszemu straży, majestat się obrócił.

- Sam żeś, kneziu jasny, Warczysławie, przykazował, by nikomu nie otwierać, chyba by wojna była – posłusznie Ciołek odrzekł – Tom ich puścił podle przykazu, jak się opowiedzieli, że cię, Warczysławie Chrobry, zawojować przyszli.

- Aleć kto onych do grodu wprowadził? – zakrzyknął Warczysław, kneź.

- Jam jest! – ozwał się Ulryk, wojewoda, krótko.

Koczownik jeden, mniej trocha pocziwie ode inszych wyglądający, zajazgotał cosik po niemiecku.

- Ręcy do pętania wytykają wy, abo wami strzały przeszywają – Ulca, knezini, jazgoty niemieckie człowieczemi słowy wyraziła, jako ino umiała.

Trzeba to na dobro kneziowi i gościom jego zapisać, iż z chrześcijańską pokorą powiązać się dali, bo koczowników sojusznicznych, co przeze Ulcę powinowatymi majestatu byli, nie barzo im ubijać uchodziło.

\*

Powiązanych wielmożów koczownicy póki co poniechali i straż ostawiwszy, puścili się dworzec kneziowy zwiedzać, osobliwie zasię spiżarnie, kuchnie, komory z dostatkami, no i dwórek a dziewczek służebnych legowiska. Ulryk, wojewoda, jako sam rzekł, udał się wiec zwoływać niezwyčajny, znowuż Ulca, knezini, o ile ją przytomni pojąć zdołali, obiecała wrócić, kiedy już łbów paru utnie, iżby ciekawskim peregrynantom to wpoić, iż ode izbów córki chana gapiom wara.

Ci, co się ostali, bo im wyjścia krępacja broniła, milczkiem zrazu w łepetynach obracali, co też by przypadki ostatnie znaczyć miały. Jednakowoż długo dumać po ciachu nie wytrzymali - stąd choćby, iż radzenie we krwie mieli i dziedziną miłą zatroskanie.

Toteż Bruno, setnik, ku Obijmordą zwanemu, osiłkowi, się obrócił:

- Weźże, mój przyjacielu zacny, jako moczcz niezrównany z czerepa strażnikowi obok przyłóż, my zasię tutaj drugiego pospołu na kopniaki weźmiem.

Pokazało się, iż koczownicy oba, nie ino niemce ale i głuszce są.

- Barzo to chwalebne dla woja takowy spokój chłodny pokazować – majestat pochwalił – jakbym ręców nie miał powiązanych, zza pazuchy bym denarów dobył, by strażników naszych nagrodzić.

Koczownicy nadal chłodni byli.

- Cóż! Abo to niemce prawe, abo chytrusy nad podziwienie podstępne – Chichrała mruknął. – Tak czy owak, to czy owo może uradzić warto.

- Zda mi się – sposobność brat Michał, mnich, chętnie wykorzystał – iż wielmożny wojewoda... Czy nie Ulrykiem go zowią?.. Dobrze gadam, z gąb dostojnych waszych to widzę.... A przeto ony Ulryk, wojewoda, jakowąś złość do majestatu tu przytomnego knezia najwyraźniej czuje, a to by kryzysów rządowych nastąpienie zna-

czyło. Azali przy takowym rzeczy obrocie lustracyja zbójnictwa nie stała się bagatelą aby? Jak to bagatela, cóże wam, dostojni, po nas? Nie nam, prostaczkom lichym, mnie i Obijmordą zwanemu, do spraw rządowych się mieszać, przeto mniemam, iż może dobrze byłoby, kiejby wszystkim inszym stało się wiadome, cośmy są ludzie postronni, nic nieznaczący, trafem w przypadki zamieszani. Ową prawdę objawcie, zacni wielmoże, a my za to inną prawdę powiemy, jaką bądź nam wskażecie.

- Jakże onych inszych o lichocie stanu swego przekonasz, braciszku pocziwy, kiedy cię w poufałości z majestatem i wielmożami zastali, za jedną ławą z niemi siedzącego? – Piącha, setnik, zapytał ciekawie.

- Ano prosto – zakonnik odparł – wszak i Ulryk, wojewoda, i insi, co się jeszcze pokażą, przenigdy nas pośród możnych nie widzieli, a też słychu o nas mieć nie mogli. Łacno chyba w to uwierzą.

- Dzionek czy dwa nazad tu przytomny Łamignat, dziesiętnik, nikim był, zasię dzisiaj nad gawieź widomie jest podniesiony; patrzaj też na mnie, com wonczas był taki jako rzeczony Łamignat teraz, a dzisiaj wielmożą mogą mnie nazywać – wesolo Piącha, setnik, odrzekł na to. – W chwili jednej łaska majestatu do stanu najwyższego człeka podźwignąć jest zdolna.

- Skoro tak – Obijmordą zwany się wtrącił – to ciężko zbrodniami nas z bratem Michałem od teraz nazywać, bo przecie knezie a wielmoże prawi ze zbrodniami w poufałości nie siadywają.

- Zgrabnieś to wywiódł – Chichrała, trefniś, pochwalił, a inni głowy pokiwali w namyśle.

- Woje a też rządowi jako prawda pierwsza to znają, iż na strona czyjaś stawać trzeba. Nie da się na nijakiej. Jasne wielmożom, iż kiedy na dobra strona staną, dostatek mają a urząd, zasię jako się na zła strona znajdują, bieda a poniżenie z nimi. Woje prosto z mosta rzeczą, iż dobra strona łba ucina, zasię zła strona łba ma ucięty – setnik Sigurd doświadczeniem się przyjaźnie podzielił i zaraz też radą usłużył: – Wy opowiadajcie szybko, czyja strona wasza.

- Czy też pewnoś mieć można przy takowym porządku, iż w ostatku prawda a sprawiedliwość zwycięży? – grzech zwątpienia brat Michał nie pierwszy raz objawił.

- Chyba żeśmy ci, braciszku miły, już pewnoś ową z jasnością wykazali – w wierze go Bruno, setnik, utwierdził stanowczo. – Wsłuchaj się w słowa Sigurda starannie, setnika w świecie bywałego: skoro strona dobra to dostatek a łeb przy karku, to czyż tak nie jest, iż to dobro na koniec zwycięża?



Na tem debaty ustały jenieckie, bo śpik przytomnych zmorzył.

\*

Po brzasku Ulca, knezini, nazad się pojawiła, a z nią zausznica Asude, co mowę dobrze znała, bo dwórki a pachoty rozporządzała.

- Księżna pyta, czy aby rzemień nie piją – rzeczona Asude, zausznica, troskę knezini wyjawiała grzecznie.

Warczysław, kneź, ze switą dzięki dworne za względy złożyli.

- Księżna pyta, czy aby majestat Warczysława, knezia, ciągle za krzywdę i zniewagę to ma, iż polewka wczora przypaloną mu się zdała - Asude znowuż się ozwała.

Wielmoże wesołość beztroską objawili.

- Że przymioty Ulcy, knezini nadobnej a też słodkości pełnej, wszędy majestat Warczysława, księcia, do zanudzenia z zapalem rozgłasza, nie bacząc na to wcale, czy słuchać kto chce czy nie, stąd najoczywiście wiadomo, że to jeno przekomarzanki krotchwilne być mogły z onym przypaleniem rzekomym – Chichrała, błazen, odrzekł, gębę od ucha do ucha przyjaźnie rozciągając.

- Dobrze gada, duszko – majestat westchnął cicho, bo z ulubienia protokołów przepomniał, wszelako ocknął się zaraz, ceremoniał przywracając głośno: - Z pewnością Jej Wysokość Ulca, małżonka moja, to wie, iż bezmiar jej doskonałości tak wszystkim wokoło jest znany, iż niktomy pomyśleć nie jest zdolen, by się owa doskonałość na zupy nie rozciągała przeze nią podawane. Tedy o owym przypaleniu krotchwile były.

- Księżna pyta, czy aby majestat Warczysława, księcia, wciąż nad tem wyrzeka, iż się ponoć incydentum dyplomacyjne porobiło z następstwami nieobliczalnymi, bo jaćwieski poseł arkanem zduszony został – niewzruszenie Asude, zausznica, ciągnęła.

- Smutny przypadek owy, wszelako ode początku zdanie o tem miałem, iż rzeczony poseł sam winien sobie – setnik Bruno z ubolewaniem głową pokiwał – po co przeze okiennice skoczył, kiedy pętlica mu na ramiony opadła? Zajęczego serca a nazbyt prędki być musiał, a też beze w dyplomacyji obycia.

- Owa Jaćwiesz barzo zacofana dziedzina być musi, skoro służbów takich jej brakuje, co obyczaje wykładają na tem dworze panujące, na jakowy udawać się posłom przychodzi. Abo też poseł leniwy nauk nie słuchał. Wiedzieć winien o Jej Wysokości

Ulcy, zabawkach niewinnych. Nie wiem, czy niewiedzą swoją majestatu Warczysława, księcia, a też dziedziny naszej sławnej nie był aby obraził – Chichrała, błazen, znowuż przemówił.

- Skoro obraził, słusznie pokarany został, a zatem Jej Wysokość Ulca jakoby o sprawiedliwość zadbała – Piącha, setnik, bąknął.

- A też drużynników a pacholów do dziś ode śmiechu przy piwie skręca, kiedy owe jaćwieskie za okno kicnięcie wspominają – Łamignat, dziesiętnik, przede szeregi się wyrwał, a przytomni chichotem pobłażliwym prostotę onego nieposkromioną pominęli.

- Zapomnijmy ona przygodę przykrą, której wagę, jako się dziś wydawa, ponad miarę wszelką rozdmuchano – majestat westchnął. – Któż by śmiał o nią Jej Wysokość zaczepiać? W zabawce niewinnej chyba.

- Księżna pyta, zali nadal ogrom pracy rządowej majestat Warczysława, księcia, przytłaczał będzie, ode trudzenia się nad następstwem tronu onego odwodząc – cierpliwie Asude, zausznica, korale przesuwała, zasię przytomni dojrzeli z ulgą, że ino jeden paciorek jeszcze pozostał.

Toteż majestat odrzeknął krótko:

- Choćby w tej chwili się potrudzę z chęcią najmilejszą i do trudzenia takowego nikto mnie namawiać nie będzie musiał.

- Księżna pyta, co majestat Warczysława, knezia, o tych tu przypadkach sądzi, co ich przytomni jesteśmy, a też co czynić zamierza – Asude, zausznica, na koniec wyrzekła i korale schowała.

- Samem o to Jej Wysokość pytać chciał – westchnął książę.

\*

Ulca, knezini, z zausznicą, Asude, chwilę dłuższą po niemiecku poszeptaly, iżby to po naradzie wyznać, że przede wpadnięciem koczowniczym niespodzianym o takich zamierzeniach wpadywania nic nie wiedziały; tyle jeno dodały, iż nazad spoglądając, widzą wydarzenie, które bez wagi wprzódę się zdawało, a to takie, że Ulryk, wojewoda, co ostatnią porą do dwórki Dobrosławy skrycie był chadzał, tejże nocy odwiedzin poniechał, ino pachola przysłał z wieścią, jakoby na łowy jedzie.

A że świta Warczysława, knezia, a też i onże osobą własną niczego ważnego do dodania o przypadkach minionych nie mieli, wypadło przytomnym na terażniejszym czasie się skupić.

- A czy czcigodna knezini a zacna Asude od pocziwych powinowatych naszych, koczowników, czego nie wyciągnęły o tym, co oni zamierują? – zapytanie majestat ostrożne dał.

Tego się przytomni dowiedzieli, iż koczowników Demirkan wiedzie, wódz znany, wszelako przecież nie najznacniejszy, nie taki, by go na wyprawę wielką posyłać. Zresztą potęgi nie wiódł, choć siłę jaką taką, bo dwie setki jeźdźców miał. Demirkana niewiasty tu przytomne przepytać nie mogły, bo ponoć z kneziem gadać podążył.

- Z kneziem! – Sigurd, setnik zawarczał. – Tedy wiada, kogo przeciw stoimy. Dziw jeno, że Ulryk, wojewoda, Zbysława pokumał, co mu zawdy kudły darł.

- Nie jest to w rzemiośle rządowym rzecz aż tak niebywała – majestat pocziwie westchnął. – Może nawet po chrześcijańsku cieszyć się z tegoż wypadu, co się dwa wrogi zajadłe do zgody świętej skłoniły...

- Z płaczem a boleścią głowiny ich zacne ode karków odejmować nam przyjdzie – Brunon, setnik, smutno wyrzekł. - Zanim oni nasze odejmą – dodał.

- Niedawno całkiem gościom naszym, bratu Michałowi a Obijmordą zwanemu, majestat Warczysława, księcia, tłumaczyć raczył, iż bjarze tego umyślić nie są zdolni, jako się sprawy rządowe obrócić mogą – Chichrała, trefniś, mruknął. – Do obrotów znacznych gotowi bądźmy, może nawet owe ze Zbysławem, stryjcem kneziowym, nie spodzianie nas połączą.

- Wszystko dla dziedziny miłej a też by prawda i dobroć insza górę brały – surowo majestat napomniał, na co świta onego gorliwie potaknęła.

\*

- Skoro jasne, iż za dobrocią dziedziny naszej murem stoimy, co zasię małżonka nasza, Jej Wysokość Ulca, uczyni? Azali z nami stanie? – do Ulcy, knezini, majestat się obrócił.

- Co słuszna uczyni – krótko księżna się ozwała.

Asude, zausznica, objaśnienie szersze dała:

- Jej Wysokość dobroci na równi godzić musi: a to takowe, co majestatowi małżonka są miłe, i te, co dziedzinie, nad jaką panuje, przyświecają, a też i owe, co oćcu, chanowi, po myśli się wydają.

- A jako się na równi nie da, jakie z onych dobroci najmilejsze? – prostodusznie Brunon, setnik, zapytał.

Asude, zausznicą, uśmiech onemu pokazała:

- Kto wie jako knezini przeświecna nasza, Ulca, gorąca jest a prędką, a też jako nade wszystko swobodę miłuje, ten wie, iż tą porą nie dobroci przeróżne chłodno waży, jeno się w sercu burzy przeciw temu, że o koczowniczych zamiarach nikto jej uwiadomić nie raczył.

- Oj, znana jest nam przekorność Ulcy, księżnej, a przeciw przykazom wierzganie... Takowa przypadłość zwyczajnie u białogłowów nieznośna jest barzo, a że przytem grzeszna, słusznie kapelani zalecają, by oną różeczką tępić. Jednakowoż Jej Wysokość tako nade zwyczajność wyrasta, iż przywara rzeczona powabu Jej Wysokości przydawać się zdaje – Warczysław, książę, westchnął lubo.

\*

Na tem rokowania ostawić przyszło, bowiem szczęki orężne a tupoty z sieni dobiegające nadejście mężów wojennych zapowiedziały. No i Ulryk, wojewoda, a też Demirkan, wódz, z poczem małym zara do izby weszli.

Pora pewnikiem, by o Ulryku, wojewodzie, co powiedzieć. Choć ludziska miejscowe pospolicie swojskimi imionami wołani byli, zasię niemieckie miana, co je ze chrztem dostawali, jeno raz czy dwa w roku przy ceremoniałach których odkurzali, to wojewoda rzeczony taką miał przypadłość osobliwą, że na co dzień Ulrykiem wołać się przykazał. Poprzednik Piotra, biskupa, lud pogański chrzczący, kłopot mały z owem zawołaniem miał. No to i o tem kłopotcie ździebko powiemy, bo choćby nawet skrybę to piszącego zganił kto za wątku rwanie, wszelako nad trudem misyjnym pochylić się mu wypada i pochwałę wtrącić z przypomnieniem, jako to kapłan pogany chrzczący z zapalem wielkim posługi swoje wypełniał. Dość rzecz, iż wytchnienie krótkie wtedy jeno ony miał, kiedy drużynnicy pół setki luda świeżo wodą polanego ze stawu wyganiali, a następne pół setki w odmetę wpychali, coby ich na łono kościelne można było przyjąć. Toteż może to i dobrze było, iż lud poczciwy grzechów swoich dobrze był świadomy i niegodnym chrzczenia się czując, opór dawał i przeciw wykrzykiwał, bo utarczki tako-

we odpocznienie nieco przedłużały; bez tego pewnikiem misjonarz na padół by z utrudzenia padł. I kiedy właśnie któregoś razu rzeczony kapłan takowy oddech utarczkowy krótki miał, mąż a niewiasta godnie odziani z dzieciątkiem w chusty zawiniętym doń przystąpili. Zachrypiął kapłan z przemoczenia, czego chcą pytając. Jak mu odrzekli, iż chłopię ochrzcić pragnienie mają, a mimo nijakich pachółów kneziowych nie dostrzegł, co by onych ku niemu popychali, popadł kapłan w poruszenie serdeczne i łzami szczęśliwymi spłynął, bo oto wreszcie świadkiem łaski nawrócenia zostać mu było dane. Przeważnie z przychylnością wielką się do rodziców odniósł. A mieli owi inszą jeszcze prośbę na dodatek, by kapłan takie imię dziecięciu dał, co go inni chrzestnicy nie mieli, bo tako pospołu sobie umyślili, iż miano niepospolite los niepospolity chłopięciu przyniesie. Ostatnie niedziele dwie miana Arnulfa a Irminy chrześcijanom nowym przydawano, zaś łośńskiej dwuniedzieli Izydora a Izydory, wprzód jeszcze Eustachiusa a Luciji. Ode niedzieli następnej Tomas a Matylda patronować mieli. - Na Tomasa się zgodzicie - misjonarz zachęcał, bo nie za wielu Tomasów w dziedzinie pojawić się mogło, jako że setnicy o tem zapewniali, iż już wszyscy lud z osadów a siół do chrzcielnicy przywiedli i ode niedzieli takowi jeno się przytrafia, co na puszczy w sidła wpadną. Ale nie, uparli się rodziciele, iż takie miano chłopięciu życzą, co go niktotejszy miał nie będzie. Zasepił się misjonarz, zali w tym pychy nie ma, a też imiona mu się pokończyły w pamięci. Wszelako odmówić serca nie miał. Zadumał się i rozum natężył, aż to na koniec wspomniął, iż znał kiedy w rodzinnych stronach mężów trzech barzo pocziwych, co się Udalryk wołali, a skrótem Ulryk. Nie miał jeno pewności, zali święty który był, co by się tako samo mienił. Sprawdzić nie było jak, bo pergamin z mianami świętych, co go ze sobą kapłan przywiózł, nieszczęśliwie zaginał, a z niem krzyżyk pozłacany, różaniec z kulki koralowemi, krzesiwko zdobne a też inne sprzęta. Bokiem wspomnijmy, że kiedy przede tronem o stracie misjonarz zapłakał, zadziwił Sobiesława, knezia ówczesnego, iż się doń wybierając, przeze nikogo o zatrzęsieniu skrzatów uwiadomiony nie został, co w tutejszej dziedzinie łobuzują, ciągiem w szpary co bądź porywając, kiej niktotejszy nie patrzy. Aleć za późno na przestrogi było. Ostawmy to, jako że nie o tem przecież nam gadać. Do rzeczy wróciwszy, to dopowiedzmy, iż na koniec misjonarz Ulrykiem malca ochrzcił, bo w rozumie wywiódł, iż skoro Ulrykowie jemu znani wielkiej pocziwości byli, to najpewniej mocnego patrona mieli, a jeśli nawet nie, to takowego zapowiedź proroczą stanowią. Takim oto sposobem wojewoda, którego losy kreślimy, miano swoje chrzestne posiadał, wszelako o tem, czemuż przeciw obyczajowi ciągiem one miano używał, niczego pewnego nie wiemy. Sam on tłumaczył, iż

tako gorliwie za nową wiarą stoi, że przez to barzej niżli insi na wstępy poganów skrytych a diabłów jest narażony, toteż potrzebę nieustanną czuje, by patrona swojego ku się przywoływać; na to bowiem liczy, że owy święty, miano swoje słysząc, wspomagać go nie zapomni, a też o zasługach Bogu na ucho zaszepcze. A że nie od dziś wiadomo, jak barzo cnota człowiecza wrogi w oczy kole, nie zadziwi nikogo chyba, iż Ślizło, zausznik Zbysławowy, obmowę puszczał, że stąd wojewoda Ulrykiem się mieni, iż rodziciele Pieszczkiem onego nazwali, a to jest miano nijak do urzędu wojennego niepasowne.

\*

Brat Michał, zakonnik, wielmożów zwidziawszy, co do izby wstąpił, jak do modłów dłonie spętane złożył, pokornie głosu dobywając:

- Po tem, jak barzo mroki izdebne pojaśniały, wnosić można bez wątpienia, iż mężowie najgodniejsi nas nawiedzili. Pewnym być można, iż takowym na cnotach nie zbywa, a gdzie przymiotów jest bez liku, tam i miłosierdzie znajdować się musi. A też bystrość, co jednym oka rzutem zmierzyć pozwala, cośmy robaki liche są - ja i ten oto, co go Objmordą zowią. Azali nie jest tak, że uczynkiem miłosiernym byłoby robaków nie zdeptać, ino zdrowiem darować i na powietrze puścić miast w pętach trzymać na stracenie?

Ulryk, wojewoda, ślepią wybałuszył na mnicha wymowę, zasię Demirkan, wódz, ku Asude zerknął, by po niemiecku jemu przetłomaczyła.

Sam majestat łepetyną pokręcił, iżby tego nie czyniła aby, a do brata Michała to wyrzekł:

- Widzę ja, żeś radzenie przyjaciół moich tu przytomnych mimo uszów przepuścił, bracie Michale i żeś jednak na postronność postawił przekornie. Raz ostatni z dobroci cię upominam, byś oną ścieżką nie szedł, bo na manowce zajdziesz. Weź, bracie miły, to choćby pod rozwagę, iż koczownicy, zacni powinowaci nasi, podobną poczciwość objawiają jak owi tambylcy bagienni, coś o nich drzewiej był rozprawił, a przeto taką, iż zagubione dusze, co nic nie znaczą i beze majątku i znajomków po padole się błakają, chętni są na kraj świata wieść, by je za srebro w opiekę litościwym bogaczom przekazować. Jeśliś krain nieznanych ciekawy, o swej postronności a lichocie przekonuj śmiało.

- A ja widzę, braciszku - Bruno, setnik, pocieszenie dał - że cię więzy trwożą, stracenie na myśl przywodząc. Wszakoz koczownicy, powinowaci kneziowi, między

innemi z tej przyczyny na pocziwych miano zasłużyli sobie, iż prosto sobie poczynają, by spraw nie gmatwać; kiedy stracić kogo zamiar mają, to tracą zaraz, czasu na więzy nie marnując. Skoro nie stracili, to nie tracą, chyba by się co zmieniło.

- A jako się zmieni? – zakonnik jęknął. – I po co kogo więzić, kiedy się nań nie nastawa?

- Ja także widzę, iż w pocziwości koczowniczej prawidłach ni szczypty rozeznania nie posiadasz, bracie – wyrzekł Chichrała, trefniś. – No to ci wyjawię, iż ongi filozofy jako to Pierdoła z Zakałą, a też ja, skromny trefniś z tu przytomnym a zacnym Brunonem, setnikiem, seminaryją żeśmy otwartą zwołali, iżby arkana rzeczzone rozebrać i objaśnić należycie. Zdania takie przeważały, iż u koczowników z prędkości wszystko się bierze, a znowuż prędkość z gorącości serców wypływa. Tu pewnikiem, bracie Michale, o to zapytasz, skąd gorącość owa? Owóż koczownicze codzienne bycie pośród niepoliczonych stad bydła rozmaitych ma miejsce, a owe krowy, kozy a owce, a też dziwne wielbłądy może, przodkiem trawy do się zagarniają, iżby do tyłu wiatrem dmuchać; taki to wiatr jest - uwierz, bracie Michale - co od pochodni przybliżonej ogniem bucha. Nie dziwota przeto, że od dmuchania bydłowego tylnego powietrze ogniste się robi, a kto niem dycha, niezawodnie gorącości serca nabrać musi.

- Toteż koczownicy, zacni powinowaci kneziowi, bystro wszystko czynić chcą – podjął Brunon, setnik. - A tego są pewni z doświadczenia wiekowego, iż ugodę, co by po ich myśli była, wtedy jeno szybko zawrzeć mogą, kiedy rajców, co z niemi się ugadują, na powrozy wezmą alibo żelaziwo ostre onym do gardzieli przyłożą. Ponoć to droczeniu niepotrzebnemu, a też przewlekaniu barzo udatnie zapobiega. Taka dyplomatyczna sztuczka niewinna.

- Jeno pojąć trudno, gdzie tu pocziwość zachwalana się kryje – brat Michał zamarudził.

- A to też żeśmy rozebrali – objaśniał go Chichrała, trefniś, cierpliwie. – Owóż nie udziwisz się chyba wcale, kiedy ci powiem, iż z ugodami ten kłopot największy, iż strony obie zgryzota po zawarciu onych męczy, czy aby ci drudzy więcej na ugodzeniu nie skorzystali, a oni sami nie są aby na dudka wystrychnięci. Trud to bowiem często wielki - bywa, że i niemożebność nawet - iżby to wycenić, czy równa dobroć obu stronom przypadła w udziale. Ten jednak, co mu żelaziwo ode gardzieli odjęto, alibo powrozów się pozbył, pewien być powinien, iż korzyść jego większa, bo cóż nad zdrowie może być cenniejsze? Jeno może duszy zbawienie, aleć przecie kapelani nas zapewnia-

ją, iż na to nigdy nie za późno... Zali nie są koczownicy poczciwi, skoro na to się godzą, że co by w ugodzie nie zyskali, to stronie przeciwnej i tak większa dobroć się dostaje?

\*

Ulryk, wojewoda, cierpliwie końca uczonych kazań czekał, uszów jeno nadstawiając, czy aby co o zamiarach jenieckich się nie dowie, abo też o tym, kim nieznani mu zakonnik a olbrzym są. W końcu wszelako głosu dobył.

- Pora na majdan ruszać, gdzie już się gawieź zbiera – przykazał.

- A to po cóż? – Chichrała, trefniś, pytanie dał, ino że odpowiedzi się nie doczekał, bo poczciwi koczownicy i Chichrałę, i onego towarzyszków na nogi z padołu podnieśli, przyjacielskich kuksańców nie szczędząc, a też kopniaków figlarnych. Dalej, drogi wytłomaczyć jeńcom nie mogąc, bo po niemiecku tego by nie zdołali, za ręców pomocą pokierowali onymi, postronki ciągnąc na gardzielach jenieckich dla wygody obustronnej zadzierzgnięte.

Kiedy na słońce wyszli, krzyk podnieśli ludziska we ciźbie. Ci z bliska powrozy dojrzeli, zasię dalecy świętę zbrojną majestat otaczającą. Zaryczeli „Warczysław! Warczysław!” rząd popierający, aleć i ozwały się zrazu ciche, później coraz barzej gromkie opozycji zawołania jako to „Na sąd! Na sąd”, „Zbysław, dziedzinę zbaw!” a też insze.

Na podwyższeniu Zbysław, stryjec kneziowy, był usadowiony i teraz prawicę uniósł, a gawieź z ciekawości gęby pozawierała.

- Ludu, nasz ludu! – Zbysław, kneź, przenikliwie zakrzyczał. – Ileś ty się nacierpiał od rządów zepsowanych! Oto niemce z zachodu z niemcami ze wschodu nade łepetynami twojemi zmówili się, iżby ciebie ugnębić, obyczaj starodawny stłamsić i nowinkami skądś zastąpić wstrętami. Czy nie uradzili zbrodnię takową, iżby mowy niemieckie zaszczyć obrzydłe, zasię mową prawdziwą pogardzić najmilej brzmiącą?! Co na to Warczysław, kneź, na kpinę Mocarnym nazwany? Zali na prześladowce ruszył z toporem i tarczą od onych się odgrodził? Nie, przeze niemą ze wschodu ujeżdżony, z posłem cesarzowym trunki popijał, przeciw przodków dziedzictwu knując. Niech by nowe porządki tylko szczepił w rządzie abo kupiectwie! Już za to w niesławie byłby pograżony, aleć może pokutą którą by się odkupił. Ale ony na wiarę naszą najświętszą nastąpił pradawną! A czy tak nie jest, iż beze wiary przodków Słowianów nie ma, a beze Słowianów wiara święta ginie? Oto czas nadszedł, iżby obce porządki obalić, obcego boga panowanie skończyć, a danie na kościoły a zakony znieść!



- Danie znieść! – lud ryknął mile poruszony – myta znieść, wiarę wrócić!

Obok Zbysława, knezia, na podwyższenie kapłan wylazł z jemiolą na łbie, co go wprzódy ku niebu był zadzierał.

- Patrzajta, wierne Słowiany na Dadźboga słonecznego, czyż nie zachmurzon on obcego boga panoszeniem?! – trwożnie zawrzasał. – Wyciągnijcie ręce z błaganiem, coby wam tę winę odpuścił.

Lud poczciwy posłuchał i ku powszechnej radości po chwili niejakiej obłoczek słońce odsłonił. Babiny, co mimo letniej pory czepcami wełnistymi rozумы rozgrzewały, w pisk uderzyły przeraźliwy, cud rozgłaszając, a starce zgrzybiałe z onemi pospołu zawodziły na kosturach wsparte. Chłopy rosłe z zawołaniem bitewnym porządkom niemieckim orężem pogroziły - bo też orężę najporęczniejsze ze sobą zabrały, jako że ktoś wici poroznosił - zasię białogłowy ozorami przeciw porządkom rzeczonym zaterkotały jadownicie. Dziewki na wydaniu przeze wzruszenie serdeczne gotowe byłyby wianki dla Dadźboga puścić, przeto też ku młokosom gołobrodym ślepkami zastrzygły, zali ich nad rzekę nie odprowadzą.

Zbysław, kneź, wolą ludu pooddychał i znowuż prawicę wznosił, a przytomni gębom odpocząć dali.

- Jakżeż ludzie tutejsze pospołu ze mną do tego tęsknią, iżby zgoda a myśl jedna rodaki połączyła! – poczciwie kneź rozpoczął, coby dalej nadzieję w serca lać – Jak to dobrze przeto, że myśl jedna niechybnie rozkwitnąć musi na wierze starodawnej zasadzona. Jak wszakoż zgodę zaprowadzić, ludu zacny? Nie da się inaczej jak zdrajce tępiąc, co się ku niemcom garną, miast z rodakami bratać! Choćby serce krwawiło, że na krewniaków trza będzie złość wylać!

Przytomni ochotę ku zgodzie wyrazili gromko.

Warczysław, kneź, a też towarzysze jego po sobie spojrzeli.

- A to się kneź Zbysław rozpędził – Brunon, setnik, zamruczał – Czyżby umyślił nam łby poodejmować, nim onemu kto zapalczywy czerep strąci? W tym jeno nadzieja, że nasi koczownicy poczciwi jeńca łatwo się nie wyzbywają. Choć kto pewnikiem powiedziałby chętniej, iż nie tyle nie łatwo, co nie darmo.

- Nie aż tak ich wielu i nieroztropnie na błoniach ostawili wierzchowce swoje, a beze onych potęgę prawie całą tracą – smutno Chichrała, trefniś, westchnął.

- Jeszcze się pokaże, kto czyja łba ukręca – Sigurd, setnik, pogodę niespodzianie objawił, uszyna strzygąc.

Tupot gromady licznej jednym krokiem miarowym idącej i pozostałym jeńcom słyszeć się dał. Wszelako uwagi tłumu podnieconego póki co umknął.

\*

Kiedy roków temu sporo Sigurd, potem setnik, o gościnę poprosił Warczysława, knezia, Chichrała też dopiero co był przygarnięty i na nijakim urzędzie jeszcze nie był zasiadał. Wszelako już w oko księciu wpadł i ciągiem onego bajaniem bawił, na krok nie odstępując. Widząc namysł kneziowy nad przybyszem nowym z północy, wyrzekł te słowa Chichrała:

- Zezwól, kneziu jasny, że ci radę dam, co z onej skorzystasz, abo też nie, podług woli swojej. Owóz czasy są takie, iż nowe idzie i ty to pojmujesz, do chrześcijanów lgnąc za przykładem poprzednika i przodka swojego, Sobiesława, oby pamięć onego zacna przeze wieki trwała. Wszelako lud poczciwy z obyczajem starym opornie barzo się rozstawa, tyle nowego ino biorąc, ile musi; ba, rzecz nawet można, że kiedy daremność uporu czuje, często pozorem zadawałać próbuje księcia, co go do zmian przymusza. Nie dziwota przeto, iż księżę, co pieczę nad tak psotnemi poddanymi sprawuje, co rusz po ojcowsku karcieć onych musi, a przynajmniej różeczkę bez ustanku pokazywać uniesioną, iżby choć przez to od występków przeciw postępowi lud odwoznić. Z tej to przyczyny drużyna silna jest władcy potrzebna, stała i posłuszna. Wszelako młodź tubylczą do drużyny biorąc, z tym księżę kłopotem się spotyka, iż ode drużynników ich oóce a starsi rodowi posłuchu nadal wymagają, na prawo krwi odwieczne się powołując. Pytanie się jawi, kogo przeto drużynnicy słuchać mają, księcia swego czy oóców a rodowców swoich? Iżby posłuch pełny u wojów mieć, kneź abo ze starszyzną uładzać się jest przymuszony, co stare ino kocha, abo synów przeciw oócom buntować, co gniew straszny rozpala. Nie od dziś wiadomo, iż pomiędzy otroki zapalczywemi zawsze takowe się znajdują, co im oóców władza bokiem wychodzi i onych mógłby kneź przy sobie kupić. Aleć darmo nic nie ma, jako kupce powiadają, bo nie dość tego, że za drużynę w taki sposób zebraną swarem bezustannym z rodami płacić trzeba, to jeszcze wątpić mądrość nakazuje, zali w owej drużynie posłuch bez granic władca na stałe mieć będzie, bo to jedni woje z czasem za zgodą ze swojakami zatęsknią, a drudzy to sobie ubrdają, iż to im decyzja przynależy, komu i za co posłuszni być mają. Wszytcy władce jak okiem po świecie sięgnąć z ową pułapką się zmagają. Przeto wielu już na to wpadło, iżby obcych, niemców najlepiej, do drużyn brać, bo owi ani z

miejscowymi się przeciw władcy nie zmówią łatwo, ani wstrętu nie poczują, kiedy poddanych psotnych różeczką przyjdzie wysmagać. A że nawet najwierniejszym poddanym miejscowym, co to księcia swego we wszystkim popierają, jakoś trudno niemych wojów do serców przytulić, woje owi jeno w rzeczonym księciu ostoję mają, a to ich do karności ślepej skłaniać powinno. To już są raczej wystarczające, iżby takowego Sigurda abo kogo jemu podobnego do służb przyjmować. Ale coś więcej uczynić można, co bym wymianą młodzi międziedziedzinową nazwał. Niech Sigurd pośle do jarla dziedziny swojej rodzonej, by wojów dzielnych do drużyny sławnej Warczysława, knezia, podle jego, Sigurda, rozkazy nadesłał, zaś Warczysław w zamian podobnie uczyni, jarlowi wojowników tegich przysparzając. O denarów worek stoję, iż i kneź, i jarl podobną biedę z poddanymi mają, przez co oba równo na wymianie skorzystać mogą, takowych młokosów się pozbywając, co do swarów ze starszyzną się przyczyniają, bo ich więzy rodowe piją, a za to równie a nawet barzej jeszcze posłusznych drużynników zyskując w onych miejsce. Dodam, że kiedy woj który na obczyźnie za ziemią oców za tęskni, to wróci, a kto inszy onego zastąpi. Takowy, co powrócił, doświadczenie miał będzie a obycie i władcy swojemu się przyda tem barzej, iż rodowcy, jeśli się nawet onego wcześniej nie wyrzekli, pewnikiem mniejszy na niego wpływ mieć będą.

Warczysław, kneź, barzo radę Chichrały docenił i oną w życie wcielił, a rajcę zmyślnego urzędem nagrodzić postanowił. Że o stare urzędy miejscowi zazdrośni wielce byli, dla spokoju nowy ustanowił, dotąd całkiem nieznanym, a zatem trefnisią, inaczej błazna; ale owo już to czytający wiedzą przecie.

\*

Kiedy Ślizło, Zbysława zauszniak, za kneziem swoim z uczy nam znanej krokiem chybkiem uszedł, prosto do setni Sigurdowej się był udał, co na podgrodziu za wałem osobnym stację miała z bramą. Wtrącąc bokiem, iż pytają liczni, czy ową gromadę wikińską setnią nazywać jest trafnie. Nie barzo dobre to słowo jest pewnikiem, bo trójsetnia lepszą by nazwą się wydawała, choć Przeclaw, podkomorzy, jęki wypuszczał, denary a dobra wydane licząc, iż Sigurdowym wojom takiej czwórsetni miano się by należało sprawiedliwie, co za osiem setek się obżera, a za dziesiątek opija. Na owe jęki tako Warczysław, kneź, odpowiadał do zanudzenia, że może i wikingi za dwóch się karmią, a więcej jeszcze piją, wszelako za pięciu w bitwie stoją, a zawziętymi będąc, przede nikiem się nie cofają, chyba by taki przykaz ode wodza był. To słysząc, Przeclaw,

podkomorzy, ręcyma machał, przeciwów niechając, wszelako jęki nawet i mnożył, ino że cichsze.

Pocziwie Sigurdowe woje czas pędzili, orężami ćwicząc, biegi w okolicy odprawiając abo zawody, a też uczując i sakiewki a sakwy macając, zali nie za wolno puchną aby. Niechętnie barzo co z onych sakwów wyciągali, bo dobro całe chcieliby do dziedziny rodzonej wieść wracając, choć i tacy się trafiali, co osiąść na stałe postanawiali na obczyźnie. Nieprzystojnie może mówić, aleć pocziwość osobliwie doskwierała owym junakom chwackim w tym oto, co kapelan kneziowy akuratnie chwalił, a przeto w tym, że na pokusy grzeszne z niewiastami nie barzo byli w czas pokoju wystawieni. Tako przecie było, iże rodowce niemcom dostępu do babów swoich bronili, choć - westchnąć tu nad słabością ludzką wypada - czasem która z ochoty własnej przeze zadośniki chyłkiem przemknąć się zdołała. Prócz tego jeno z niewolnice abo ladacznice raz kiedy pobyc mogli, co często być nie mogło, bo drogo, jako że usługi danią dla fiskusa niemiłosiernie obłożone były, zasię Odo, kapelan, zaciągania grzesznic do służbów pomocniczych podkomorzemu zabraniał dzielnie. Nie dziwota, iż woje słabości chętnie piwem przytłumiali, a winem czasem, kiej takowe na wojnie zdobyli, abo ode kupców wzięli, kruszców ciężkich odżałowawszy. Powiadali też ludziska którzy, że grzybków a ziela zażywali gęsto, a jako w tym przedobrzyli kiedy, to z przyczyny onej rozumu inszego dostawali, a wonzas, kiedy się bitwa zdarzyła, beze strachu nijakiego na zgraje wrogie w pojedynkę się rzucali - bywa, iż zbroi niechając, ino w skórę odziani abo i na golasa. Inni wszelako gadali, iże nie od czego zażytego, ino ode chuci nazbyt utłumionej tako z niemi na wojnie bywało.

No to do onych właśnie Ślizło, zausznik, się wybrał. Zrazu udziwili się owi z odwiedzin, aleć szybko pospólność utrapień im się pokazała jawna, przeto też udziwienie na bok odłożyli.

- Jako tu się ku starym bogom przybliżyć – trapił się Ślizło, o dziwo, po niemiecku zgrabnie całkiem jęzorem obracając – Odyna we łbie obaczyć, alibo Swaroga a Perkuna którego? Czego po temu zażyć, jak wszystko słabe: piwo kiejby woda, wino drogocenne beczkami trza by chleptać, zasię zioła a grzyby jeno mało przywykłym szybko widoki dają.

- Ból to prawdziwy – przytwierdził Einar, dziesiątnik.

- Ja tako czynię, że łyk wina biore, na to ziele, potem piwa i grzyb – Knut się zwierzył, takóž dziesiątnik.

- Nic jeno grzyb, piwo, ziele, wino na koniec – Toke się sprzeciwił, a potem wielu inszych arkana swoje pocziwie bliźnim wyjawilo.

Ślizło rozumem kiwał i wzdychał.

- Barzo to przemyślne a pracowicie odkryte sposoby, chwalebnie o dążeniu do bogów świadczące – z uznaniem wyrzekł. – Aleć w tym dziele ustawać nie wolno i nowego ciągiem trza próbować, bo to do Walhalli droga prosta.

- Zali ty, Ślizło, zauszniku, masz swój sposób tajemny? – Gudmund spytał.

- Owóz od Omara, kupca, napitek zem nabył nieznany u nas, a i u chrześcijany na południu barzo rzadki, co owego alchemiki warzą, a się on alkohol u Saracenów nazywa, zasię akwawita gdzie indziej.

- Cosik słychu o tem między żeglarze było – Einar, dziesiętnik, wspomniął, czoła namarszczywszy – wszelako tajemna rzecz to a cenna być miała.

- Prawdziwie takowy ów napitek jest – Ślizło przytwierdził – wszelako Zbysław, kneź, oby mu się we wszystkim darzyło, umyślił onego w darze wojownikom dać, iżby najdzielniejszych ku sobie zjednać, bo potrzebę wielką szykuje.

- A Warcyzław, książę, co na to? – podejrzliwie Einar zapytał.

- Przeciwić się nie przeciwi – Ślizło zapewnił – a to stąd wiadomo, że jak wszyscy mniemają, nic beze onego Warcyzława przyzwolenia w dziedzinie naszej się ziścić nie może, a o zakazie nic żeście chyba nie słyszeli. Pomyślcie też, co wadzić mu nie może przecie, że woje jego najlepsi nagrodę dostaną. A że cenna ona nagroda, tedy po trochu ją zażywajcie, dla oszczędności zielem a grzybem pogryzając. Za dwie beczki mrowie niewolnika przyszło dać.

Pocziwie wikingi Ślizły posłuchały i żwawo, choć po trochu, do dna beczki opróżniły, co raz zielem a grzybem pogryzając.

W tem czasie Ślizło z takimi samemi dary setnią Brunową nawiedził.

\*

Nadzieją Ślizło przemyślny się karmił, iż się Sigurdowa setnia na długo pośpi, bo wyrachował, jak barzo niestosownym byłoby, gdyby nieme wojsko lud w oczy zakłuło na wiecu, co stare a swojskie wraca, a nowe a obce potępia. A zasię druga strona rzeczy tako się jawiła, iż żal tak zacnych wojów stracić, przeto też lepiej byłoby dla Zbysława, knezia, onych ino na trochę schować i na to liczyć, iż knezia po staremu słuchać będą, na to nie bacząc, że imię władcy odmiany doznało.

Pewnikiem przysłowia owego Ślizło zabył, iż wiking potrafi, bo ze świtem Sigurdowi miasto dalej na padole legać, za akwawitą oczyma zropiałemi tęsknie potoczyli. Prędko do tego doszli, co ino w grodzie takowy napitek najść można. Tyle trunku nowy osiągnął, iż rozum inszy u większej niżli zwykle liczby wojów się objawił a u wszystkich drażliwość do bitki skłaniająca.

Dłużej nieco setnia Brunonowa się zbierała na nogi, choć jeno mięsiwem a placzki akwawitę pogryzała. I tu rachuby zawiodły Ślizłowe, a to temu, że wiedźma Jaga, co wojom maku zadać miała, za akwawity przyczyną nabrała wdzięków wprzódy u niej dostrzec się nie dających, toteż do zabawów płochych bez przerw ciągana, maku posiać nie wiedziała jak.

Owa setnia Brunonowa cudzoziemską była nazywana, bo też na poły z obcych, a w połowie jeno z tutejszych się składała; jako jedni tako i drudzy w świecie obcy byli, przez co w mowach a obyczajach cudzych biegłość objawiający. Pożytecznie było takowych wojów trzymać, bo każdy władca na ziemie ościenne abo dalsze wstępując, przewodniki a tłumacze zaufane potrzebował.

Brunonowi pobudzili się za łby trzymając, za pieśczętą którą a utuleniem utęsknieni rzewnie. Ino że wiedźmę Jagę wdzięki odeszły były, zasię trunków zbrakło, co by może biedzie owej zaradziły. Toteż na dworcu kneziowym, co gościnnością słyngł, szukać pociechy woje umyślili; dziw to dla nich samych, że ze sobą oręż z nawyku pozabierali. Aleć nie dziwota dla nikogo, komu swawole zwyczajne, że setnia cudzoziemska koniów dosiadła; prawdę przecie nieprzemijającą gadają po karczmach, że kiej iść rady nie dajesz, ino jechać ci zostaje.

\*

Zbysław, kneź, myśl gawiedzi rzucił, co dobrze by być mogło, kiejby wraź wiarę i porządkę obrzydłe pospólnie na wiecu osądzić, a z niemi wielmożów swojskich a kapłanów niemieckich, co we świętokradztwie ręce ubrukali zdradziecko. Przewodzenie owym rokom rzetelne ofiarował osobą własną.

Tłum wrzawę pomieszana uczynił, bo nie tylko za Zbysławem prostaczowie krzyczeli, aleć i takowi byli, co nowe bronili. Kiedy wszakoż za wiarą starą stojący gromko przeważyli, na majdan pierwsze wikingi wpadły, co rozum inszy objawiały, a za niemi reszta w szyku jak do bitwy. Lud płochliwie przede berserki się rozstąpił, bo ploty chodziły, iż rozum inszy ciało na razy niewrażliwym czyni i berserka półsetny

abo i setny cios dopiero obala; Sigurdowi woje po karczmach bajali to jeszcze miejscowym, że takowego Odyn chronić nie ustawał, póki owy we krwi wrażej należycie boga nie ukapał.

Połowa niemców, Sigurda obaczywszy, ku niemu się obróciła, w to ufając, iż wódz jako zawsze wojów swoich szczęśliwie poprowadzi, przez co akwawita łupem padnie, zasię insi ku Zbysławowi i Śliźle się nakierowali, przeze mgłę pamiętając, co owi akwawitę dzierżą.

Nie sposób nie westchnąć nad ułomnością dusz ludzkich, kiedy to się widzi, iż miast dobro u bliźniego dostrzegać, ci abo tamci zła się w nim dopatrują. Tak też i teraz niemców zamiary niewinne krzywo pojęte zostały, bo się znaleźli ludziska niespolegliwi, co migiem wydumali, iż owi jeńca odbijac pragną, a też na Zbysława, knezia, orężnie nastąpić. Toteż setni kilka, co Ulryka słuchały, włócznie nastawiło, by Zbysława odgrodzić, zasię poczciwi koczownicy łuków się jęli. Bitwa by się może stała, bo miejscowi liczbą barzo przeważali, a wikingi o to nie zadbali, by za plecyma tłumu zbrojnego nie mieć. Kiedy okrzyki się zaczęły za wiarą świętą a niemcom przeciw, pojęli wikingowie, co tubylce tako akwawitę cenią, iż paść za nią gotowi. Jak miejscowi przewagą się zagrzewali, tako niemcom obycie bitewne to podpowiadało, iż jeno w tym nadzieja dla nich, coby błyskiem nagłym Ulrykowych przełamać nim się tłum na tyłach ogarnie, zasię później na zamieszanie i prostaczków utrwożenie liczyć. Toteż mur z tarczów uczynili, a ci co przeciw łukom byli wystawieni, biegiem ruszyli, akwawitę z potem obfitym wylewając. Koczownicy raz strzały wypuścili, tarcze wikińskie ozdabiając, potem poniechali strzelania, bo przykazu stosownego nie usłyszeli, a barzo do posłuchu przyuczeni byli. Przykaz od Demirkana, wodza, nie wyszedł, bo trafem niepojętym Sigurd, setnik, z nagłą się obróciwszy, łokciem onego w nos trącił niechcący, a kiedy Demirkan nieszczęsny na padół się był osunął, w nieuwadze na gardle i klejnotach sam majestat Warczysława, księcia, z setnikiem Piąchą onemu stanęli. Niemce z północy wschodnich dopadli, może nawet których pocięli, wszelako kneź Warczysław i Sigurd, setnik, zapaly rzeczonych ostudzili, każąc jeno więzów jenieckich zbyć. Demirkana, wodza, sam majestat z padołu dźwignął i nawet otrzepał trocha, nade krzywdą onego bolejąc ode losu ślepego przydarzoną. Z przyjaźni Warczysław, kneź, do swoich Demirkana puścił, kiedy koczownicy poczciwi z przyjaźni majestatowi kołczany swoje podarowali.

Tymczasem atak wikiński błyskiem czyniony na Ulrykowych utknął na mgniecie, kiedy niemce na widok Zbysława, knezia, z udziwienia zamarli, bo owy nie wie-

dzieć czemu na podwyższeniu po ojcowsku Ślizłę, zausznika swojego, ręcyma własnymi na gębie jął karcić. Chwila wahania się zemściła, prostaczkowie z tyłów ubrdali sobie, iż niemce od nich uchodzą, toteż gonić onych poczęli, do uszykowania w krąg przymuszając. Znowuż się wydało, iż Zbysławowi górą. Natenczas wpadła Bruna konnica, a gawieź na boki pierzchła przede kopytami. Wszelako setnia cudzoziemska nie do bitwy usposobiona była, a też co się dzieje, nie barzo pojmowała. Toteż wszytcey po kolei oręża opuścili i wokoło rozglądali, kto swój i co knezie każą. A owi póki co nie kazali nic, ino żeby się przy nich kupić.

Powoli rozstąpili się przytomni i przy Warczysławie setnie Bruna i Sigurda stanęły, a też pogubione dziesiątki a pojedynczy woje insi. Z nimi Matyldowi stronnicy, co nowe polubili, a też takowi ludziska, co wprzód poprawność noszeniem znaku krzyża podkreślali, a teraz złości poganów obawiać się mogli. Do owych ludzie kościelni przylgnęli trwożnie.

Ze Zbysławem setnie jego i Ulryka, wojewody były, a też Guzdrała ze swojakami a opolnicy z podgrodziany tłumni. Kapłani z jemiółą na łbach, co nie wiada skąd powyłazili, przywiedli ku nim hufce swoje z wełnistych czepców a kosturów uszykowane, a hufce owe pobożnie śpiewy zawodziły.

Z boku koczownicy pocziwi się przyglądali, a Prasło z łachmaniarzami jakby nie barzo wiedzieli, gdzie przystąpić.

Młodź nad rzekę się wymkła wianki puszczać.

\*

Majestat Warczysława, księcia, brata Michała po ramieniu klepnął:

- I po strachu, bracie – wyrzekł – trudów wiele przed nami, co przy nich lustracja zbójnictwa iście bagatelą się stała; nie o was, mili, radzić będziem, tedy w pokoju spać chadzajcie.

- Jak to w pokoju – zakonnik mruknął – przecie szyki ustawione jak by zaraz wojska się zderzyć miały.

- Zezwól, bracie Michale, iże cię w arkana polityczne wprowadzę, coś ich jeszcze do końca nie zgłębił – kazać począł Chichrała, trefniś, statecznie – owóz tako zwyczajnie między knezie bywa, iże szarpią się owi o stolec monarszy, zasię lud pocziwy z boku się temu przygląda. Mędrce opolni, co młodź przy paleniskach wieczorami uczą, tako o tym powiadają: a niechże dzielniejszy przeważy, pewnie udatniejszym władcą



będzie. W takowych to razach bitwę się czyni i ona lepszego wynosi. Dodam bowiem, iż nie jeno cnoty wojenne zdolne są knezia wywyższyć, ale też dyplomatyczne, bo często bywa, iż o tym, kto przeciwnika pognębi, ściągnięcie posiłków od ościennego władcy rozstrzyga. Są to obyczaje od wieków utarte, chwalebne a pożyteczne, bo pośród rodu panującego selekcją dokonują, niezgułów pozbywając, a łębskich zachowując – dziedzinie na pociechę.

Dziś wszakoż z czym innym do czynienia mamy: oto lud się na dwoje podzielił i nawet jak kneź który bitwę by wygrał, to i tak połowę ludu przeciw sobie by miał nastawioną. Aby ową połowę nieswoją do posłuchu skłonić i w niem utrzymać, tyle by się natrudzić musiał, iż na insze dzieła i czasu, i dóbr by onemu zbraknąć mogło. Wnet by się o tem władce ościenne zwiedziały i abo by obmyśliły to czy owo dla się złupić, abo za pomoc hołdów zażądać a uległości w rządzie.

Brunon, setnik, co rozumem kiwał słuchając, to dopowiedział jeszcze:

- Pomyśl przeze chwilę, bracie Michale, na niby, iż tu przytomny majestat Warczysława, knezia, na ostrzu miecza sprawę stawia i na Zbysława mężnie w tejsze chwili rusza. Ku temu pewnikiem by poszło, iż by nas Zbysławowi pogromili, boć wiele od nas liczniejsi. Prawda jest, iż słodko a zaszczytnie za dziedzinę legnąć, wszelako jeszcze szczytniej byłoby dziedzinę ku chwale a szczęśliwości podnieść. A tako się składa, iż ino my dobrze dla onej ziemi chcemy, zasię Zbysławowi łącno by oną w zamęcie, ciemnocie a nieszczęściu pograżyli. Jakże by nas do chwały bitewnej nie ciągnęło, to wszelako mitygować dzielność musimy i dla dobra dziedziny siły zachowywać, osobistej sławy niechając z żalem.

Tu setnik Brunon, śliny przełknął i dalej gadał:

- Skoro wszakoż okoliczności na niby się dziejące roztrząsamy, cóż temu szkodzi, by też na niby nasze zwycięstwo przyjąć. Nie jest to całkiem niemożliwe, bo setnie nasze dzielniejsze a też barzej ćwiczone, zasię prostaczków większość w oszczepy ino abo toporki a koziki się uzbroiła. Po temu pewnikiem ta niefrasobliwość, że za przyczyną przytomnego tu Warczysława rządów dzielnych dawno już wrogowie pod gród nasz nie podchodziły, toteż gawiedź czujności zbyła i choć wici do niej doszły, lekkie ino oręż ze sobą wzięła, do ciężkich tarczów a dzidów się leniąc.

- Aleć wysiłki nasze wielkie by być musiały a równo potu co krwi wylać by nam przyszło – wtrącił Piącha, setnik, mrukliwie – a donoszą, że woje twoje i Sigurdowe ode Ślizły czymś potruć. A jak by nawet plotka to jeno była, to i tak wiele szczęścia byłoby trzeba.

- Praw żeś, Piącho zacny, wszelako na niby sprawy widzimy – przerwał Brunon, setnik, statecznie. – Owóż skoro tak sobie już wymarzyliśmy, żeśmy są niby górą, warto o to zapytać, jak by to się stać mogło i co by z tego wyniknęło.

- Krótko to wam powiem – sam majestat się wtrącił – tako by było, że woje Zbysławowe za czepcami a kosturami by stanęli. Hufce staruszkowe chętnie by niemcom czołów stawili, boć przecie wiara silniejsza ode tarczów jest i Dadźbóg wrogów szeregi obalać palcem jest zdolen. Kiedy by niemce, miast bez ducha popadać, ruszyły jednak, za późno byłoby starcom po rozum do główów iść, że przecie Dadźbóg sam se rady bez nich da i by się babcie a dziadki z wrogi zderzyć musiały. Nijak byłoby onych oszczędzić; przecie mniej liczny, do zwycięstwa dążąc, bronić się nie może, ino atakować pędem musi. Niechby nawet woje poniechali dziadków kłuc i nie cięli onych, to wszakoż tarczami by potłukli i potratowali. Nie mogliby szeregow rozrzedzić, by ludziów omijać, wszak to by ich zguba była.

A teraz wam powiem, co po zwycięstwie by było. Zbysław by uszedł, bo przecie nie okrążylibyśmy onego i pode nami dołki by kopał na sposoby przeróżne. Gruchnęłoby po ludzie, iż Warczysław nie ino wiarę, ale i lud zdradził i niemcami starce niewinne zgładził. Na palcach tych byśmy policzyli, co by przy nas szczerze stanęli. Samą siłą trza byłoby panować i drużynę na opolan po jadło prowadzić miast w ościennych dziedzinach sławy i drogocенności dobywać. Sigurdowe wikingi nie kruszce czy wyroby piękne do sakwów by ładowali, ino orzechy a rzepy wieśniakom pobrane. Ciekawość bierze jak długo by wytrzymali, iżby się u barzej szczęśliwych książąt nie zaciągnąć.

- Prawda kryć nie warto – Sigurd, setnik, wyrzekł, dotąd milczący – nie stanie wiking za wódz, jako widać jawno, iż jaki bądź bóg onego szczęściem nie darzy długo.

- Tedy widzisz jasno, braciszku, czemu to bitwy nie będzie – ku Michałowi, zakonnikowi, majestat się obrócił.

\*

- A ja nie widzę – wyrzekł Obijmordą zwany, osiłek, niespodzianie. – Pojmuje, czemu to Warczysław, kneź, do bitwy nie zatrąbi, wszelako nie widzę, czemu Zbysław tego by uczynić nie miał. Przeciwnie, wiele z tego, co tu żeście, dostojni, wyłożyli, mogłoby rzeczzonego Zbysława, knezia, do trąbienia nakłonić.

- Jużeśmy wspomnieli, czemu żaden z kneziów szczęśliwy po zwycięstwie by być nie mógł – jał Chichrała, trefniś, z rozważą tłumaczyć – i racji owych powtarzał nie

będę. Mniemam, iż to masz w myśli, że Zbysław na pobicie Warczysława mógłby jednak liczyć, a przecie wonczas on by panującym się ostał, za czym ode lat tęskni. Obawiasz się pewnikiem, iż tęsknota owa tak może być przemożna, iż kneź oną powodowany, ręcy na kłopotu nieuniknione machnie, byle na tronie osiąść. Tako by być mogło ze Zbigniewem, synem Zbysława, bo młodość zapałów tłumić nie jest zwyczajna, wszelako sam Zbysław z rozwagi słynie. Wie on, że choćby wojska tu przytomnego Warczysława zwyciężył, to sam w istocie panować nie będzie, bo sił jemu nie stanie. Setni Sigurda i Bruna ani podgrodzianie a opolnicy nie przemogą, ani hufce Dadźbogowe onych kosturami nie popędzą. Na setnie rzeczony swoje najlepsze setki rzucić by musiał. Za jednego wikinga trzech swoich straci, za Brunowego dwóch może. Z tym, co mu ostanie, władzy nie utrzyma samodzielną. Będzie jeden pośród wielu i władzę z Guzdrałą, Ulrykiem, kapłanami, Prasłą i podgrodziany podzieli.

- Ale przecie zamiarów swoich nie zbędzie, coś uczynić musi – Obijmorda, osiłek, się upierał – jakoś na tronie zasiąść chciał będzie, jako to uczyni, skoro miecza poniecha?

- Aby tron osiąść, nie mus mieczem go rąbać, ino dupsko na onym zawiesić – zgryźliwie Brunon, setnik, zamruczał.

Ani chybi musiał słowy owymi w kłopot utrafić, bo Warczysławowi a wielmożom chmurzyska na gęby powyłaziły i ze wzdychaniów skryciem poradzili sobie kiepsko. Aleć niedługo potem majestat dostał nagłego błyska w oku, co już go kiedy nawiedzał, kiedy w odmęta polityczne nura dawał, iżby potem na wierzch wypłynąć.

\*

Nadeszedł kapłan ważny, gałęzią zieloną kiwając, że może ugodzić się trzeba.

Majestat Warczysława, księcia, powitał onego dwornie:

- Zali mnie oczyska mylą, czy też samego Dadźbosława widzę, co starej wierze przewodzi? Zaszczyt to wielki dla nas wszytkich.

Wielmoże przytomni uradowanie wielkie objawili na gębach.

- Za przywitanie dzięki czynię, to wszakoż pocziwość mi nakazuje, bym się miana Dadźbosława wyparł, bom skromnym kapłanem jest, co rzeczonemu Dadźbosławowi piętów nie dorasta – odrzekł kapłan ze skromnością. – Swarochwał zem, jeśli miano moje komu potrzebne, prawdziwej wiary chwalca prosty – objawił.

- Wybacz, Swarochwale, kapłanie, jeśliś postać piękną twoją a zachowanie przystojne, a też mowę składną z najwyższymi godnościami pomylił – przeprosił Warczysław, ksiązę. – Wszelako jakoś tu szedł, mruczeliśmy pomiędzy sobą, że oto taki człek ku nam zmierza, co pozór daje, jakoby na najwyższych godnościach zasiadał.

- Majestat zacny Warczysława, knezia, jako mu czasem się przydarza, z przesadą jednomyślność naszą ogłasza – westchnął Chichrała, trefniś – bo prawda taka, żeśmy spór mieli, zali postawa zacnego Swarochwała, kapłana, barzej godności duchowej czy rządowej odpowiada.

Swarochwał, kapłan, pokłonił się bez uniżenia i wyrzekł na to:

- Jeszcze raz dzięki za dworskie przywitanie. Nie będę zmyślał, iż nie są dla mnie miłe słowa, jakowymi do mnie przemówiono. Ale też dodać czuję się zmuszony, że prawdziwej wiary sługą niezłomnym i na chrześcijańskie plewy nikt mnie nie skusi. Nie po drodze nam, Warczysławie, kneziu, coś się fałszywej wierze zaprzedał. Zaprawdę powiadam ci, rzuć błędy i przed Dadźbogiem ukorż; wtenczas może być, iż w zgodzie pogadamy.

- O sprawach niebosiężnych a też w ziemskie skutki brzemiennych rozprawę napocząłeś – Warczysław, kneź, westchnął. – Przyjdzie nam być może do dysputy tak wielkiej wagi przystąpić, wszelako zgodzisz się niezawodnie, iż skupienia a spokojności to wymaga, co ich w gorączce czasu i miejsca obecnego odnaleźć nie sposób. Zstąpmy na padół przeto i do posłania twego wróćmy. Co owo zawiera w sobie?

- Zbysław ze Zbigniewem, knezie oba, kapłany prawdziwej wiary a też lud cały na wiec cię proszą, Warczysławie, kneziu, byśmy pokój uradzili pospołu i poczciwy w dziedzinie porządek nowy. Mir wiecowy ogłaszamy, iżby nikt z rajców na inszego ręców podnosić się nie ważył i ruchów nijakich onemu nie wzbraniał tak po majdanie jako i na drodze do dom i z powrotem, a też w odwiedziny, jeśli ino obradom owocnym służyć takowe będą.

- Barzo rozsądne posłanie żeś nam przyniósł, czcigodny Swarochwale - majestat pochwalił – tedy poczekamy, aż kapłani wszystkich wiar się zbiorą, iżby na mir przytomnych zaprzysiąc, a potem wiecować poczniemy jako obyczaję każą. Czy zgoda?

- Zgoda – westchnął Swarochwał, kapłan i pokłon oddawszy, nazad się puścił.

Chichrała, trefniś, z uszanowania kroków paru onego odprowadził. Kiedy pogodę już pochwalili a siebie nawzajem i rozstać się przyszło, zamruczał Chichrała myślą tknięty:

- A kiedy o nawracanie chodzi, zacny Swarochwale, do rozumu mi przyszło, iż chrześcijanów łacniej ku Swarogowi skłonić niżli ku Dadźbogowi, nie myślisz?

- Czemuż to? – ostrożnie Swarochwał zapytał.

- Temu, że jak Bóg chrześcijański ma Chrysta za syna, tak Swaróg Swaroczyca i jakoś poręczniejsi chrześcijanowi z pary na parę cześć przenieść, niżli na boga we wszystkim inakszego.

Swarochwał, kapłan, oddalił się w zamyśleniu.

\*

Długo zeszło, zaczynają wszelakie pozbierały się i porządek przysięgania uradziły. Ile z tego swarów a turbacji się porobiło! Kapłan Swaroga chciał równo z dadźbogowym iść, zasię owy widział swarogowego trzecim po sobie a Piotrze, biskupie. Szamana koczowniczego w trzeciej dopiero becze od wina znaleziono, wikingi miast wodza którego wystawić, co to kulta dla wojów swoich zwyczajnie odprawował, skalda przysłałi o Odynie a bogach inszych śpiewającego; w tym kłopot, że skalda rzeczzonego mus był z rozumu berserkowego jak bądź wyleczyć. A na koniec kapłanka Dziewanny przepychała się przede marzannową już na podwyższeniu majdanowym, przez co ta druga, zleciawszy, na łbie wojakowi się nieprzystojnie zatknęła w hełm spiczasty uposażonemu. Że wojak rzeczony kark skręcił, obawa się zrodziła, iż to źle mirowi wróży i przyszło urok odczynić, a to prędko być nie mogło. Kiedy ostatni prostaczek przysięgę złożył, miesiąc jeno przyświecał i wiec do południa dnia przyszłego odłożono.

Po prawdzie, to wszyscy prawie zadowolnieni ze zwłoki byli, bo to czas dawało, by się z tymi czy owymi rozmówić, rozmówców rozumienie przypadków rozeznąć, może co pospólnie ugadać, abo choć wybać, zali z sojusznikiem możebnym w której sprawie się ma do czynienia, abo kim ni takim ni siakim, czy wreszcie z wrogiem - a jak tak, to czy zajadłym, czy nie barzo nasrożonym.

Niemce północne a wschodnie do obozów swoich wróciły kromie naczelników, co do ugadywań mogli być przydatni. Woje insze także samo sobie poczęły, zostawiając ino dziesiątki cztery do porządku pilnowania; z onych dziesiątków dwie Warczyśław, kneź, wystawił, zasię po jednej Ulryk, wojewoda a Zbysław, książe. Pacholy Guzdrałowe a Matyldowe także się kręciły, jako i sługi kościelne a kapłańskie insze, kupieckie, rzemieślnicze, opolne, z poselstwów ościennych i kto zaś wie, czyje jeszcze.

Wszyscy oni serdecznie pieczą nade mirem byli przejęci, chociaż różnie oną pieczę sprawowali. Jedni do ludziów rozprawiających się podkradali, a też pode namioty, co migiem majdan upstrzyły, pode okiennice dworcowe i zakamarki wszelakie, w poczciwym zamierzeniu spisków przeciw mirowi wykrycia. Drudzy pierwszych zawracali, kiedy do takowych miejsc owi podchodzili, kędy by beze pożytku czas strwonić musieli, bo stamtąd zdrada nijaka wyjść nie mogła, jako że ludzie godni tamże uradzali, poza podejrzeniem będący przecie.

\*

W takim to zamieszaniu i rwetesie Obijmorda pospołu z bratem Michałem w osobności się znaleźli trafem, choć pewnikiem o osobności za dużo powiedziane.

Wyrzekł tedy w te słowa Obijmordą zwany:

- Cóż Michale, bracie, oto żeś się chwili doczekał, iż umknąć możesz, bo zda się, iż nikogo nie ma, co by wyjścia komu bronił.

Brat Michał brodę tarł wąpiący.

- Jakże to! – Obijmorda krzyknął osłupiały – Nie pomniesz, żeś przede południem o puszczenie na świat błagał, bośmy są robaki żyć tu niegodne?

- Wonczas w więzach nas trzymano i mogło być, iż każń gotowana była – wymruczał brat Michał, wzdychając – teraz Warczysław, kneź, sam wyrzekł, iż lustracyja nic to i wolno chadzać możemy.

- Tenże Warczysław kiedy indziej to kazał, iż takowych obrotów, jakowe się w rzemiośle rządowym przydarzają, najteżsi bazarze umyślić nie są zdolni. Oj, jeszcze lustracyja może do przepychanek rządowych nie raz posłużyć, a nie aż tak o to trudno, skoro zbójnictwo zarówno kupcom, jak wieśniakom na wątrobach leży, tym zwłaszcza opolnikom, co dalej ode grodów siedzą. Pomnij też, że kiedy pogaństwo do końca górę weźmie, za sam habit sprawić cię mogą. A czy kneź Zbysław abo Ulryk, wojewoda, jako do końca się umocnią, nie będą chcieli dla pokazu paru zdrajców umęczyć, co to Warczysławowi sprzyjali? Ci łącno na widowisko dla ludu się nadają, co za nimi żaden ród ani opole nie stoją.

- Myślałem, że lud męki wielmożów obalonych oglądać woli – brat Michał marudził.

- To cię wielmożą okrzykną, jeśli tako racyja stanu podpowie – bez cierpliwości Obijmorda wyrzekł. – Mów mi zaraz, co to ciebie tak tutaj trzyma?!

- Ano, rzeknę ci najszczerzej, iż to są owe wygody, co nikczemną doczesność umilają. Na barłogu spanie wolę - nie zaś na mchu. Kołaczy żucie a pieczeni z woła cenię - miasto podpłomyka wyproszonego abo szczawiu a jaszczurki ucapionej; oho, a ile to dniów wspominam niemile, kiedy ino powietrze żem miał do łkania. A tu jeszcze dziewczki a pacholy cieszą, co szaty piorą, abo nowe podają, choćby i nawet zgrzebne dworakom mniejszym, ale przecie większym już nie zgrzebne jeno futrem nawet pod-szyte.

- Widzę, bracie Michale, iż majaki dostojności cię już wabią! Czyżbyś wiarę miał, iż urzędu dostąpisz? Czemu niby? Ty włóczęga znikąd?

- Owóż gadałem ja szczerze z zacnym Brunonem, setnikiem, na ustroniu, o to samo co ty teraz pytając; po tym to było, kiedy nam rzekł, byśmy ducha nie tracili, bo jeszcze tak się sprawy obrócić mogą, iż do drużyny sławnej Warczysława nas wezmą, pomnisz?

- I co ci odparł takiego?

- Prawił, iż aby prawdziwie wielkim władcą abo wielmożą się stać, trza mieć przymiot szybkiego a trafego ludziów ocenienia: czy co potrafią i czy z innymi współdziałać są zdolni, a też czy zgrabnie dwie cnoty łączą, a to posłuszości a samodzielności; ta druga cnota wtedy jest potrzebna, kiedy przykazów znikąd, a działać trza. Gadał też Brunon, setnik, iż nie spotkał człeka takiego jeszcze, co by przymiot, o którym mowa, w większej mierze posiadał niżli sławny Warczysław, książę - samego margrabiego Arnulfa nie pomijając.

- I co, na to liczysz, że cnoty twoje zacne Warczysław pokochał?

- Nasze, bracie Obijmordo, nasze, jako sam kneź rzekł! Chyba żeś tego nie przepomniał, co? Skromność mi nie dozwala swoich cnót ogłaszać, przeto tyle jeno powiem, że w sztuce pisania i czytania mam w dziedzinie Warczysławowej aby czterech czy pięciu towarzyszków. Ty zaś masz rzadkie połączenie siły z rozumem; uwierz, że naprawdę rzadkie.

- Jeszcze stąd do urzędów daleko – Obijmorda studził.

- Kazał zacny Brunon, setnik, iż w tej części padołu ziemskiego, kędy Słowiany z innymi siedzą, to się rozgrywa, czy książęta pełnię władzy ucapią czy nadal oną dzielić będą przymuszeni ze starszymi plemiennymi i rodowymi z jednej strony a wiecami opolnymi ode strony drugiej.

- I co z tego?

- To z tego, iż pomału kneziowie próbują od urzędów wielmożów starych odsuwać, a nowych wywyższać, co jeno ode nich zależą, nie zaś od rodów i opoli, bo na ten przykład znikąd są. Chociaż ciężko to idzie, o czym ruchawka pogańska zaświadcza.

Obijmordą zwany rozumem pokiwał i wyrzekł:

- Dopuszczmy przeto, iż uda nam się urzęda obsadzić, jako ci się marzy. A co z racyją stanu zmienną, co takową postać przybrać ni z tego ni z owego może, iż dla dziedziny stracenie nasze zbawienne się okaże?

- O to samo żem zacnego Bruna, setnika, trwożnie dopytywał. Rzekł on na to, że rzecz jakoby denar oblicza dwa posiada: z jednej strony prawda to, że łatwo wielmożę zaufanego poświęcić, jeżeli owy za sobą rodowców a opolan nie ma; wszelako strona druga taka oto jest, że w nowym porządku, zwykle ze chrześcijaństwem się kojarzącym, to, co pomiędzy zwierzchnością a poddanym zachodzi, nie krewieństwo wyznacza - czy lepiej powiedzieć: rzadziej krewieństwo - niżli więź nowa, co na ślubowaniu wzajemnym się zasadza i takowy kształt ma, iż władca abo zwierzchnik inszy pieczę a obronę poddanemu przyrzeka, zasię poddany za to posłuszość, wierność i pomoc obiecuje. Racyja stanu nadrzędna, a przy tem - zważaj - niezmienna się pojawia w takim rzeczy ułożeniu, iż wtedy jeno pieczę nade poddanym znosić się godzi, kiedy owy śluby swoje połamię, a przeto zdrady się dopuści alibo nieposłuszości czy też gnuśności grubej w potrzebie. Kneź przeto, któren by dla racyji stanu mniejszej takowego poddanego poświęcał, co mu ślubów dochowuje, wnet by mir między swemi stracił i nikto by wierności jemu złamać się nie wzdragał, skoro on sam pierwszy ślub swój naruszył. Toteż kto z kneziem ślubował i wiernym stale jest a posłusznym, a też chętnym w służeniu, no i przydatnym, spać spokojnie może.

- Chyba by takowa racyja stanu się pojawiła, co by tak wielką była, iż by nade ową nadrzędną wyrosła.

- Bezpieczność bez granic jeno w niebiesiech znaleźć można, bracie Obijmordo. Dodaj nawet, iż służba wierna dla dziedziny też na zdrowie zaszkodzić jest w możności, choćby na wojnie odprawowywana. Wszystko to prawda istna, czy wszelako na puszcze się wymykając, zagrożeń zbędziemy? Zda mi się, że na rzeczonej puszczy barzej jeszcze co dnia na uszczerbek abo i ztratę narażać się trzeba.

Na tem przeto stanęło, coby przy kneziu Warcysławie póki co ostać, wszelako w gotowości do nogów za pas więcia, kiejby trwoga skąd bądź się pokazała.



\*

Rozejrzeli się brat Michał i Obijmorda, którzy by tu ku Warczyślawowym biec, nim wszelako kroku postąpili, zjawa w kapturze z cienia wychynawszy, gestem onych powstrzymała.

- Wybaczcie, dobrzy ludzie, że słowa wasze posłyszał, choć to bez chęci było – kaptur się ozwał przyjaźnie – rad byłbym z wami gawędę uciąć.

- Jakiś bez chęci co usłyszał, przechodniu zacny, przepomnij owo i pójdz drogą swoją, jakoby dźwięki nijakie cię nie doszły – brat Michał zamruczał.

- Trudno będzie, kiej jeden huczy, zasię drugi piska, bo to się we łbie jak w glinie odciska – dowcipnie kaptur słowa złożył.

- Nie przystoi wszelako, iżby co posłyszawszy, ludziów przez to zaczepiać i rozumy onym suszyć; w szczególności zwłaszcza, kiedy słowa dosłyszane grzechu nijakiego nie zdradzają – brat Michał zgañł.

- A czy rzecz to pewna, iż słowa wasze nie są aby świadectwem grzechu, choć go występkiem nazywać wolę? Możecie niewolni, co pana odbiec zamyślają podstępnie? – po rozumie kaptur się skrobał zadumany.

- W świecie to nie widziane, iżby u władcy chrześcijańskiego mnich w niewolnym poprzestawał stanie; tedy płonne obawy twoje. Patrzaj na szaty moje.

- Jeśli nawet i nie w niewoli, to w posłudze pewnikiem. Zali to nie zdrada ode powinności jakich bądź umykać? – wesoło się kaptur przekomarzał - A też zakonnik brańcem przecie z wojny być może... No i niewolny suknie z mnicha zedrzeć zdolny jest pewnikiem, kiedy zbrodnię zbiegostwa umyśli sobie; kto wie, zali mnich prawdziwy nie pobity przy tym abo i ducha pozbawiony – u kaptura troski na kształt królików się mnożyły.

- Barzo się to chwali, iż grzech wszelaki tropić ochotny, wszelakoś tego nie zauważył, że przy tym sam w grzech popadasz, a to taki, iż do bliźniego ufności nie masz i złości jeno, nie poczciwości się doszukujesz usilnie. Jakie racje masz po temu, że z grzesznikami przestajesz?

- Nie mam ci ja i czepliwością brzydzę się własną, bom jest człek łagodny w sobie – poczciwie kaptur westchnął. - Jednakowoż mir jest zaprzysiężony i powinność na każdym ciąży, iżby badać wnikliwie, zali po majdanie zbrodni jakowi się nie włóczą. Przyznaję wszelako, że ufność równie co ostrożność pochwałów jest godna, a może i barzej cenić ją należy; ale by rozumu nad tym nie łamać i tym się nie trapić, jaka z

owych cnót właściwszym jest w tej przygodzie przewodnikiem, podążmy po prostu do Warcysława, knezia i jego spytajmy, czy co przeciw waszemu odejściu nie przemawia.

- Aleć nie odchodzić chcemy, jeno do knezia dołączyć, jeśliś dobrze posłyszał – ozwał się brat Michał dobrotliwie.

- Ale czy aby nie uradziliście opuścić onego niewdzięcznie, jako dola jego ku marnemu pójdzie? – kaptur się zasmucił.

- Że czepliwość swoją potępiasz, to przewiduję, że łącno dojdiesz, jeśli ino myśli skupisz, iżeś niesprawiedliwie słowa nasze pojął – spolegliwie Obijmorda przemówił. – Czemu zresztą, bokiem spytam, dola kneziowa miałaby ku marnemu iść? Aleć po co czas darmo trwonić, słowa rozumem żmudnie rozbierać, a knezia bez potrzeby niepokoić? Chciałeś gawędę uciąć, niech więc tak będzie. O czym gawęda owa?

- Wiedziałem ja, iż do zgody miłej dojdziemy – rozpromienił się człek tajemnego oblicza. – Od razu lubością braterską ku wam żem był zapałał, boście są poczciwi z wyglądu i z tej to przyczyny strapiiony jestem wielce, od kiedym o zgubie żalösnej pomyślał, co was czekać może. A wielce zguba owa do prawdy podobna się wydaje, skoro Warcysława, knezia, się trzymacie wtedy akuratnie, kiedy gwiazda onego gaśnie, zasię kneż rzeczony ku przepaści za sobą ludzi swoich ciągnie. Biada, biada nieszczęśnikom!

- Skoro obawa taka serce twoje toczy, to czy umiłowanie nas niegodnych nie powinno cię do pochwały naszego zbiegostwa mniemanego skłaniać, miast do ucieczki bronienia popychać?

Kaptur prawością czystą zajaśniał, kiedy odpowiadał godnie:

- Chętnie widzę, jako się kto od zguby ratuje, jeno tako być nie może przecie, iże występкови dzięki. Oj, nie! Nie tak dolę sprawiedliwi odmieniają, że źle czynią, ino że za dobrem stoją!

- Za jakim dobrem stanąć trzeba, iżby z owej matni wyjść? – prostodusznie mnich zapytał.

- Czyż ulubieniem na ulubienie prawość odpowiadać nie nakazuje? Umiłujcież mnie jakom i ja was umiłował – poczciwie kaptur odpowiedział.

- Serce roście, kiej się pomyśli, jako to lekce będzie w przepaść spadać o tym wiedząc, iże lubość braterska dusze nasze łączy – wyrzekł brat Michał rozczulony.

- Barzej jeszcze uroście, kiej się do myśli obraz takowy dopuści, iże spadającego braterska dłoń pochwyca i na opoce bezpiecznie sadza.

- Barzo to niebezpiecznie, kiedy kto na krawędzi spadającego chwyta – wyrzekł Obijmorda wdzięcznie. - Poświęcenie wondrous się objawiające tak wielkim się jawi, iż nie sposób jakowymś znamienitym uczynkiem nie odpowiedzieć na owe. Czym dobroć twoją nagrodzić mozem?

- Nie dla nagrody miłością kogo obdarzam – wielkodusznie kaptur odrzekł. – Jakim bądź przyjaźni okruszkiem się zadowolę, spojrzeniem ciepłym a słówkiem miłym. Skoro wszakoż potrzebę mi dogodzenia czujecie, wiedzcie oto, iż śpiewaniem się param o czynach sławnych a dziejach niezwykłych, a czynię tako dla serców krzepienia i by pamięć nie ginęła. Czuję sobą i wy także chyba, iż to, czego świadkami jesteśmy, na wieki na Słowiany zaciąży, przeto mus w sobie czuję, by przypadki się tu jawiące rzetelnie w słowy ubierać i świadectwo onym wierne dawać. Przeto też radość mi sprawicie, kiedy o mowach a uczynkach w przytomności waszej się odbywających prawdziwie mi opowiecie. Że pamięć ulotna jest i bez przerwy co z niej umyka, uwiadomiacie mnie najszybciej jako się wam uda i tego tylko od was pragnę. Dodam, iż dostatków nijak sobie nie cenię, przeto też radośnie podarki temu dawam, kto wieścią ciekawą mnie uraczy.

## SŁOWNIK:

bezpieczeństwo - bezpieczeńność  
i (*pomiędzy nazwami*) - a  
jakiś, pewien – który (*rzadziej: jako-  
wyś*)  
jednakże, chociaż – wszelako  
który - co  
natomiast, ale – zaś  
państwo, domena - dziedzina  
posłuszeństwo – posłusznosc  
rzeczywiście - istnieje  
wszyscy – wszyscy  
wszyst\* - wszystko\*  
zatem, wobec tego, więc, toteż – przeto  
żeby, aby - coby